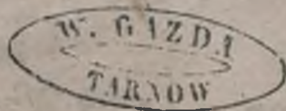
ZIARNO.



WYDAWNICTWO ZBIOROWE
DLA GŁODNYCH.

„Czem chata bogata, tem rada."



1880.

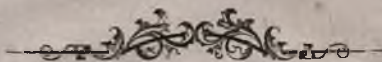
WARSZAWA.
DRUKIEM S. LEWENTALA, JANA NOSKOWSKIEGO, S. ORGELBRANDA SYNÓW I JÓZEFA UNGRA.

ZIARNO.





OD REDAKCYI.



Rok 1879 zaznaczył się dotkliwemi stratami.

Powodzie i nieurodzaj w wielu miejscach doprowadziły ludność uboższą do srogiéj nędzy.

Najwięcej ucierpiały prowincye sąsiedniego i pokrewnego nam Szlązka, oraz południowe okolice Królestwa Polskiego.

Chętna i szybka pomoc zaradziła chwilowo złemu—lecz dziś występuje ono tém silniéj, gdyż zapasy są już wyczerpane, a do zbiorów daleko.

Temi względami powodowani, odwołaliśmy się do pisarzy naszych i artystów z zamiarem wydania illustrowanego pisma na rzecz ubogich, tylu klęskami dotkniętych.

Szlachetne hasło do pomysłu niniejszéj publikacyi dali pierwsi francuzi — ich „Paris-Murcie“ znalazło naśladowców we wszystkich prawie krajach Europy.

Wszystkich niemal wyprzedziliśmy zamiarem; ale, niestety, wykonanie „Ziarna,“ z powodu licznych trudności, opóźniło się nieco.

Dziś oddajemy więc „Ziarno“ przez nas zebrane pod sąd czytelników, w nadziei, że plon z niego w ciężkiéj chwili ni jednego głodnego brata nakarmić zdoła.

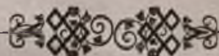
W skład Komitetu redakcyjnego weszli:

Tadeusz Czapelski, sekretarz redakcyi „*Kuryera Warszawskiego*,“ Feliks Fryze, redaktor „*Kuryera Porannego*,“ Antoni Pietkiewicz, redaktor „*Kłosów*,“ Zygmunt Sarnecki, redaktor „*Echa*,“ Wacław Szymanowski, redaktor „*Kuryera Warszawskiego*,“ Kazimierz Zalewski, redaktor „*Wieku*.“

Kierownictwo części artystycznéj objęli: E. M. Andrioll i Marcin Olszyński, kierownik artystyczny „*Kłosów*.“

Znani w kraju wydawcy: S. Lewental, S. Orgelbranda synowie, Józef Unger—podjęli się bezinteresownie złożenia i druku „Ziarna“—zaś p. Jan Noskowski, również bezinteresownie zajął się przygotowaniem okładki.

Dalej czynną a bezinteresowną pomoc wydawnictwu nieśli: pp. Rajchman i Frendler, właściciele Warszawskiéj Agentury ogłoszeń, — Kazimierz Filipowski i Józef Włoskiewicz dziennikarze.



CENA EGZEMPLARZA „ZIARNA“ WYNOSI:

w Warszawie . . . . 60 kop.
dla prowincyi z przesyłką . . . . 85 „
w Galicyi . . . . 1 złr.
w Wielkiém Ks. Poznańskiém . . 2 m.

SKŁAD GŁÓWNY

w Warszawie, w Redakcyi „Kłosów“ i „Tygodnika Illustrowanego.“
w Krakowie, w Księgarni G: Gebethnera i Sp:
we Lwowie, u Gubrynowicza i Schmitta.
w Poznaniu, u J. K. Żupańskiego,



Uprasza się wszystkie czasopisma, w języku Polskim wychodzące, aby nie przedrukowywały wyjątków z niniejszéj publikacyi filantropijnéj.



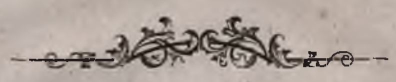




...odnych. (Rys. E. M. Andriolli).



OD REDAKCYI.



Rok 1879 zaznaczył się dotkliwemi stratami.

Powodzie i nieurodzaj w wielu miejscach doprowadziły ludność uboższą do srogiéj nędzy.

Najwięcej ucierpiały prowincye sąsiedniego i pokrewnego nam Szlązka, oraz południowe okolice Królestwa Polskiego.

Chętna i szybka pomoc zaradziła chwilowo złemu— lecz dziś występuje ono tém silniéj, gdyż zapasy są już wyczerpane, a do zbiorów daleko.

Temi względami powodowani, odwołaliśmy się do pisarzy naszych i artystów z zamiarem wydania illustrowanego pisma na rzecz ubogich, tylu klęskami dotkniętych.

Szlachetne hasło do pomysłu niniejszéj publikacyi dali pierwsi francuzi — ich „Paris-Murcie" znalazło naśladowców we wszystkich prawie krajach Europy.

Wszystkich niemal wyprzedziliśmy zamiarem; ale, niestety, wykonanie „Ziarna," z powodu licznych trudności, opóźniło się nieco.

Dziś oddajemy więc „Ziarno" przez nas zebrane pod sąd czytelników, w nadziei, że plon z niego w ciężkiéj chwili nie jednego głodnego brata nakarmić zdoła.

W skład Komitetu redakcyjnego weszli:

Tadeusz Czapelski, sekretarz redakcyi „*Kuryera Warszawskiego*," Feliks Fryze, redaktor „*Kuryera Porannego*," Antoni Pietkiewicz, redaktor „*Kłosów*," Zygmunt Sarnecki, redaktor „*Echa*," Wacław Szymanowski, redaktor „*Kuryera Warszawskiego*," Kazimierz Zalewski, redaktor „*Wieku*."

Kierownictwo części artystycznéj objęli: E. M. Andriolli i Marcin Olszyński, kierownik artystyczny „*Kłosów*."

Znani w kraju wydawcy: S. Lewental, S. Orgelbranda synowie, Józef Unger—podjęli się bezinteresownie złożenia i druku „Ziarna"—zaś p. Jan Noskowski, również bezinteresownie zajął się przygotowaniem okładki.

Dalej czynną a bezinteresowną pomoc wydawnictwu nieśli: pp. Rajchman i Frendler, właściciele Warszawskiéj Agentury ogłoszeń, — Kazimierz Filipowski i Józef Włoskiewicz dziennikarze.



CENA EGZEMPLARZA „ZIARNA" WYNOSI:

w Warszawie . . . . 60 kop.
dla prowincyi z przesyłką . . . . 85 „
w Galicyi . . . . 1 złr.
w Wielkiém Ks. Poznańskiém . . 2 m.

SKŁAD GŁÓWNY

w Warszawie, w Redakcyi „Kłosów" i „Tygodnika Illustrowanego."
w Krakowie, w Księgarni G: Gebethnera i Sp:
we Lwowie, u Gubrynowicza i Schmitta.
w Poznaniu, u J. K. Żupańskiego,



Uprasza się wszystkie czasopisma, w języku Polskim wychodzące, aby nie przedrukowywały wyjątków z niniejszéj publikacyi filantropijnéj.





tw zachod-

ykule wstęp-

owiedzianą

. Dziennik

orąoo przyjęto

14,00

Dla głodnych. (Rys. E. M. Andriolli).

SŁOWO WSTĘPNE.

Mówiono dawniéj: wszyscyśmy bracia, dziś mówią: wrogamiśmy sobie wszyscy.

Prawem było: dzielmy się z braćmi i wspomagajmy wzajemnie. Dziś głoszą walkę o byt, jako bytu prawo.

Czuliśmy się dawniéj ludźmi—dziś nam zwierzętami być każą.

Na podniesienie człowieka pracowała ludzkość lat tysiące—dziś zejść nam każą biedni marzyciele, w imię nauki, do stanu zwierzęcego znowu.

Smutne to—ale drogi do zdobycia prawdy są niezbadane: ciemnemi przejściami idzie się czasem do światła.

Niech wiek idzie swą koleją, — my przeciw słowu protestujemy czynem. Na naszéj chorągwi stoi godło: Kochajmy się, jako przedwieczne zawołanie narodowe — zostańmy mu wierni. W naszych obyczajach przechował się opłatek na Gody, którym łamiemy się ze wszystkimi — chrześciańskiéj miłości symbol i prawo—zachowajmy je.

Oto biedny kraj bratni ogłodzony, tysiące ludzi skazanych na śmierć i na urzędowe miłosierdzie pruskie.

Mieliżbyśmy zostać obojętnymi na to?

A! nie! Dajmy, co kto może; nieśmy im wszyscy grosz wdowi, a z nim tajemniczą i cudowną siłę pokrzepiającego miłosierdzia.

Okruchy te rozmnoży miłość; nakarmim rzesze.

Ubodzy, ludzie pióra, ołówka, pęzla, my, co też kopiemy się, jak górnicy szlązcy, w czeluściach podziemnych, dobywając z nich to, czém drudzy żyć i ogrzewać się mają, złóżmy naszę jałmużnę na tym ołtarzu niedoli.

Małą ona będzie, drobną, ale poświadczy, że kochamy, a Bóg ten okruch chleba rozmnoży!

BEZ ODPOWIEDZI.

Nie znali nigdy, co to jest dostatek,
Lecz znali tylko, co trud i potrzeba;
Nieraz im zbrakło mléka w piersiach matek,
Nieraz im zbrakło na zagonach chleba.
Nie znali nigdy téj pomyślnéj doli,
W któréj, bez troski o jutrzejszą strawę,
Duch ludzki, z mroku budząc się powoli,
Na światło oczy otwiera ciekawe;
Gdyż przy kołysce czatowała bieda,
Co duszy dziecka rozwinąć się nie da.

Los im poskąpił wszystkich swoich darów,
I dał im środków do walki zamało—
Prócz życia trudów i życia ciężarów,
Jedno im prawo do życia zostało!
Jednak znosili swą nędzę cierpliwie,
Jako istnienia warunek niezmienny;
Marząc o przyszłém a bogatszém żniwie,
Zapominali o trosce codziennéj,
Żądając w zamian za pracę mozolną,
By im wraz z dziećmi wyżyć było wolno.

Lecz teraz próżne wszelkie wysilenia,
Żadna wytrwałość zbawić ich nie może;
Głód—ciała w żywe szkielety zamienia,
Kładąc w ciemnościach na zmrożone łoże.
Dziś, nie o sytość—lecz o żywot idzie...
Gdyż to nie zwykłe nędzy widmo blade,
Lecz śmierć głodowa w całéj swéj ohydzie
Tysiącom rodzin zwiastuje zagładę;
W zimowéj nocy wchodzi w ich mieszkania,
Przynosząc męki wolnego konania.

To śmierć głodowa! przy zgasłém ognisku
Zasiada, wlokąc całun lodowaty,
I matkom dzieci porywa z uścisku,
I nagie trupy zostawia wśród chaty...
I kroczy daléj w upiora postaci,
Rozpościerając gorączkowe dreszcze—
A zmarły wstaje, by zabijać braci,
Za swoje krzywdy mszcząc się w grobie [jeszcze,
I szerząc wszędzie zaraźliwe tchnienia,
Trwogą do ludzi przemawia sumienia,

A ci, co jeszcze wśród mogił zostali,
Aby oglądać męczarnie swych rodzin,
Trawieni ogniem, co wnętrzności pali,
Mierzą ostatek uchodzących godzin,
I patrzą w otchłań, szukając gdzieś na dnie
Nieuchwyconéj ocalenia mocy...
Ale myśl w próżni kręci się bezwładnie,
I gaśnie w głuchéj odrętwienia nocy...
I nie nie mogąc odnaleźć, nędzarze
Chylą z rozpaczą wychudzone twarze.

Wiedzą, że wszędzie ta sama dokoła
Głodowéj śmierci konieczność straszliwa,
Że brat ratunku udzielić nie zdoła,
Bo sam go teraz daremnie przyzywa.
Więc milczą—patrzą na śniegu posłanie—
Słuchają wiatru żałobnego wycia—
I w ciemność smutne rzucają pytanie:
„Gdzie jest ich prawo najświętsze do życia?
Czemu są na śmierć skazani i za co,
Gdy na chléb ciężką zarabiali pracą?"

Któż im odpowie na ten wykrzyk głuchy?
Ludzkość zostanie w odpowiedzi dłużną—
Bo choć szlachetne poruszą się duchy,
I miłosierdzie pośpieszy z jałmużną;
Rzucone wsparcie nie rozstrzygnie w niczém,
I w niczém ciemnych pytań nie rozświéci—
I ziemia daléj z sfinxowém obliczem
Będzie pożerać pracujące dzieci...
A ludzkość będzie roztrząsać ciekawa
Ten zgrzyt w harmonji społecznego prawa.

= Kto pragnie postępu, niech pracy nie żałuje.

ZAGADKA.

Słodycz i gorycz—rozkosz i boleści,
Najwyższe szczęście—największa niedola,
Ułudne widmo, co dręczy a pieści,
Radość i rozpacz—wolność i niewola,
Świątynia marzeń, zachwytu, pamiątek,
Kraina wiosny z kwiaty stubarwnemi,
Ostatni raju straconego szczątek,
Niebo na ziemi—i piekło na ziemi.

= Kiedy sobie uprzytomniam walki, jakie nowe a wielkie teorye filozoficzne, pomysły artystyczne i wynalazki przechodzić musiały, zanim je uznano, gdy widzę opór jaki u nas tłum im stawia; przychodzą mi na myśl słowa Stephensona.

Pewna poważna osoba, sprzeciwiająca się zaprowadzeniu kolei żelaznych, zrobiła uwagę wielkiemu wynalazcy, iż „gdy jakieś większe zwierzę, np. wół, stanie na torze, po którym pędzi lokomotywa, będzie to rzecz bardzo niebezpieczna."

— Tak, ale dla wołu—odpowiedział Stephenson.

= W zasoby materyalne nie jesteśmy bogaci—niechaj je uzupełnia kapitał moralny.

Ubóstwa duchowego konieczném następstwem—głód fizyczny.

Bądźmyż możni wiedzą, a miłością silni — *sapias et libereris!*

SŁOWICZEK.

Słowik budzi
Śpiących ludzi:
Wstań! wstań! wstań!
Już błękity
Na drzew szczyty
Zlały złotą dań!
Wstań! wstań!
I w gęstwinie,
Krzaczku mój,
Jasno płynie
Światła zdrój.
Tajny duchu sennych mar,
Nie mąć ciszy, serc nie rań,
Płosząc spokój, sypiąc żar...
Wstań! wstań!
Czego pragnę, nie wiem sam,
Pierś się wzdyma, dźwięczy krtań,
Chciałbym lecieć tam i tam...
Między liście
Pada, świéci,
Jak ogniście
Tlące nici,
Złota słońca dań.
Wstań! wstań! wstań! wstań!

= W szeregu wiadomości, uzacniających ród ludzki, liczą się niezawodnie wszystkie nauki, opisujące Rodę, albo Naturę; one-to bowiem, wraz z dzielną swoją pomocnicą, Matematyką, stanowią Nauki Przyrodzone, czyli Filozofią Rody. Ta-to filozofia odkrywa człowiekowi prawdziwe cuda, wzbudzające myśli najszlachetniejsze, uspakajające umysł i podnoszące go do uwielbienia mądrości twórczéj, widocznéj we wszystkich dziełach stworzenia; a gdy nadto ogólna harmonia we wszechświecie i na jego małéj cząsteczce, t. j. ziemi, łączy między sobą jéj mieszkańców, niejako we wspólnéj ojczyźnie, umila przez to krótkie nasze życie, zwłaszcza skoro się ono zdobi czynami pożytecznemi ludzkości.

W powyższym w części duchu, sławny filozof i mówca starożytnego Rzymu powiedział to wogóle o naukach, co w szczególe do naszego założenia stosujemy, i dlatego treść jego wymownych słów, opartych na prawdzie, pozwalamy sobie tu przytoczyć: „Te nauki (o których on mówi) młodości nadają życie, starość uprzyjemniają; zwiększają szczęście, w nieszczęściu radę i pociechę przynoszą; nie odstępują nas w cieniach nocy, ani w podróży, i w zaciszu wiejskiego ustronia." (Cicero Or. pro Archia poëta).

= Jest powieść między ludem, że przed laty,
W czasie głodu, chodził żebraniną
Po wsiach biedak jakiś z swoją psiną—
On obdarty był, a pies kosmaty.

Raz ów żebrak usiadł na uboczy
I chléb, co mu dano w jakimś domie,
Wyjął z torby i zjadał łakomie,
A pies przed nim stał, patrząc mu w oczy.

Stał i czekał na udział w tym balu;
A gdy on chleb cały pożarł chciwy,
To pies zawył i upadł nieżywy.
Serce pękło w nim—nie z głodu—z żalu.

Jeśli serce psie pękło z boleści,
To cóż ludziom—gdy ich dojdą wieści,
Że my jemy chleb—ich bracia rodni,
Kiedy oni patrzą na nas głodni?!

= Prawo karne byłoby zgodne ze sprawiedliwością, gdyby przy wymiarze kary uwzględniało nietylko różnicę płci i wieku, ale i indywidualność przestępcy, mianowicie: jego stopień ukształcenia, zepsucia, moralnego poczucia, jego zdrowie

i położenie towarzyskie, od którego, jako też i od stopnia dobrobytu, zależy stopień wrażliwości na karę. Bezwarunkowa równość w obliczu kary, jakiéj zwykle domagają się kryminaliści, jest najwyższą niesprawiedliwością.

Prawo karne byłoby w zgodzie z moralnością chrześcijańską, gdyby zamiast kary, polegającéj na wyrządzeniu cierpienia, lub odjęciu jakiego dobra, wynaleziono inny środek, za pomocą którego zabezpieczenie porządku społecznego mogłoby być osiągniętém. Ale to ideał nieurzeczywistnialny. Pod innym wszakże względem środki karne mogą uczynić zadość wymaganiom najwznioślejszéj moralności: mianowicie nastąpiłoby to wówczas, gdyby kary były tak wykonywane, aby osiągały moralne odrodzenie przestępcy. I to właśnie jest głównem zadaniem najnowszych usiłowań w kwestyi więziennéj. Rozumie się, że dążenie do moralnego odrodzenia odnosić się może tylko do przewrotnego lub upadłego moralnie przestępcy, a nie do tego, który, wiodąc nieskażony żywot, w chwili nieraz nawet słusznego uniesienia, popełnia czyn bezprawny. Dla takiego wyrzuty własnego sumienia są straszniejszym od sprawiedliwości ziemskiéj odwetem.

= „Surowość mego pióra nie z przyrodzonéj pochodziła cierpkości, ale z zapatrzenia się na gorszące i występne czyny." (Długosz w przedmowie do Dziejów).

A. Bobrzyński

= Matematyka w nauczaniu średniém jest kursem praktycznym myślenia ścisłego. W wyższém zaś usprawiedliwia w zupełności swe wspaniałe i charakterystyczne miano: greckie „Mathesis"—Nauka.

= Ruchy ciał niebieskich wydawały się przez wieki spostrzegaczom przykutym do ziemi nieskończenie zagmatwanemi; Kopernik, wzniósłszy się duchem na słońce, ujrzał ztamtąd ziemię i inne planety, toczące się w przestworzach ze wspaniałą prostotą.

Tytus Babczyński

= Najpewniejszym łącznikiem między jednostkami i narodami jest pomoc, dana w nieszczęściu. Spodziewać się więc należy, iż współczucie, okazane głodem dotkniętéj ludności Szlązka, wywrze wpływ trwały i dobre pod każdym względem wyda w przyszłości owoce.

= Nędza rozpościera tam swoje straszne panowanie, gdzie brak silnéj woli dla jéj zwalczenia.

= Życie to praca, konaniem opieszałość, a samobójstwem próżniactwo.

Prof. Leon

= Tam, gdzie obowiązek wszystkim synom téj ziemi jednako nakazuje tworzyć, dla podtrzymania bytu, nie dosyć stanowiska biernego, lecz trzeba żywiołów czynnych: cementu, co spaja, pierwiastków, co goją, a nie jątrzą i rozkładają.

Zbiór zawsze odpowiada zasiewowi, oddziaływanie działaniu, a skutek trwa dłużéj, aniżeli przyczyna.

Dzieje dawno ubiegłe, jak i nam jeszcze pamiętne, dostarczają wymownych tego dowodów.

Ażeby nowe działania nie kończyły się nowemi klęskami, koniecznem jest utrzymać jedność i harmonią spoistości w całym organizmie.

Przy dzisiejszym ustroju społecznym, najściślejszy związek zachodzi pomiędzy pracą a kapitałem;—rolnictwo, handel i przemysł wzajemnie zależą od siebie.

Do naprawy wiekowych błędów w podziale pracy należy przystępować oględnie, usuwać zwolna to, co złe, prostować to, co wadliwe i spaczone.

Kogo przeto żywo obchodzi pomyślność ogólna, ten pragnąć winien, ażeby ponad ciasny widnokrąg wzajemnych przesądów, upośledzeń i pochwał, wszystkie siły skupiły się, bez względu na wyznanie i pochodzenie, do pracy wewnętrznéj i zmierzały zgodnie do jednakich celów.

Jan Bloch

= Oszczędność, przezorność i rządne życie, to najwyższa nasza cnota obywatelska—gaśnie ona tylko wobec obowiązku miłosierdzia dla dotkniętych klęską rodaków.

Dr fil. Jan Banzemer

= Dopóki nie będziemy mieli u siebie pracowni naukowych, dopóty wszelkie starania o podniesienie poziomu wiedzy doświadczalnéj pozostaną próżnym wysiłkiem.

= Panowie!

Z powodu ciężkiego cierpienia oka, od kilku tygodni trwającego, nie mogę z prawdziwym żalem przesłać wam żądanego aforyzmu, pominąwszy bowiem niemożność pisania, stan mego usposobienia czyni mnie niezdolnym do zebrania swobodnych myśli.

Wyrazy prawdziwego szacunku łączę.

Dr Alfred Biesiadecki

= Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. (Mat. roz. 5. w. 5—7.)

= „Aleć nic dziwnego jeżeli ja błądzę i każdy inny niepowołany; jeżeli wszakże i wy mędrcy tak samo błąkać się będziecie, to już straszliwe jest dla nas, skoro nawet do was przybywszy, nie zbędziem się obłędu."

Antoni

= Pro publico bono.

— *Tere, fere, kuku,*
Strzela baba z łuku.
Od trzydziestu lat jak piszę
Castigandi mores gratia,
Codziennie widzę i słyszę,
Że toż głupstwo i waryacya,
Które świat trapiły dawniéj,
Trapią go i dziś bezczelnie;
I mogę sobie najjawniéj
Przyznać, żem w nie trafił celnie,
(ani mniéj, ani więcéj, tylko)
Tere, fere, kuku,
Jak ta baba z łuku!

Skoro więc od Juvenala
Aż do czasu dzisiejszego,
Satyra nic nie obala
I nic uczy nas niczego:
Ztąd możemy powziąć miarę,
I przekonanie bezsprzeczne,
Że: *ridendo castigare*
Prawie tyle jest skuteczne,
(co od czasu do czasu, ochrypłym
moim głosem zaśpiewane)
Tere, fere, kuku,
Strzela baba z łuku!



Fornal. (Rys. Juliusz Kossak).

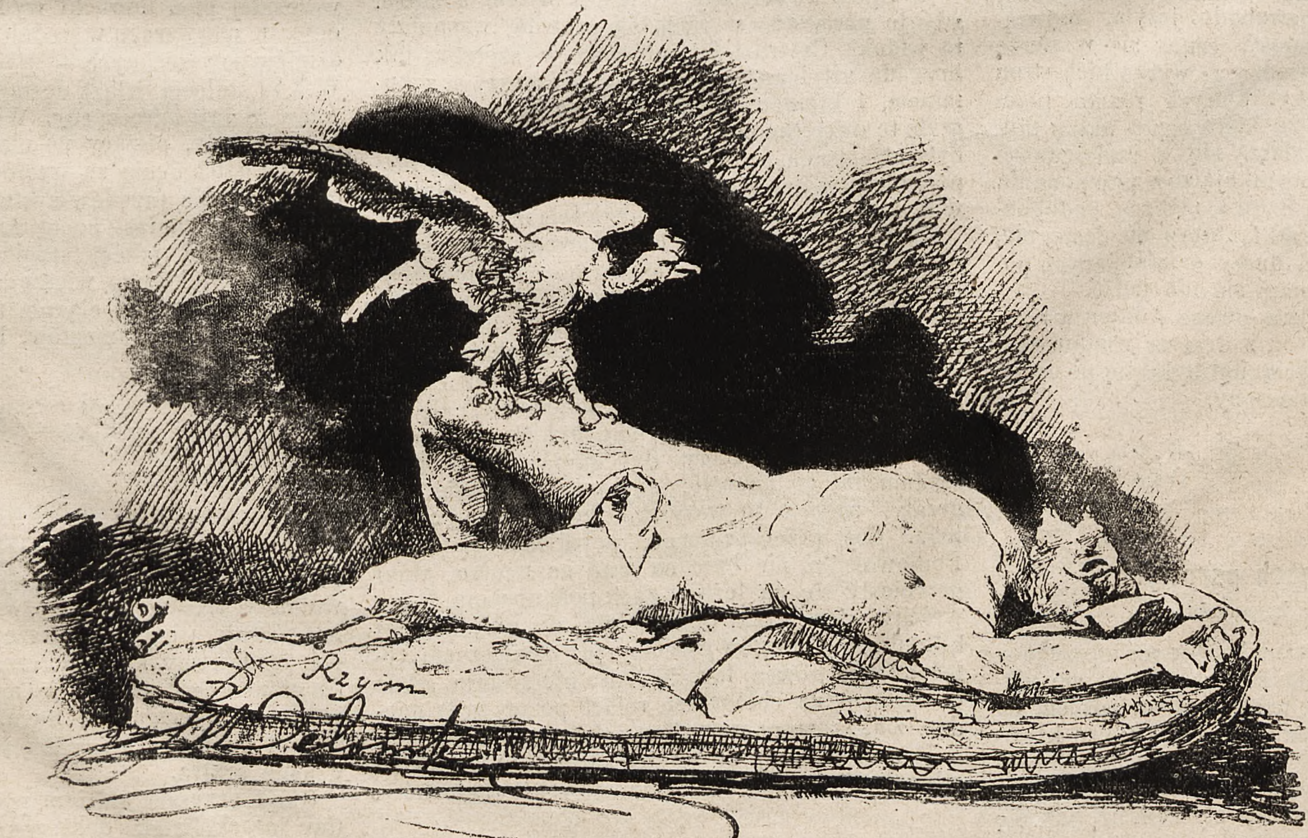


Drwal. (Rys. Henryk Rodakowski)



Druciarz. (Rys. Leon Pikard).

Rzymianka. (Rys. Henryk Siemiradzki).



Prometeusz. (Rys. Wieloński).

PRO MEMORIA.

Szlązk Górny wiecznym będzie dowodem tego, co dokonać może poświęcenie i dobra wola jednostek, przy najmniéj nawet sprzyjających warunkach i okolicznościach. Oderwany od pnia słowiańskiego, zalany potopem niemczyzny, pogrążony w tak głębokim upadku, iż wstydził się i wypierał swojego pochodzenia; jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiéj różdżki, na odgłos pojmujących należycie swe obowiązki obywateli, budzi się z letargu i odzyskuje prawa, które własnemi zdeptał nogami. Historya jego odrodzenia szybkiego i cudownego, to historya tryumfu ducha nad materyą, pouczająca wielce i przejmująca głęboką refleksyą każdy zastanawiający się umysł. Cześć ludziom, którzy go obudzili z wiekowego uśpienia! cześć i temu niezagasłemu doszczętnie wśród niego duchowi, który to przebudzenie możliwém uczynił!

= Dlaczego kobiety brzydkie tak często gwałtowniejsze budzą uczucia, aniżeli skończone piękności?—Bo miłość, która jest przedewszystkiém aktem twórczym, cofa się z pewną trwogą, przed gotowymi ideałami. Tak samo zachowuje się wobec doskonałości duchowéj.

Tam gdzie niéma pobudki do idealizowania, gdzie sobie kochankowie nie z ducha użyczać nie potrzebują—tam często zdarza się adoracya, rzadko miłość.

I dlatego może czynne, ruchliwe natury męzkie namiętniéj się przywiązują do wad, aniżeli do zalet w kobiecie.

Miłość potrzebuje domyślać się tego co być może, szukać tego co jest, a stwarzać to, czego niéma.

= Gdy głód srogi trapił ludzi na Szlązku i nie starczyło już ofiar, drogich maneli, szkarłatu i złotogłowia możnych; wedle powieści starych kronik, księżna Jadwiga, małżonka panującego tam wonczas polskiego księcia, Henryka, wołać kazała po ulicach miejskich, iżby ubodzy do wsi jednéj znosili ziarna dla jeszcze uboższych: a gdy każdy z tych ujął sobie od ust jednę miarkę, aby ją oddać nieszczęśliwym braciom, nagromadziło się tyle zboża, że zgłodniali szli już do wsi onéj po ratunek pewny. Po wiekach tężsame klęski, ale i serca polskie, i gotowość do ofiar też sama.

= Jeśli dla ekonomisty społecznego kwestya górno-szlązka przedstawia pole do badań, bodaj tak rozległych, jak kwestya irlandzka,—to w obecnéj chwili cierpienia, ani czas, ani miejsce po temu. Dziś jeden tylko wyraz na czasie,—a tym wyrazem — *miłość*, o któréj nasz Skarga tak czule i głęboko powiedział: „Miłości to jest przyrodzenie, aby rozdziałów nie dopuszczała, a związki jednego z drugim utwierdzała."

= Łatwiéj książkę napisać, niż dobrze dzień przeżyć.

PIOSNKA.

Urodziła się w duszy młodzieńczéj,
Rozmarzonéj snami wiosennemi,
I promieniem była, co skroń wieńczy
Upojenia i zachwytu słowem,
Jutrznią cudnych chwil i życiem nowém,
Echem niebios, zbłąkaném na ziemi.
Potém, w szpaltę wtłoczona gazety,
Zabłysnęła światłem przez dni parę.....
Gdy rzucacie w kąt szpargały stare,
Pożegnajcie piosenkę poety.

= Ważna nadaje się kwestya do rozwiązania... czy bezwzględne rozpowszechnianie się poświęceń sztukom pięknym korzyścią jest dla saméj sztuki, lub nie?

Nie rozstrzygam kwestyi, ale zwracam uwagę, iż przedtém ten tylko malował, grał lub komponował, kogo matka natura niezmyśloném powołaniem i talentem obdarzyła. Dziś każdy, kto chce, a przytém kocha się w sztuce, najczęściéj bez wzajemności, o nic nie pyta, maluje, gra i komponuje (nawet opery).

Czy to nie jest profanacyą sztuki?

Zaprawdę, rozpowszechnianie się jéj w powyższy sposób porównaćby można do wezbranéj rzeki, która wylewem swoim na lewo i prawo płynie szeroko... ale płytko!

Na poparcie tego zdania, przynajmniéj w sferze sztuki muzycznéj, niech posłuży rzadkość pojawiania się dziś prawdziwie twórczéj potęgi.

= Miłosierdzie jest najpierwszym obowiązkiem i największą cnotą człowieka.

= Ze wszystkich sfer, w których duch ludzki obraca się i działa, najswobodniejszym, najwięcéj panem swych czynności czuje się w sferze sztuki. Umiejętność i wiedzę ze wszystkich stron otaczają granice i zapory, których rozum przebyć nie zdoła, lecz po-za które sięga nasza fantazya;—ztąd-to często zdarza się w umiejętności niesmak i zwątpienie, wynikające z przekonania o słabości sił ludzkich. Sztuka nie zna podobnego ograniczenia, bo dokąd fantazya nie dosięgnie, tam żadna inna władza duszy o istniejących poza nią światach przekonać się nie może.

Gdybym był na miejscu owego Adama w raju, nie skusiłby mnie owoc z drzewa wiadomości, alebym z chciwością wyciągnął był rękę po owoc, na drzewie piękna zawieszony.

Nieco o pługach parowych.

Urywek z humoreski.

— No, to ja wam powiem jeszcze coś lepszego— rzekł pan Wincenty, gdy śmiech uciszył się nieco — to, czego byłem naocznym świadkiem na Podolu u hr. S., a co nazwiecie może także kłamstwem. Znaliście go, jako gospodarza postępowego i skwapliwie wprowadzającego wszystkie nowe wynalazki, ale nie wiem czy słyszeliście, jak się sparzył na pługu parowym?...

— Jakto? to hrabia miał pług parowy?

— Nie jeden; sprowadził ich naraz czterdzieści.

— A to ciekawe!

— Spodziewam się. Właśnie byłem u niego, gdy je puszczano w ruch. Co prawda, wspaniały to widok! Czterdzieści pługów w szeregu, jak brygada artyleryi, a przy każdym maszyna z kominem, z którego buchała para. Na dany znak, ruszyło to wszystko na wyścigi—hurkot, świst, zgrzyt były nieopisane, a samych pługów dojrzéć było niepodobieństwem, tak szybko się zwijały; ale też w przeciągu godziny zorały dwieście morgów pola.

— No, to hrabia nie miał powodu narzekać.

— Ale! nie wiecie, co się stało—czekajcie końca. Umęczeni byliśmy tym widokiem i hałasem, jaki to sprawiało; więc na południe hrabia kazał pogasić ogień w piecach i pojechaliśmy na obiad, panowie i robotnicy. W parę godzin wracamy i—co za okropny widok przedstawia się naszym oczom! Ogień, zdaje się, był źle zgaszony, a do tego wiatr, który dął silnie owego dnia, rozdmuchał go nanowo; gdy więc piece się rozgrzały, zaczęło to wszystko hulać samopas po polu. Coś przerażającego, powiadam państwu! Ponieważ już nie było co orać na ugorze, pługi przeniosły się na leżące obok pola obsiane. Przewróciły więc, panie dobrodzieju, do góry nogami kilkadziesiąt morgów pszenicy już wykłoszonéj, tyleż kartofli i owsa, tak, że śladu nie zostało, gdzie co było, a na chłopskich rolach pozorywały miedze, zmieszawszy wszystko, jak groch z kapustą.

Domyślacie się, że po téj katastrofie hrabiemu odpadła chętka sprowadzania nowych wynalazków.

= Węzły, łączące pokrewne sobie plemiona, nie pękają nawet pod naciskiem wieków. Szlązk należy do tych części dawnéj Polski, które najwcześniéj plon literacki wydały. Wiek XIII wydaje tu pierwszego w średnich wiekach historyka dziejów powszechnych— *Marcina Polaka* z Opawy. W XVI stuleciu Szlązk dostarcza Krakowowi znawców łaciny i greczyzny. Wiek XVII sprawia, że poeci szlązcy, piszący po niemiecku (Opitz i inni), czerpią natchnienie ze wzorów polskich, a z Kochanowskiego przedewszystkiém. Toż samo stulecie rodzi natomiast poetę Anioła Szlązaka, który w dwa wieki potém stanie się pociechą w smutkach największego wieszcza naszego — Adama. Niechże się i daléj ciągnie ta nić sympatyi, droższa od złota i dyamentów, bo z głębi serca wysnuta.

= Przekonanie o niezmienności i konieczności praw przyrody coraz szerzéj i coraz głębiéj dziś wnika w średnio nawet oświecone warstwy społeczeństwa. Obok rozpowszechniania się tych pojęć, spotykamy się dość często ze zdaniami, że śmiesznem jest wierzyć w Opatrzność, gdyż to jest jedno, co wymagać od Boga, aby wciąż interweniował na naszę korzyść i przez to zmieniał swe własne prawa.

Zkąd przyszło ludziom pojęcie opatrzności? — Czy jakiekolwiek doktryny zdołają pojęcie to wykorzenić? — pytań tych nie mamy zamiaru dotykać. Lecz czyż istotnie wobec tego, co my uznawać musimy jako niezłomne prawa przyrody, nie może się ostać pojęcie opatrzności?

Wystawmy sobie dwoje dzieci, z których jedno ma nad sobą troskliwą ze wszech miar opiekę, drugie nie ma żadnéj. Czyż trudno pojąć, że pierwsze z nich, i w kształceniu umysłu, i w stosunkach dotyczących jego zdrowia, i przy wprowadzeniu go w życie, *może* uniknąć wielu zboczeń, wielu trudności, wielu nieszczęść nawet, na które oboje mogą być jednakowo narażone. Niemniéj przeto owa czuła i rozumna opieka, któréj zresztą w tysiącznych wypadkach dziecię samo nawet dostrzedz i ocenić nie jest w stanie,—ani potrzebuje, ani może łamać praw przyrody, które tak samo obojętnie i tak samo niezłomnie działać będą w obu wypadkach. — Jeśli więc, w granicach jedynie ludzkiéj wiedzy i możności, *wpływ dobréj woli* spowodować może rezultaty różne od tych, na jakie narażoną być mogła bez niego istota niedoświadczona i niewykształcona; w czémże leży *niemożność* pogodzenia pojęć konieczności praw przyrody i Opatrzności, skoro tu owe *wpływy* odnosimy do źródła wszechwiedzy, wszechmocy i wszechdobra?

Ponieważ chcieliśmy kwestyą rozjaśnić jedynie przez porównanie, musimy sobie zastrzedz, do jakich granic porównanie to przyjmować należy.

Chodziło nam jedynie o wykazanie możności. Czy w danym jakim przypadku zawsze owa opieka ludzka sprowadzi najlepsze dla dziecka wyniki? Czy zawsze owo drugie dziecię, bez widocznéj opieki, gorzéj przejdzie przez życie?—to rzecz całkiem inna. A jeśli nawet ewentualną odmienność wypadków zechce kto przypisać również wyrokom Opatrzności,—to możemy wprawdzie godzić się lub nie godzić na jego przekonanie, ale nic nas nie upoważnia do odsądzania go od praw zdrowego myślenia.

Dr Chałubiński

. . . .

. . . Pierwszy list otrzymany od kapitana Bannera przyniósł pomyślne wiadomości. Fregata wesoło opuściła brzegi Islandyi i rozpięła żagle w kierunku zatoki Disco. Poławiacze wielorybów donosili, że tego roku główny pokład lodowy, unieruchomiony od bieguna aż do grenlandzkich wód, nie groził niebezpieczeństwem żadnego odłupu. Pływające lodowiska zaledwie tu i owdzie się pojawiały. Dobry początek połową wygranéj. Kapitan Banner cieszył się nadzieją wczesnego powrotu do Danii.

Blizkie wypadki stanęły na opak nadziejom. Kapitan Banner na wieki pożegnał się był z ojczyzną.

Podczas, gdy w zamku przypuszczano, że fregata krążyła w pobliżu wyspy Jana Majena, oficer marynarki, wysłany przez Admiralicyą z Kopenhagi, spieszył z rozkazem wręczenia Admirałowi ważnéj depeszy.

Przesyłka tym razem zasługiwała na czarną pieczęć. Sama wreszcie postawa oficera, boleśnie zasępione rysy, dostatecznie uprzedzały Admirała o ciosie, jaki miał w niego uderzyć. Dawny towarzysz broni, minister marynarki, przesyłał mu szczegóły niepowetowanéj klęski. Zaledwie fregata i poddana jéj rozkazom korweta *Freja* okrążyły przylądek Farewell, gdy ten rozkiełznał za niemi w pogoń jedną z najgwałtowniejszych a zwyczajnych sobie burz.

Zwinięto żagle, zamknięto wszelkie otwory i zdano się wichrom na łaskę. Podobnego rodzaju przeprawy—powszednie na głębinach północnych mórz. Tym razem atoli rozwarło się podwójne niebezpieczeństwo. Nieruchomy dotąd pokład lodowy zaczął naprzód się szczerbić, następnie pękać w rozległych obszarach. Pływające lodowiska, obok których oba okręty wyglądały jak dwie orzechowe łupiny, ruszyły jedne przeciw drugim do olbrzymich między sobą harców.

Dla rozszalałych fal z podobnemi ogromy łatwa igraszka. Hura więc jedno lodowisko przeciw drugiemu! Każdemu starciu wtóruje łoskot tysiąca gromów. Pochłonięty ten lub ów nawał. Nieprawda! Znów wypływają i znowu toną, i rozwścieklona walka do ostatnich kończyn widnokręgu się szerzy.

Fregata zawróciła na miejscu, zasterowała do rozpacznéj ucieczki z pola bitwy. Nadaremnie. Rozhukany na całym obszarze pokład lodowy zamyka okrętom drogę do odwrotu. Sam okręt nareszcie odmawia sternikowi posłuszeństwa. Burza u rudla szaleje. Pędzi fregatę między dwa lodowiska—jedno nakształt bajecznego niezmiernych rozmiarów gmachu, drugie—istna piramida egipskiego Cheopsa. Ta ostatnia nagle zmienia środek ciężkości i całym ciężarem nawznak wali się na biedną fregatę. Łomot przeraźliwy; straszny krzyk ofiar człowieczych, zagłuszony wkrótce przez ryki wichrów;—ciała ludzkie, pasujące się ze śmiercią śród fal; potrzaskane deski okrętu na białéj pianie wód. Wszystko skończone.

Korweta *Freja* niespodzianą opieką losu wymknęła się zatracie.

. . . .

(Wyjątek z powieści, która, da Bóg doczekać, ogłoszoną zostanie w ciągu r. b.)

Edmund Chojecki

= Współczucie, które ślemy głodnéj szlązkiéj braci,
Choć będzie nasycona, na sile nie straci.

[illegible]

= Piśmiennictwo wydawało w Polsce do niedawnych czasów tylko *głodnych literatów*; ażeby jednak *literaci głodnych* wspierać mieli—to rzecz zupełnie nowa. Powinszujmy sobie postępu!

Kazimierz Chłędowski

= Według wierzeń starożytnych Greków, w peloponezkiéj świątyni Tenarium — Nereidy i Trytony karmiły i chroniły od powiewów akwilonu nieszczęśliwych rozbitków; w świecie chrześcijańskim taki przytułek miłosierdzia zbudowany jest w sercach ludzkich, i symbolicznym czynnikiem dopełnionéj tam ofiary—nie kapryśna litość bogów lecz prawo niezłomne społecznego obowiązku.

Edward Chłopicki

= Nie dosyć jest mieć słuszność: umieć się z tem w danym razie nie chwalić, to dopiero prawdziwa sztuka.

Zygmunt Cieszkowski

MATKA.

Gdy przy boku niewiasty zakwili dziecina,
Nowe się dla niéj życie, nowy świat zaczyna;
Przeszłość, przyszłość, świat cały dla niéj w miłość tonie,
Bo wszystkiém dla niéj dziecię, które ma przy łonie;
W niem wszystkie jéj radości, w niém wszystkie rozpacze,
Śmiechem dziecka się śmieje, płaczem dziecka płacze;
W dwójnasób czuje radość, łzy i niepokoje....,
Zaczyna żyć za dwoje — i cierpieć za dwoje!
Modląca się nad dzieckiem z pochylonem czołem,
Jest anielskim człowiekiem—i ziemskim aniołem...

Kiedy dziecię z uśmiechem wyciągnie rączęta,
Cała zmienia się w miłość; szczęściem wniebowzięta,
I nadziemskiém uczuciem swém rozeskrzydlona,
Świat cały wraz z dziecięciem przyciska do łona!!.
Lecz kiedy u kolebki choroba zagości,
Kiedy wróg się pojawi, co nie zna litości;
Anioł zmienia się w lwicę, co swych lwiątek broni...
Ustąp, ohydne widmo! nie zbliżaj się do niéj!
Precz szatany! Któż widok znieść się jéj ośmieli?
Wszak ma szpony orlicy, w oku — łzę gazeli!!—

Dziecię wzrosło; jak motyl, co w słońce wylata
Zbierać miody rozkoszy z ciernistych róż świata;
Lecz kiedy tylko słodycz ssą usta dziecięce,
Matka ciernie usuwa, krwawiąc święte ręce,
I bez tchu prawie dąży za swym skarbem w ślady,
By strzedz go od nieszczęścia — od burzy — od zdrady!

Wkrótce dziecku za ciężka niewieścia opieka—
Z pod jéj skrzydeł wyrywa się i w świat ucieka,
Niewdzięcznością odpłaca za miłość matczyną,
Nie zważa na łzy święte, co jéj z oczu płyną,
Ni na ten miecz, co serce jéj biedne przenika,
Gdy *za nią* boża kara ściga niewdzięcznika!!!..
A ona?— Wciąż jednaka—święta—miłująca—
Jakby grzech—gniew swój słuszny od siebie odtrąca,
Żyje tylko nadzieją, że wróci zbłąkany,
Że miłosném swém tchnieniem zagoi mu rany,
Które każdy syn ludzki odbiera od świata....

Z takich smutnych nadziei żywot jéj się splata!
Życie jéj—kierz ciernisty u stóp zimnéj skały,
Na którym czasem błyśnie kwiat blady i mały;
Lecz w krzewie tym najświętsza część Bożego Ducha—
Z niego, jak na Horebie, żar miłości bucha;
Ogień zamienia w popiół rdzeń swiętego drzewa,
Lecz daje innym życie— i światło rozlewa!
Miłość matki za grobem nawet jeszcze działa:
Jako wspomnienie święte, jako kształt bez ciała,
Nad sierotą unosi się dusza matczyna—
I—że miłość jest szczęściem— wciąż jéj przypomina!

Miłości macierzyńska! W matki méj osobie
Schylam czoło przed tobą i hołd składam tobie!—
Tyś jest wielką i świętą!— Kto ciebie nie czuje,
Świat go winien żałować! — i ja go żałuję!

Bolesław Czerwiński

= Bogobojna księżna Turyngska niosła w kraju swéj szaty chleb dla rozdania ubogim. Mąż, mając to za ujmę swéj godności książęcéj, spotkał ją i zapytał co niesie? Zmieszana, — odpowiedzieć nie śmiała. Sam on więc odwinął zasłonę, i oto, zamiast chlebów, posypały się najpiękniejsze róże.

Obyż w piśmie, poświęconém „dla głodnych,” słowa autorów wobec czytelników mogły ulédz podobnéj przemianie.

Stanisław Chomętowski

— — — Pismo wychodzić powinno dla zasad... Łatwiéj wydawać dziennik, aniżeli... mieć zasady. Dużo widziałem pism na świecie!

Tadeusz [illegible]

Wyjątek z listu
IGNACEGO DOMEJKI
DO A. E. ODYŃCA.

Kiedy się zbierze z uwagą, co się przebyło, całą summę łask i napomnień Bożych w tém życiu, to się na starość widzi to życie daleko może okazalszém, niż było za młodu; w przysionku do wieczności, to nawet ziemskie widzi się w lepszém świetle, w tęczowych kolorach. Wszak słońce, kiedy się chyli do horyzontu, choć to samo, co było u zenitu, większém nam się być wydaje i łagodniejszém, i księżyc w pełni piękniejszy, niż na nowiu. Gdyby się Adam był doczekał naszych lat w pełni, napisałby Odę do Starości, równie piękną i wzniosłą, jak owa z Wileńskiéj wiosny. Tu! tu powtórnie kazałby się stawić, bez serc, bez ducha, tu szkieletom ludziom; zawstydziłby ich, zastraszył, ożywiłby szkielety. Wyręcz go tedy, Edwardzie! napisz Odę do Starości; czekam na nią

Ignacy (Domejko).



Mały żebrak. (Rys. Wiesiołowski).



Posąg starożytny. (Rys. Marya z Tyzenhauów Przezdziecka)



Ułan austryacki. (Rys, Tadeusz Ajdukiewicz).

Druk Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki № 3.



Kazimiérz W. darzący żydów gościnnością. (Rys. Jan Matejko).

DLA GŁODNYCH.

Święta Jadwiga kobiałką miga,
Ukrywa ją pod purpurę,
Do Matki Bozkiéj, do Częstochowskiéj,
Wędruje na Jasną Górę.

Wobec ołtarza, twarz jéj wyraża
Gorące prośby i smutki.
„Królowo nieba! co miałam chleba,
„Rozdałam i kosz puściutki.
„Ach, co ja zrobię? nadzieja w Tobie!
„Gdy przyszła godzina czarna;
„Każ twéj czeladzi niechaj zaradzi,
„Niech mi dosypie tu ziarna."

Lecz monarchini, która w świątyni
Świeci perlistą sukienką,
Patrzy surowo, potrząsa głową,
Odmowny znak daje ręką.

„Moja kochana! przyszłaś nie z rana;
„Niewczesna z ciebie kwestarka.
„Ilekroć u mnie pusto jest w gumnie,
„To nigdy nie dasz i ziarka.
„Gdy we frasunku szukam ratunku,
„To cię nie widzę na oczy;
„A gdy u ciebie zbraknie na chlebie,
„Twój ludek do mnie się tłoczy?

„Pójdź za jałmużną, lecz pójdziesz próżno;
„Dostatek i u mnie rzadki.
„Bardzo się boję, że dzieci moje
„Wyprą się twojéj czeladki."

Księżna Jadwiga mocno się wzdryga
Na słowo takiéj pogróżki.
Łzy ciche łyka,—i Jezusika
Pokornie całuje w nóżki.

„Ach. w tém Dzieciątku, w tém królewiątku
„Niech będzie za mną przyczyna!
„Wszak, Matko, wiecie, że i ja przecie
„Dla krzyża oddałam syna?
„Wszak ten kochany, gromiąc pogany,
„Życie poświęcił za kraje,
„Nietylko moje, ale i Twoje?
„Taki dług wiecznym zostaje."

—„Słuszne te słowa—rzecze królowa—
„Tak! Teraz ja cię obronię.
„W imię Lignicy, wstańcie dłużnicy!
„Otwórzcie serca i dłonie!"

I pod królewski swój płaszcz niebieski
Sama cudowna kwestarka,
Wziąwszy kosz próżny, zgarnia jałmużny,
Drobne, lecz zbierze się miarka;
Bo miłość z nieba pięcioro chleba
W tysiące rozmnożyć zdoła.

Święta Jadwiga pełny kosz dźwiga,
Na Szlązko wraca wesoła.

Deotyma.

— Kto nauczył się pracować, ten spełnił połowę zadania swego życia. Drugą połowę spełni, jeżeli, wytknąwszy sobie cel, dążyć będzie nieustannie do jego osiągnięcia.

Jan Dobrzański.

DO SZLĄZKA.

Dziedzino Chrobrych! krzyża zapaśnico!
Tyś powstrzymała krwawe Batu-chany!
Kośćmi walecznych bielcją twe łany!
W oczy narodom ty świecisz Lignicą!

Jakiż tam odblask? To Jadwiga święta
Na rąbku tęczy piastuje chłopięta,
Kusznmi ojców zsieczone w Głogowie!

O! bratni Szlązku, promieniem twéj chwały
Karmisz nam serca! o ludu zgłodniały,
Przyjm z bratniéj ręki choć to ziarno wdowie!

Seweryna Duchińska.

— Cywilizacya ludzka da się przyrównać do rzeki, która często tylko na pozór większą się staje, gdy, rozlewając się po szerszém korycie, posiędzie płytsze wody. Podróżnemu wyda się, że rzeka dorosła do pełnego majestatu, ale kto wody zgłębił i poznał, wie, że mogą niebawem zniknąć wśród namułu.

Cywilizacya starogrecka była wązką, ale głęboką i rwącą rzeką;—cywilizacya starorzymska rozlała płytkie i leniwe wody po wielkiéj części świata—i przepadła wśród mielizny średniowiecznego barbarzyństwa.

Cywilizacya dzisiejsza obejmuje niebywale szerokie przestrzenie i sięga wszędzie prawie, za pomocą pary i druku. Nie wiem jednak, czy nie jest płytszą od cywilizacyi kilku poprzedzających wieków. Czytujemy dzienniki, a nie czytujemy książek; budujemy maszyny, lecz nie systemata filozoficzne; lubimy powieści, a poemata nas nudzą; kupujemy tylko rodzajowe obrazy i słuchamy najchętniéj operety. Redaktorowie pism domagają się zbyt często u pisarzy artykułów, z konieczności pozbawionych treści, a publiczność, czytając, nie myśli nic i czas tylko zabija. Może to dla dzienników intratne, ale nie jest bezpieczne i prowadzi do nowéj dziejowéj mielizny.

Wojciech Dzieduszycki.

— Pośród braci naszych Górno Szlązaków panuje nietylko głód fizyczny, ale i duchowy. Drugi stokroć okrutniejszym jest, niż piérwszy, a trwa już wieki. Gdyśmy się poczuli do obowiązków względem nich braterskich i zabiegamy około ulagodzenia piérwszego, pamiętajmyż i o drugim. I w tym względzie pomagajmy im, nie chwilowo, ale ciągle, a będą nietylko tém, czém są, to jest braćmi naszymi z krwi i kości, ale i z ducha.

J. Dobrzański.

— W wychowaniu i w życiu uwzględniamy w pewnéj mierze tradycye, nie odrzucając najnowszych zdobyczy, w wiedzy i doświadczeniu czerpanych; ostatnie uzbrajają nas w coraz trafniejsze metody i doskonalsze narzędzia; z tradycyi płyną najszczytniejsze uczucia, zasady najzdrowsze w niéj nieraz czerpiemy, ona cele nasze nam wskazuje;—dziś znajdujące wyraz uczucie braterstwa, na wielowiekowéj tradycyi oparte.

Anastazya Dzieduszycka.

OGRÓDEK NA WSI.

Ustęp z „Sielanki starych czasów" pod t.

PAN AUGUST.

...Przechadzka w ogródek idą goście nowi,
Kędy gaje kwiatów nieruchomie drzémią:
Tu malwa ze swoją postacią olbrzymią,
Co w piątr kilkanaście, jak pagoda, rośnie;
Przed nią, niby bramin, chyli się ukośnie
Kwiat, Indykiem zwany, w swym zielonym stroju,
Pochylając czoło w płomiennym zawoju,
Jako bramin, mocne roztacza kadzidła;
Po nad nim powoje rozpostarły skrzydła,
Jak gołąbków stado—kwiat z piersią błękitną
Wzlata nad strukturą malwy starożytną.
A mieniący groszek, jak kolibrów stado,
Zda się za gołąbków wylatać gromadą.

Tam na drugiéj grzędzie rosła trawka biała,
Niby panna młoda kosy rozpuszczała;
W koło, niby strojni drużbowie i swaty
W wyświeżonych sukniach, rosły różne kwiaty:
Jak wesoła młodzież, śmiały się gwoździki;
Troiść obuwała błękitne trzewiki,
Jakby szła do tańca w parę z gwoździkami;
W przodzie, jak chorąży różdżką z dzwoneczkami,
Kwiat, dzwonkiem nazwany, nad innemi dzwoni;
Pan młody, tulipan, w wygładzonéj szacie,
Ku nadobnéj trawce strojną głowę kłoni.
Poważniejsza stoi nad wszystkie postacie,
Jak stara matrona, choć kiedyś za młodu
Słynęła z piękności wśród córek ogrodu,
Już więdnąca róża. Pomarszczone lica
Jeszcze w uśmiech stroi, patrząc na zaloty
Młodziutkich gwoździków; pobladła z tęsknoty,
Lecz swym nawet zgonem przechodniów zachwyca.
A na innéj grzędzie, jak smutne sierotki,
Tulą się do bratków drobniutkie stokrotki,
Jakby im tajemnie swe szeptały żale;
Nad niemi, w bogate zawinięta szale,
Nieczule panuje makówka—macocha,
I główkę, ładniejszych śladem zalotniczek,
Zadzierając, zdobi w zielony grzebyczek.
Wkoło wielu stryjów—narcyzy, nagietki
I ciocie nasturcje, jak zimne kokietki.
Choć z niemi swawoli ta drużyna płocha,
Ale żadna sierot nieszczęsnych nie kocha;
Więc na zwiędłéj lilji, jak swéj matki zwłoki,
Chylą główki. Jako gwiazdy przez obłoki,
Astry z między chwastów świecą im nadzieją,
I brylantów barwą różną promienieją.

Wincenty Dawid.

— Troska o głodnych nie jest zjawiskiem nowém. Prawo Mojżesza dozwalało każdemu zaspokoić głód swój w polu lub winnicy bliźniego i nakazywało pozostawiać resztki zbiorów dla ubogich; w Rzymie dostarczanie chleba ludowi brała na siebie władza; „głodnego nakarmić" zalicza chrystyanizm do obowiązków religijnych. Obecnie syci śpieszą z pomocą głodnym z inicyatywy prywatnéj, a każdy cząstkę swą dorzuca z osobistych wewnętrznych pobudek. Jest to, zdaniem mojém, charakterystyczna cecha dzisiejszéj cywilizacyi i wyższości jéj nad minioną.

Karol Dunin.

— Dwie rzeczy będą zawsze najwyższém i najnaglejszém zadaniem ludzkości: wychowanie dzieci i oświata ludu. Tu każde dobre ziarno stokrotnie obrodzi się wiekom, każdy grzech na grzechów miliony będzie robił.

Ignacy Dzieślewski.

— Gdyby słowo zdołało sięgnąć tam, dokąd sięga wymowa milczenia, każdy z nas byłby autorem księgi, ciekawszéj od téj, którą świat czyta.

Maryan Dzieduszycki.

— Poprawa zdrowia społecznego polega nie na postępie w leczeniu chorób, lecz na poznaniu i usunięciu przyczyn, je wywołujących. Nauki lekarskie aż dotąd rozwijały się od końca, czyli w porządku odwrotnym. Zajmując się bowiem prawie wyłącznie zjawiskami chorobnemi i pośmiertnemi, badały skutki, nie znając przyczyn, widziały koniec, nie widząc początku. Dziś wkraczamy w nową racyonalną fazę badań, których zadaniem jest sięgnąć do źródła, to jest: poznać i usunąć czynniki chorobotwórcze.

H. Dobrzycki.

Daremna mędrców praca
I mądrych ustaw księgi:
Ludzkiéj niedoli ran
Nie nie zagoi, ani osuszy
Łez,

Krom bratnich serc i dłoni,
Cichego hartu ducha
I wiary w związek
Dusz!...

= Wielkiém nieszczęściem dla ludów jest brak oświaty, ale nie mniejszém zaniedbanie urządzeń hygienicznych; — brak drugich wytwarza charłaków, w których najstaranniejsze wychowanie nie zdoła wyrobić hartu umysłu i nie pozwoli rozwinąć wrodzonych zdolności.

= Dwóch biedaków raz z sobą o miedzę siedziało:
„Głodnym!"—rzekł jeden—„u was pono chleba (mało!"...
—„Prawda! nie wiele, lecz na twój głos, bracie,
Z drobniuchnych datków wnet się pomoc złoży,
Ażeby smutku nie było w twéj chacie:
Niech cię więc widmo głodu już nie trwoży!
Tam bowiem źródła ofiar szeroka granica,
Gdzie szuka dobra wola, a miłość przyświéca."

= Klęskę głodową Szlązaków wywołał nieurodzaj, który jest następstwem niekorzystnych warunków meteorologicznych przeszłego roku. Jeżeli uznajemy zasadę, że z każdego nieszczęścia należy wyciągać nauki na przyszłość, w takim razie klęska głodowa powinnaby dać hasło do zjednoczenia sił naszych materyalnych i umysłowych pod jednym sztandarem dobra ogólnego. Jednym ze środków, prowadzących do tego celu, jest systematyczne badanie i poznawanie klimatu i bogactw przyrody naszéj, żywéj i martwéj, czyli uprawianie fizyografii krajowéj. Długoletnie prace fizyograficzne dostarczają drogocennego materyału do oznaczenia okolic kraju, w których mogą być uprawiane pomyślnie rolnictwo i przemysł, pojedyńczo, lub jednocześnie razem i w jakich kierunkach.

= Ot sierota!.. nędzna, blada
U wrót naszych głodna siada,
I wyciąga drżące dłonie,
Ku rodzinnéj patrząc stronie:
Gdy o pomoc wzywa nas—
Śpieszmy z chlebem—śpieszmy wraz!

Serca Matki tam nie stało,
To i w chacie chleba mało,
A z macoszéj ręki dany,
Chleb sierocy—opłakany!..
Więc na bratniéj nędzy wieść,
Trzeba z chlebem serce nieść!

Trzeba z sercem chleb podawać,
I przy bracie duchem stawać,
Wspólnym duchem się jednoczyć,
By sierotę wraz otoczyć
Ciepłem wspomnień dawnych lat,
Aby braci poznał brat!

Trzeba goić to, co boli,
W opłakanéj sierot doli,
Więc miłością—miłość niecić,
Wiarę wzmacniać—i oświecić,
By pod krzyżem brat nasz stał
Z wiarą w przyszłość—*żył i trwał.*

= Żeby pracą publiczna zyskała uznanie, musi być wytrwała w trudzie i kierunku, mieć grunt szlachetny i odpowiadać rzeczywistym potrzebom.

= Czytam Żychlińskiego „Złotą Księgę szlachty". Dla czego złota a nie inną? wszak w pergaminach zawarto przywileje, więc te pisane są na oślej skórze. Szlachta wywodzi się z łańcucha czynów szlachetnych. Dawniejsza szła przodem, dzisiejsza nie ma do czynów tych i takich bodźca ni sposobności. Zmieniły się stosunki. Niedość chlubić się zasługą tych, co dawno pomarli. Pogrobowa zasługa nie wybiega po za cmentarne mury. Sława tych, co przeszli, dla tych, co na niéj się tylko opierają, jest niesławą. Szlachectwo pracy dzisiaj do Złotéj Księgi prawo sobie powinno rościć. Radbym Bibliografią moję nazwał Księgą Złotą, bo w niéj osiedli ci, co krajowi przysporzyli i światła, i sławy, i imienia. To jest prawdziwy herbarz dzisiejszego społeczeństwa. On wyciska znamię żywotności narodu. Co po za tém, co bez umysłowéj bussoli wybujało, jest próżnością, jest pochlebstwem próżności. Próżnością opłynąć można świat cały za wiatrem; ale rozbić się o lodowce trzeba, płynąc przeciw wiatru. Ci, co łamią się, biegną samopas w górę, a nie przeżuwają sławy ojców swoich, schodząc na dół. I dźwiga się szlachta nowa, ryjąc na pieczęciach wyrazy: Chlubię się, że antenatami mymi jest praca rąk moich, są księgi moje.

Tam! tam!

Głos mój, podwójnie bogaci,
Niechaj za serce was chwyci!
Życie tam wisi na nici—
A gdy czas płaci, czas traci,
Dajcie jeść głodnéj współbraci,
Wy, coście syci!

Gdy zaś dni lepszych otucha
Nędzę wytępi do rdzeni,
Gdy lud, co naszym się mieni,
W głos pobratymczy się wsłucha;
Ze skarbów dajcie mu ducha,
Ludzie uczeni!

I niech nie skąpi dłoń prawa,
Przeto iż dać może lewa;
Bośmy wspólnego pień drzewa—
Wreszcie po Bogu to sprawa,
A On, im więcéj rozdawa,
Tem więcéj miewa.

= Dać w kilku wierszach dobry artykuł, to rzecz trudna, dla mnie przynajmniéj; ale myśl dobrą zmieścić można i w kilku wyrazach. Spróbuję.

Robimy dużo dla głodnych ciałem—zróbmy coś i dla głodnych duchem. Wszakże wszyscy do nich należymy, bo wszyscy łakniemy wiedzy i piękna.

Wnoszę, aby od téj chwili wszyscy autorowie polscy i wszyscy wydawcy pism polskich składali stale egzemplarze dzieł i wydawnictw swoich do jednéj skarbnicy. Niechaj w Bibliotece nie braknie niczego, co się drukuje po polsku, niechaj Macierz nasza będzie śpichlerzem wszystkich myśli naszych.

Wszak zgoda?

PISMO ZBIOROWE.

OBRAZ CZARODZIEJSKI W 3 AKTACH WIERSZEM.

AKT I.

Poeta (*na sofie rozciągnięty mówi przez sen*).
Ach, jakże miło... wawrzyn u stóp i na skroni,
Pnie się, wije, okala... Przebóg! za mną goni!
Płącze mi nogi... padam!... sam puszczam korze- (nie!
Gwałtu! ratunku!...

(*Pięciu redaktorów, sekretarz, rysownik i drzeworytnik, wpadając do pokoju*).

Razem.
Wstawaj! masz tu zatrudnienie;
Do zbiorowego pisma pisz wierszy trzydzieści.
Oto program, pisz zwięźle, więcéj się nie zmieści.

AKT II.

Poeta (*raptem przebudzony*).
Co? co? jak? gdzie?... Czekajcie! (*biorąc program*):
[„Dla dotkniętych głodem;"
Myśl piękna, cel szlachetny! (*zrywając się*). Muzo, (świeć mi przodem!
(*szukając w myśli*).
Dobroczynności... gości... wspaniałomyślności...
Pości... (*ciskając piórem*). Nie opuszczaj mnie, święta cierpliwości!

AKT III.

Powieściopisarz (*wbiega zadyszany*).
Już wiesz? już piszesz? Masz myśl! Szczęśliwszy (odemnie.



Matka z dzieckiem. (Rys. Jacek Malczewski).



Wieśniaczka włoska (Rys. Stanisław Heymann).



Chłopiec sprzedający dzienniki. (Rys. Juljan Maszyński).



Wnętrze lasu. (Rys. Feliks Brzozowski).



Za służbą. (Rys. Ludwik Biedroński).



Krajobraz jesienny. (Rys. Kochanowski).

Poeta.

Myśl się gdzieś znajdzie; — rymu szukam nada-
[remnie.

Autor dramatyczny (*wpadając z programmatem w ręku*).

Nie ma który z was myśli, lub myśli zawiązku?
Nie dla siebie jéj szukam (*wskazując program*),
[ale z obowiązku.

Razem (*śpiewają na nutę krakowiaka*).

Myśli, myśli, myśli! Myśli z Twéj świątyni,
Myśli, myśli, myśli! udziel nam Bogini!

Muza (*ukazując się w obłoku, odpowiada na tę samę nutę*).

Jeśli myśli w sercu waszém nie znajdziecie,
Daremnie jéj szukać będziecie po świecie.

Zasłona spada.

J. Al. Fredro

= Ludzie ciasnego umysłu i małego serca nie znają własnéj korzyści, ściskając swoje kieszenie na ulepszenia sanitarne. Zapominają o tém, że grosz każdy, wyłożony na cele hygieny publicznéj, przynosi procent w postaci dobrego zdrowia i życia tysięcy ludzi, tak wysoki, iż najwyższa nawet lichwa porównać się z nim nie może.

Dr Gustaw Fritsche

= Mniéj szkody przynosi ludziom i społeczeństwom ten, co zabija ciało i niszczy dobrobyt, niż ten, co piórem i słowem sieje truciznę w umysły i staje się mordercą ducha swych czytelników i słuchaczy, w imię źle zrozumianego, bezwzględnie depcącego przeszłość i tradycyą, postępu.

A. Golte

= Najpewniejszą własnością naszą jest to, co dla dobra bliźnich ofiarować możemy.

Andr. z Gorski

= Więc życie—to dławienie słabszych, gwałt,
[mordownia?
Więc Bóg—to głucha siła? cel bytu—doczesność?
Więc ludzkości przyświeca podpalaczów głownia
I nóż? O straszna lekcjo bladych, mądrych ludzi,
Przez których zimne usta przemawia spółczesność!
O wiedzo, któréj tchnienie serca lodem studzi!
O mądrości, od dzikich zwierząt pożyczona!

Dusza, religji takiéj przyciśnięta głazem,
Cierpi i boża jasność powoli w niéj kona.

Ale oto jęk buchnął.. biednych głód uśmierca...

I miljon rąk się wznosi, zbrojnych nie żelazem,
Lecz chlebem; odrętwiałe zmartwychwstają serca,
I bóstwo miłosierdzia zstępuje na ziemię.

Więc jakże? czyż tak czyni wilk, leśny morderca,
Lub sęp, w którego piersiach żądza morderstw
drzemie?

Czy tak czynią istoty, których prawem—siła?

O! wydostańmy duszę ze zwątpienia mroku—
Niech się otworzy wierzeń szlachetnych mogiła!
Szersze dajmy przestrzenie i myślom i oku,
I strzegąc serc, jak skąpcy skarbów swoich strzegą,
Nie w walkę o byt wierzmy, lecz — w miłość
bliźniego.

Wiktor Gomulicki

= Społeczność, w któréj światło nauki nie przenika lepianek i poddaszy, podobne jest do człowieka, rąk pozbawionego.

Jan Szczęsny Grzegorzewicz

= Prawdziwych dróg, które ciała przebiegają, wymierzyć nie potrafimy nigdy, bo z pomiędzy nieskończenie wielu jednakowo możliwych, nie dających się rozróżniać cechami ruchu dostrzegalnemi, mierzyć umiemy tylko najkrótsze.

Władysław Gosiewski

PROŚBA PIEŚNIARZA.

Dawniéj, w niebo wznosząc ręce,
Prosiłem natchniony:
Panie Boże, méj piosence
Daj słowicze tony!
Niech do bratniéj wnika duszy,
Jako hymn weselny,
Jak tęskliwy flet pastuszy
Albo dzwon kościelny!
Niechaj takim czarem dzwoni,
Jak rusałek pienia,
Uśmiech sieje, łezki roni,
Sercu dolę zmienia!...

Dziś z rozwianych piosnek smutnych,
Ni śladu, ni echa...
Choć do marzeń bałamutnych
Serce się uśmiecha,
Jednak nędzę widząc bratnią,
Dawnych mar nie pieści,
Lecz do nieba śle ostatnią
Prośbę innéj treści:
„Panie Boże, lutnię całą
„Niech natchnie twa siła,
„By się słowo ziarnem stało,
„Pieśń w kłos się zmieniła!"...

Maryan Gawalewicz

= Chlebem powszednim w życiu społeczeństw—obowiązku poczucie. Gdzie w jednostkach poczucia tego brak, gdzie one obowiązków ni mieć, ni rozumieć pragną, ani ich spełniać nie chcą, tam organizm społeczny musi cierpieć głód, którego objawami—nuda i nieudolność.

Głód taki u nas szerzy się oddawna, a ofiar jego bez liku.

Usunąć klęskę można tylko wtedy, skoro się ją zwalcza u źródła. Dobra wola i poświęcenie nie wystarczą tu do zaradzenia złemu. Zwycięztwo nad niém zapewnić może tylko rozkrzewianie i wcielanie w czyn idei obowiązku, która nadewszystko winna przyświecać nam, pracownikom pióra, gdy śpieszymy z pomocą—*dla naszych głodnych.*

Mirosław Godlewski

= Opinia tłumów bywa nieraz podobną do brytana, czujnego stróża domu. Nieraz nikczemnikowi, ukrytemu po-za płotem, uda się podszczuć ją przeciwko człowiekowi zasad i przekonań.— Ale pies instynktem przeczuje dobrego człowieka i, narobiwszy tylko hałasu, wraca milczkiem do budy, a czasem nawet ukąsi podszczuwacza, w chwili, gdy najmniéj spodziewa się tego.

Bronisław Grabowski

ON I ONA.

Było ich dwoje..

Ona—jak głaz nieruchoma, milcząca.

On—wzrok utkwił w niéj, jak w bożyszczu, wzrok badawczy i pełny zachwytu.

Ona, zdawała się tego nie odczuwać...

Duch jego gonił w krainę przeszłości, chciał coś odgadnąć, o coś jéj pytał.

Ona nic mu nie odrzekła.

I byli oboje nieporuszeni w głębokiém milczeniu. On dumał, a szereg domysłów przesuwał się w jego wyobraźni—oddałby duszę całą, życie i świat cały za jedno jéj słowo.

Ona jak grób milczała..

Woń bzów i jaśminów napełniała powietrze, strumień szemrał po kwiecistém błoniu, a w cienistym gaju chóry wesołych ptasząt nuciły wdzięczny hymn dla Stwórcy. Dla niéj i dla niego było to obojętném.

On wziął do ręki ołówek—otworzył białą księgę—patrzył na nią, to znów na papier, i zaczął kreślić podobiznę. Wzrok jego z zapałem biegł co chwila do niéj i do rysunku i rozpromieniał się zadowoleniem. Dla niéj było to wszystko jedno—szczęścia jego nie odczuwała—radości nie dzieliła...

On—był archeologiem...

Ona—popielnicą!

Zygmunt Gloger

Miłość i słońce.

Jeśli ci miłość nieznana,
Mądrością nie chwal się własną!
Jak gwiazdy gasną do rana,
Rozumu błyski tak gasną.
I wszędzie ma on granice
I horyzontów swych końce:
Genjusze—to błyskawice!
Miłość—to słońce.

Dopóty życie w nas gości,
Dopóki serce nie skrzepło,
A słońce, ten wzór miłości,
Daje nam światło i ciepło.
Zwątpień cisnących się tłumnie
Ono rozstrzyga zawiłość:
Mądrością—kochać rozumnie!
Mądrością—miłość!

Stanisław Grudziński

= Zasada równości nigdzie może nie jest obszerniéj zastosowana, jak pomiędzy muzykami. Beethoven, ów Prometeusz muzyczny, nazywa się artystą, i najpotulniejszy pachołek przy ołtarzu sztuki, najskromniejszy członek orkiestry, również tę nazwę nosi...

Sztuko! jakaś ty wielka, wyrozumiała i hojna!. . Szkoda jednak, że zbyt nierówną miarą szczęścia darzysz swoich kapłanów... Beethoven, Schuman zmarli śród melancholii... ha! tem gorzéj dla nich!. . Widziałem przecież kilku tolumbasistów, których humor nie odstępował... Czegóż bo zresztą mają się smucić?.. Ich rola jest nawet wcale wdzięczna.. uderzyć z milion razy w bęben i... umrzéć!

Wiktor Gorski

DO BRACI SZLĄZAKÓW.

Ludu miły!
Choć przestrzenią dziś daleki,
Zawszem z tobą sercem blizki:
Jedne pola, bory, rzeki
Mnie i ciebie wykarmiły,

Jedne drzewa u kołyski
Pieśń ojczystą, wdzięki wiosny
Szumiały nam z brzegów Prosny.
Ludu biedny!
Tyś pozostał niewzruszony
Siać i orać w ojców roli;
Ja zaszedłem w takie strony,
Gdzie na krosnach w pracy jednéj
Tką się pasma lepszéj doli;
Gdzie z serdecznéj urosł przędzy
Czyn potężny dla twéj nędzy.

Józef Grajnert

= Szkoła — to serce narodu, a jako z serca krew rozchodzi się po całém ciele, tak światło płynąć powinno ze szkoły do całego narodu.

Jan Glajcar
rolnik

= Ideał i morał uzupełniają się wzajemnie. Ideał jest w sztuce, czém morał jest w życiu, i rzec można, że morał idealizuje życie, ideał zaś umoralnia sztukę.

Otton Hausner

GŁÓD NA PUSZCZY ZYN.

. . . .
. . . . Głód był wielki, skwar palił—a droga...
[daleka!
Więc Izrael wśród puszczy stanął i wyrzeka:
—Biada nam! Skłamał Mojżesz!... Ach! żaden z tu-
[łaczy
Już nigdy Obiecanéj Ziemi nie zobaczy!
—„Idźcie daléj!" — wódz rzecze.
„Posiłku nam trzeba!
Choćby to był kęs gorzki egipskiego chleba."
—„Wytrwajcie!"
„Duch w nas mdleje, udręczony trwogą."
—„Śmiało!"
„Skrwawione stopy wlec się już nie mogą."
—„Naprzód! Pan dla sług wiernych nowy cud
[uczyni."
. . . .
Szli, padając na piaski gorące pustyni;
Otaczała ich przestrzeń niegościnna, dzika,
A Bóg z góry nie zsyłał nadziei promyka.
Szli ciągle,—wyschli z głodu, od upału czarni.
Po dniu znojnym zaległa straszna noc męczarni.
Tłum szemrał: „Już giniemy..... Gdzież jest cud
[Jehowy?"
—„Wznieście oczy"—rzekł Mojżesz.
Lecz tłum schylił głowy.
—„Nie patrzmy!..... bo tam ciemność, lub wyrok
[zagłady."
Wtém na mroczny widnokrąg wybiegł promień
[blady...
To słońce dnia litości śle blaski poranne,
A z niebios głodnym dzieciom ojciec sypie mannę.

Henkiel

= Wszystkie ciała ożywione są częścią stworzonego świata i jako część do całości swojéj należą. (Jędrzej Śniadecki).

Henryk Hoyer

= Trudniéj coś mądrego pomyśleć, niż dobrego zrobić.

Józef [illegible]

= W sztuce nie wszystko, co jest prawdziwém, jest pięknem; ale to, co nie jest prawdziwém, pięknem być nie może.

Anton [illegible]

. . . .
Na ziemię zstąpił rycerz—szkielet w czarnéj zbroi,
Nieurodzaj i wojna szlak mu słały przodem,
On rzekł: „Stróże ludzkości! przeciwnicy moi!
Któż z was będzie dość śmiałym walczyć ze mną,
[Głodem?"

Na to harde wezwanie, pierwsze się porwało
Zdrowie, kwitnące wdziękiem, odwagą i siłą;
Głód szponiaste swe palce zatopił mu w ciało,
Zbladło—i u stóp jego martwą legło bryłą.

Za niém wytrwała Praca na wroga uderza;
Z nią się dłużéj szamotał ów napastnik srogi,
Wreszcie, choć jéj twardego nie przebił pan-
[cerza,
Zmógł przecież, skrępowawszy jéj ręce i nogi.

Po trupie i po jeńcu zwolna w szranki kroczy
Nauka z mikroskopem, księgą i skalpelem;
Głód się szydnie uśmiechnął—i zajrzał jéj w oczy,
A ona broń złożyła przed nieprzyjacielem.

Teraz nic mu już wydrzéć zdobyczy nie zdoła,
Więc wyciągnął ramiona suche, niby żerdzie,
Chcąc niemi świat ogarnąć; gdy wtém z duchów
[koła
Ciche, spokojne, słodkie wyszło Miłosierdzie.

I oto pod dotknięciem miękkich jego dłoni,
Zgięła się kornie postać straszliwego męża....
Dziwna to moc, co żadnéj, prócz łez, nie ma broni,
A pobudza do czynu, zwycięzców zwycięża!

[illegible]

W NIEBIOSACH.

— Pietrze! co to za świergot słychać w każde
[zaranie?
— To na Szlązkim rozłogu szare wróbelki, Panie,
Głodne—pacierz do Ciebie mówią o zmiłowanie.—
— Widziałem, jak ciągnęły ztamtąd odlotne rzesze,
Nie przysiadły na żadnym grobie, na żadnéj strze-
[sze...
Uchodziły chmarami na zachodzące słońce.—
— Panie! i szare wróbelki wierne, bo kochające;
One, Panie, zostały i nędza je zabija.
Słychać w powietrzu szepcą teraz: Zdrowaś Ma-
[rya!..
A teraz: Wierzę w Boga łka przez błękitów
[szlaki.
— Pietrze! siéj miłosierdzia ziarno między te ptaki:
Bierz je z głębi serc dobrych, z bratniego ludu
[łona;
Miłość i wierność z głodu niech na ziemi nie
[kona.—

M. [illegible]

= *Głód chleba* w ziemiach słowiańszczyzny pod panowaniem germańskiém nie jest ani nadzwyczajnością, ani pojawem sporadycznym. Pamięta go Górny Szlązk po dwakroć w bieżącém stuleciu,—pamiętają go Prusy pod panowaniem krzyżackiém, pamiętają go przednie straże, nad Bałtyk i Elbę wysuniętéj słowiańszczyzny, Wagria i Obotrycya, pod panowaniem czy to Henryków Lwów i Adolfów, hrabiów holsztyńskich, czy pod błogosławieństwem biskupów Gerolda i Wicelina.

Każdy taki *głód chleba* znajdował przecież wiernie i regularnie, jako odwrotną smutnego swego medalionu stronę, w dotkniętych ową klęską niemniéj dotkliwy pojaw *głodu ducha*, głodu świadomości i samopoczucia.

Między obu temi głodami jest bliższy może przyczynowy związek, aniżeli-by się zdawać mogło; a jak nas wiara uczy, że nie samym tylko *chlebem* żyjemy, tak też nie mniejszą prawdą, że duch rozbudzonego w swéj świadomości społeczeństwa nie dopuszcza, aby jego cielesnéj powłoce miało zbraknąć kiedykolwiek *chleba powszedniego*.

Dziś budzi nasze współczucie dla braci starodawnéj Piastowéj dzielnicy szlązkiéj wołanie *głodu chleba*. Śpieszmy im w pomoc, ale zbudźmy się też, dzięki *temu* wołaniu i dzięki *téj* sposobności, do zaopatrzenia ich w strawę i pokarm przeciw owemu drugiemu głodowi, *głodowi ducha*.

Nie patrzmy na nich, jak dotąd, z pewném lekceważeniem wyższości i miłosierdzia na przemian, jako na przeznaczonych zagubie, oderwanych od łona macierzy, straceńców. Pozwólmy im ogrzać się duchowo przy naszém ognisku, postarajmy się, by przez przywrócenie moralnego i duchowego związku, zatamowany i przerwany przez długie wieki, obieg krwi stał im się wspólny z naszym.

Zadanie spełnienia tego istnie samarytańskiego miłosierdzia działa w sferze moralnéj; zadanie rozbudzenia świadomości rodzinnéj, a przez nią godności i śmiałości ludzkiéj w wieśniaku górnoszlązkim, wobec panoszącego się nad jego uległą i smutną pokorą obcego żywiołu, — przypada *Krakowu*.

Najbliższe mu to odległością i stosunkami ognisko życia.

K. Jarocki

= Oby podpis mój pokarmić mógł głodnego bodaj jednego!

Teod. Tom[illegible]

= Nie umiejąc dać nic swojego, przesyłam stare chrześcijańskie przysłowie:
Ora et labora.

Ksiądz Adam Jakubowski

= Śród głodu i chłodu, z pod zasp śniegowych i lodów, wykwita kwiat cudny spólczucia plemiennego. Uszczknijmy go skwapliwie i wplećmy do wieńca braterstwa, który przywiądł tylko w posusze wiekowéj, lecz odżył, gdy łza litości go zrosiła. Tam kwiat ten bujnie się rozpleni i kiedyś wyda może owoc w sercach ludu.

Ludwik Jenike

GŁOS STARCA.

Minął i świt mój, i dzień, i południe,
I łzy, i kwiaty, — wszystko w oddal pierzcha!
Różnie bywało: ludno i bezludnie,
Wonno i krwawo.. Szczęściem już się zmierzcha;
Już wskroś powietrza, tam z drugiego brzegu,
Starcze postacie, chóry niemowlęce
Od wszech-przyszłości wyciągają ręce:
„Bywaj nam, bywaj! — przyszedł czas noclegu!"
O! złotouste! — czy i tam, w przestworze,
Przyświecać będą arcyświatła boże?
Czy na głos tego, co duchom hetmani,
Wstaną śmiertelnym snem ukołysani?
I namaszczone wiekuistą wiosną,
Uszczknięte z ziemi, róże tam dorosną?

Feliks Jezierski

= Ustrój roślinny, skaleczone, zbolałe lub nadmarznięte, swe członki odżywia i goi, używając do tego materyałów, przez siebie wyrobionych, w całości nie spotrzebowanych, lecz nagromadzonych, jako zapas na wszelki przypadek, lub na dalszy swój rozrost. Materyały zapasowe wyrabiają się w pewnych tylko tkankach rośliny, lecz w razie potrzeby służą wszystkim jéj częściom zarówno. Różnic tu żadnych niema. Z jednakową siłą goją się skaleczenia korzeni, obrażenia łodygi, lub nadmarznięcie gałązek; braterstwo i równość wzorowe tu są i zadziwiające. To śpieszenie z pomocą całego ustroju pojedynczym jego częściom, które jéj potrzebują, odbywa się ciągle, od wieków i w każdym żywym organizmie — jest więc prawem natury.

Społeczność — to także organizm, jak roślina, lub zwierzę, złożony z pojedynczych członków, lecz doskonalszy, bo rozumem i uczuciem obdarzony. Jeżeli więc w niższem państwie tworów



Dama z XVIII wieku. (Rys. Henryk Piątkowski).



Palestrant. (Rys. Roman Szwojnicki).



Zygmunt August nadaje herb Dęboroga. (Rys. Bronisław Abramowicz).

Druk Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki № 3.

żywych znajdujemy prawo braterskiéj pomocy, na oszczędzaniu i wzajemném dopomaganiu oparte, czyliż nic podobnego nie dopatrzymy wśród ludzi? Ogólne prawa, ludzkością rządzące, zwą się obowiązkami. Gdy obowiązek połączy się z uczuciem, to z tego szlachetnego związku wykwitają cnoty. Jedna właśnie z cnót zastępuje dla ludzkości to, co jest prawem natury dla zwierząt i roślin; spotykamy się z nią zawsze, ilekroć potrącimy o niedolę i nędzę. Imię téj szczytnéj cnoty, która nie zna różnic między narodami i stanami, która osusza łzy, koi boleści i karmi głodnych — imię jéj jest *miłosierdzie.*

Edmund Jankowski

= Wznoszą pomniki skojarzone dłonie,
Lecz choć cześć mężów jest kraju ołtarzem,
Choć się skupiła sława w Panteonie;
Wszystko co żyje staje się cmentarzem—
I szereg imion, w téj księdze zebrany,
Tę chlubę kraju, tą duchową siłę,
Wszystko to zniszczy czas nieubłagany,
Wszystko, prócz ducha — zapadnie w mogiłę.

Michał Jezierski

= Łączność plemienna uwydatnia się najdobitniéj współczuciem i pomocą w potrzebie,—a dotkniętym najmilsza jest pomoc przez swoich niesiona.

Szczęść Boże poczciwéj pracy!

Aleksander Jasiński

= Jaka strawa, takie siły; jakie siły, taka praca.

F. Jankowski

= „Gens absque consilio est et sine prudentia. Utinam saperent et intelligerent ac novissima providerent!"

(Cant. Mojsi. Deut. 32).

Joannes Chrysost. Janiszewski
Epus Elenc. Suffr. Posnan.

= Głód jest sztraszliwą klęską; klęska ta często nawiedzała dzielnice słowiańskie, szalała niekiedy w najżyzniejszych prowincyach. „Tego roku był głód, ludzie puchli i umierali." Tak zwykle sucho i zwięźle malował kronikarz w swoim raptularzu ów smutny wypadek społeczny. W przyszłości, kiedy wypadnie ludziom o biedzie szlązkiéj wzmiankować, pięknym dodatkiem swoję przyozdobią opowieść: był głód, napiszą, ale dotkniętym niedolą pośpieszyli z pomocą ubodzy pobratymcy sąsiedzi. Cześć więc tym, którzy w imieniu całego szczepu na takie wzniosłe wspomnienie pracują.

Dr Antoni J. (Rolle).

= Gdyby mnie ktoś zapytał: gdzie jest siła, zdolna zmódz niedolę, nakarmić głodnych i otrzeć łzy cierpiącym? odpowiedziałbym: w solidarności ogółu, w gotowości do ofiar, chociażby najdrobniejszych, *wszystkich* klas społeczeństwa.

Ofiary możnych mogą dać tysiące, lecz grosze biedaków tworzą miliony.

Nie może tam być prawie nędzarzy, umierających z głodu, gdzie jest solidarność, gdzie stu biednych „składa się" na jednego najbiedniejszego i ratuje go w chwili krytycznéj, lub wyrywa z objęć śmierci głodowéj.

Bogdajby więc i u nas pomoc, jaką dziś niesiemy „dla głodnych", stała się zawiązkiem ofiarności takiéj, to jest: silnéj jednością *wszystkich* serc bratnich.

Jan Zieliński

= Klęska ludu Górnego Szlązka nie jest tak straszną, bo lud ten posiada dwa wielkie skarby: jednym z nich jest religia, drugim—język. Religia dodaje mocy do znoszenia cierpień, — język zaś wzywa pomocy współbraci, a echo tych serdecznych dźwięków odbija się w ich sercach i śpieszą z pomocą czynną i skuteczną.

Em. Jachowicz

= Dziękując za myśl o mnie, korzystam ze sposobności aby przesłać nawzajem do kraju moje szczere i serdeczne wspomnienie...

Natalia Żuchka

= Większéj może daleko siły poetycznéj potrzeba, by krzesać iskry prawdy ożywczéj z twardych złomów skamieniałéj w głazy, zamierzchłéj przeszłości; niż dla natchnionego wieszczenia światu, pod urokiem olśniewających ogników z krainy pragnień i przeczuć!

Aleksander Jabłonowski

= Res sacra miser.

Ks. Ludwik Jażdżewski
Dr Teologii Doktor Profesor

DARY.

— Głodnym jak Szlązak! Czy tu na waszych rautach nic jeść nie dają?

— Piii!... cienką herbatkę... i takie małe macki.

— Co za macki?

— Wiesz... te białe... okrągłe... w blaszanych puszkach.

— *Alberty?*... A niechże ich dyabli wezmą!... biorę dwa dla Szlązaków... my chodźmy do Stępka.

* * *

— Kochani panowie... proszę o łepki od cygar...

— A to dla kogo?

— Dla Szlązaków.

— Ee... lepiéjbyś im pan bułki zbierał.

— Widać, że pan nie jesteś palaczem; ja zapewniam pana, że prędzéj się obejdę bez obiadu, niż bez cygara..

* * *

— Cóżeś dał na Szlązaków?

— Jako człowiek praktyczny, posłałem głodnym biedakom dwanaście biletów do taniéj kuchni.

— A któż ich ztamtąd na Freta sprowadzi?

— Aa... to już kłopot Pana Miarki!

* * *

— Ofiarowałam Szlązakom najpiękniejszy dar mego ducha... posłałam „Tygodnikowi" Sonet p. t. „Bez obiadu" — i przekazałam honoraryum na dochód głodnych braci!

— A jeśli „Tygodnik" utworu nie zechce drukować?

— Mego pierwszego Sonetu?!... i na taki cel?!... O! to byłoby więcéj, niż zbrodnia!...

* * *

— A Pani?!...

— Ja im posłałam 365 obiadów!!... czy to nie dosyć??!

* * *

— Sąsiedzie Dobrodzieju... dasz z parę korcy żyta na Szlązaków?

— Z całego serca, sąsiadeczku!... przyślijcie furę, niech zabiera ze spichrza, co się zmieści, bylem ja o tém nie wiedział...

— A to dla czego?

— A... bo... powiem ci na ucho... dyabli nadali... że jak raz... komornik zajął mi w tym tygodniu ruchomości...

Jch

Z pieśni o gruszy polnéj.

Ty, jak placówka, stoisz nad polami
I wiernie strzeżesz miedzy macierzystéj,
A w noc, gdy miesiąc wypłynie srebrzysty,
To cichy paćierz szepcesz gałązkami
Nad śpiącą ziemią...
Silnaś, jak syn stepu,
Wiatr ci nie złamie czoła, jak topoli;
Bo zamorskiego w tobie niéma szczepu
I nie ciągnęłaś soków z obcéj roli...
Mróz cię nie zwarzy, pól naszych kochanko!
Ani cię wichry i burze nie wzruszą...
Boś nie „Duchessą" ani „Sapieżanką"
Ale zwyczajną naszą, polną gruszą...

Kl. Junosza

= Boże! Twój cud,
Nie królestw blask,
Nie mędrców trud,
Lecz łaska łask:
Wierny ci lud.

Stanisław Koźmian

= Nie wiem, czy historya jest w istocie tą Teodyceą, jaką ją być głoszą? czy w istocie naucza unikania złego, a ubiegania się za dobrem?—ale to wiem, że ona naucza, albo przynajmniéj nauczać powinna cierpliwości—cierpliwości w nadziejach i ideałach, cierpliwości także i przedewszystkiém w sądzie o wielkich przemianach i katastrofach.

Julian Klaczko

= Książęta szlązcy z rodu Piastów, przez naśladowanie obyczajów niemieckich, dobrowolną uległość dworom sąsiednim, a lekceważenie obowiązku panującym, utracili dzielnice swe, kraj i lud przemarnowali na rzecz Niemców. Lud , strzegąc mowy, w któréj modlili się ojcowie jego do Boga i śpiewali pieśni przy uroczystościach w chacie i na polu, odrabia po tynfie to, co tamci trwonili w czerwonych złotych: życie tego ludu, to trud i chluba.

ZIMA W PODOLSKIM ZAMKU.

Ustęp z 2-giéj części niewydanego poematu.

IXION.

Zimo! z mych wiosen najpiękniejsza wiosno!
Jakież z twych śniegów wspomnienia mi rosną!
Tyś jedna biała nad mych dni żałobą,
Szczyt mego ducha ubielił się tobą:
Tak góry biorą nieskalane szaty,
Kiedy już w niebios wstępują bławaty...
Skra nieśmiertelna, co w twém łonie tleje,
Zdala mię blaskiem lodów twoich grzeje.
Tysiąckroć kartę niemą twą i białą
Wzdłuż i wszerz serce moje zapisało,
A każda śniegu gwiazdeczka lśni głoską,
Co zamieć samę w treść mi zwiewa bozką.
Lecz tam głęboko, pod wieszczemi słowy,
Kto w zasypane wejrzałby parowy,
I w twe się tajnie zapuścił na zwiady,
Na wzór rannego daniela ponowy,
Krwi méj serdecznéj odnalazłby ślady...

Tak,—nigdy wiosna tyle w głębi borów
Nie rzuca kwiecia na odwilgłą skibę,
Ile w zamkowych okien każdą szybę
Mróz wtedy wszczepiał malowniczych wzorów.
A w srebrne, niby zmartwychwstałe liście,
Jak z ciała, z ziemskiéj wyzute zieleni,
I jak nas dwoje, współzwiane przeczyście,
Ojciec niebieski siał kwiat swych promieni,
I w każdym zorzy, lub nowiu promyku
Haftował łąki swoich tęcz bez liku.
Dla nas się działo czarodziejstwo boże,
Dla nas te cuda pozgonne przyrody,
Te na promieniu wiszące ogrody;
Resztą śmierć władła:—mróz trzaskał na dworze;
We dni ciemniejsze straszny śniegów zawał
Grobową płytą widnokrężnie stawał,
A po nim wieczna tych pustek tułaczka,—
Zamieć, włos siwy rozwiawszy, jak płaczka,
Latała, jęcząc, lub całun na szmaty
Darła, i czarne zarzucała chaty,
Błagalnie przed nią ścielące swe dymy;
A głodne wilki pod biczem téj zimy,
Z kudły skrzepłemi w kolce od śnieżnicy,
Z kłęby par w paszczy, zziajanéj ze czczycy,
Wyły ze wtórem wyjącéj zawiei
Do drzew szkieletów, pod kostnicą kniei,
Pobielałemi bodących konary
Krąg szary, nizki, jako sklep pieczary...

Lecz przy dantejskim z ołowiu kapturze,
W dół nasuniętym na zim polskich burzę,
Czém były dziwy zamorskiéj natury?
Czém greckie z różu obrąbkiem błękity?
Czém włoski namiot na Alpach rozbity?
Czém królów złotem strop kapiący z góry?
Czém sama gmachu Piotrowego bania,
Przed którą fale hołdownicze skłania
Morze, i pokłon ściele step ponury?..

Z bladych mar ziemi w nas uciekło życie,
I dnem serc naszych tak płynęło skrycie,
Jak bystry ponik pod martwemi lody;
W nas zmartwychwstanie działo się przyrody;
Z serc naszych dwojga wszedł pierwszy pierwiosnek;
Wszech gęstwin tajnie, wszech łąk kwietne skarby
Cudnemi w duchu zagrały nam farby,
Wszystek rozdźwięczał od słowiczych piosnek...
Tam skrzepły całun zwisł sztywnemi szrony,—
A tu się mienił cały świat wskrzeszony;
Tam gamą śmierci mrozu biegły kurcze,—
A tu nas ciepło rozwiośniło twórcze;
Tam żale wicher obciążyły zimny,—
A w nas, jak pączki, rozpękały hymny.
Tam się nad ziemią, skrępowaną branką
W śmiertelnéj bieli, tuman garbił szary,
Zazdrośny spojrzeń lazuru, jéj mary
Gęstą wciąż niżéj zapuszczał firanką:—
A tu jam czyste pełną piersią niebo
Pił, wdychał, chłonął, wysączał,—jéj oczu
Błękitne niebo: ach! w takiém przezroczu,
Raj memu sercu przestał być potrzebą!
Szafir w kopalni i świeżość błękitną,
Jaką bławatki polskich łanów kwitną,
Znam;—w niezabudkach, w chwili ich rozkwitu,
Z rosą dociekłem panieństwa błękitu;—
I znam te brzegi, gdzie się niebo zdaje
Rzucać z miłości w mórz przemodrych łono,
Gdzie z fal niebieskich i z niebios, co toną,
Trzeci już błękit—duchowy—powstaje;
Lecz dwóch się bezdni wzajem zakochanie
Na przepaścistość tak modrą nie stanie,
I kwiat ma barwę podobną,—lecz nie tę,
Co w Stwórcy tylko maluje poetę.

Władysław Kulczycki

= „Ktoby miał majętność tego świata, a wiedziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża?" (I. Joann. III c. 17 v.).

X. Franciszek Krupiński

Pieśń weselna.

Na siwym koniu, w srebrzystéj zbroi,
Jechał ojczeńko w dalekie kraje.
Długo szeptali swoi, nie swoi—
Ptak nawet wieści o nim nie daje.
Zeszły miesiące, przepadły lata,
Jakem u wrotek siadała w słotę...
Droga nie dudni... Ojcze z za świata,
Wróć, pobłogosław sierotę!

Matka dla dziecka w trudzie, w niedoli,
Aż pobielały jéj włosy płowe,
Aż się zasłonił jéj wzrok sokoli
I w żółtym domku złożyła głowę.
O mój ty siwy gołąbku miły!
Oczki ci przetrę—ścieżkę zamiotę—
Obrus zaścielę... Matko z mogiły,
Przyjdź, pobłogosław sierotę!

Echa sierocie skąpią rozłogi,
Serca sierocie drożą się wszędzie;
Spojrzy łaskawie ledwo ten drogi—
Obraz w kaplicy—kwiatek na grzędzie.
Ruto rozkwitła w dziewicze łezki,
Sama cię chyba na wianek splotę.
Brata ni swata... Ojcze Niebieski,
Spłyń, pobłogosław sierotę!

= Sztuką dziś ludzie kurczę wygrzewają,
Niema co mówić—lecz zkąd wzięli jajo?

Płaton Kostecki

= Dla wytłómaczenia życia świata, Empedokles przyjmuje istnienie dwóch sił, dwóch walczących ze sobą bogów: Miłości i Nienawiści.

Dla pojęcia postępu świata przypuszczenie tylko jednéj z tych sił wystarcza. W dziejach bywał nieraz człowiek człowiekowi tygrysem, ale bywał też, i jakże potężnie, aniołem. Więcéj, bezwątpienia zbudowała miłość, niż egoizm powstrzymać, niż nienawiść zburzyć mogła. Ludzkość przez to tylko wzrosła, że człowiek kochał człowieka i zapalał się dla panujących nad zmysłowością Ideałów. Cały ten wielki świat kultury i cywilizacyi, w którym „ruszamy się, żyjemy i jesteśmy," powstał przez miłość i pracę miłosną. Bezdzietnie schodziłyby z ziemi pokolenia za pokoleniami, gdyby w nich nie było czynnej miłości Człowieka i Ideału: przez nią tylko Duch żyje, w niéj wszystko, co *dzisiaj* dla *jutra* wydaje, poczynać się musi. Inaczéj niéma ani życia, ani nieśmiertelności. Wielkiéj téj potędze zawdzięczamy rozum nasz, wiedzę, cnotę, piękno, narodowość, a w literaturze—styl.

Miłość tylko, potęga ideałów wspólnych, nie siła fizyczna i nie sam jedynie rozum, organizuje i utrzymuje różne formy uspołecznienia ludzkiego. Społeczeństwo każde jest tém silniejszém, im bardziéj składające je atomy zbliżyły się do siebie przez miłość, przez pracę wspólną w cywilizacyi, kulturze i państwie, im więcéj w nich duchów jednostkowych wpłynęło w ducha ogólnego i moc jego spotęgowało. Nie te narody są najpotężniejszemi na ziemi, które posiadają największą siłę materyalną, ani nawet te, w których jest najwięcéj jednostek genialnych; ale te, które wydają z siebie najwięcéj istot, zdolnych do bytu duchowego, przedmiotowego, do istnienia po-za sobą, do życia po-za grobem, do bożego przemieniania się, przez miłość Ideału i Człowieka, w drobne atomy całości, która ma być nieśmiertelną.

Ustają i klęski, i troski,
Gdzie ufność się w lot nie zmitręża...
Z sierpem—na łan!
Bo zapał codzienny, to bozki
Ów szermierz, co zawsze zwycięża,
Przyszłości pan.

= Miło śpiewać obcym—lecz swoim najmiléj.

Marcella Kochańska Sembrich

= Z rozkoszy najbardziéj dla serca dodatnią
Jest: ulgę nieść nędzy i łzę otrzeć bratnią.

Antoni Krotowski

= Dziennikarz z tak wielką łatwością pisze o wszystkiém, że w końcu z trudnością przychodzi mu pisać o niczém.

A. Koźmian

= „*Co dasz ubogim nie zginie.*"
Lecz jako ziarno, w ziemię rzucone,
W tysiąc się kłosów bujnych rozwinie,
Lub świetną kwiatu zrodzi koronę...

. . . .

Najmilsza pomoc—kiedy z bratniéj dłoni.
Kwiat najwonniejszy — gdy z rodzinnych [błoni.

Arkadyusz Kleczewski

Z DZIEJÓW.

Był naród potężny, mądry, ale bez serca, który karmił głodną rzeszę swojéj stolicy tylko przez obawę buntów, a nie zdobył się na żadną instytucyą dobroczynną, chociaż umiał światem rządzić. Tych nielitościwych Rzymian rozszarpali bez litości głodni Germanowie.

Świat nowy w kolebce już słyszał powtarzane gorliwie prawo Chrystusowe: „Miłuj bliźniego!" i kommentarz Kościoła „Łaknącego nakarmić!" I otwierała się furta klasztorna przed żebrakiem; biskupi zasiadali do stołu z nędzarzami; król święty, Ludwik, spraszał po 120 ubogich godowników i sam półmiski pomiędzy nich obnosił.

Nakarmiono więc jednego, dziesięciu i setkę łaknących; ale co począć z massami, z prowincyą, z krajem nawiedzonym przez suszę, lub deszcze niewezesne? Na to już nie było ratunku. Opowiadano tylko z przerażeniem, jak się jedni wieszali z rozpaczy, a inni z trupów gotowali sobie strawę trującą; jak rodzice pożerali swe dzieci, a dzieci rodziców; jak wymierały w strasznych męczarniach dziesiątki i setki—tak, setki tysięcy!

Długi szereg wieków przesunął się w mozolnym pochodzie, zanim urosła nauka, która podała sposoby obliczania: ile jest ludzi w każdym kraju? ile potrzeba zasobów do ich wyżywienia? jakiemi drogami i środkami można ratować krainy, klęską zagrożone? Nauka uprzątnęła przegrody graniczne, stworzyła szybkie, łatwe i tanie kommunikacye, wpoiła rządom czujność o dobrobyt, o życie i zdrowie mas.

Dziś więc, gdy pochodnia wiedzy świeci tak jasno; gdy przestrzenie znikły; gdy działalność machiny administracyjnéj tak szeroko zagarnia milionowe gromady: miłość bliźniego zaprawdę może działać cuda, może i powinna wygnać blade widmo głodowe z obrębów cywilizacyi nazawsze.

Tadeusz Korzon

= Zaszczyciliście mnie wezwaniem, abym i ja skreślił słów kilka do Waszego pisma zbiorowego „Dla głodnych"; jakkolwiek nie moją rzeczą stawać w szeregu rycerzy pióra, pragnąc jednak zadosyć uczynić żądaniu waszemu, opowiem Wam jednę chwilę z życia młodego aktora, w któréj doświadczył, jak Opatrzność czuwa nad głodnymi!

W mieście *** w r. 1836, młodziutki 16 letni *** od kilku miesięcy był aktorem. Kto byli jego rodzice, jak spędził dziecinne lata, co go popchnęło w zawód sceniczny, należy do historyi jego życia i na to miejsca tu niéma. Całą duszą kochał sztukę, jakkolwiek ona wówczas adeptom swoim kwiatami drogi nie słała, ani nawet skromnego dostatku nie zapewniała; — przez siedm miesięcy pobytu w towarzystwie, które miało się dzielić dochodami, po opłaceniu kosztów codziennych i starszych artystów, dostało mu się zaledwie złotych 64. Na siedm miesięcy—trochę zamało! To też bieda coraz mocniéj dokuczać mu zaczynała: powoli wyprzedał wszystko, co miał; zimne, wilgotne poddasze, w którém mieszkał, nieopłacone, a znikąd pomocy, znikąd rady; był sierotą,—za dumnym aby komukolwiek powiedzieć o swéj nędzy — pracował dla sceny i uczył się, jak mógł, o głodzie i chłodzie!

Otóż w Grudniu mróz był straszliwy; przed wieczorem dnia 24, w samę Wigilią Bożego Narodzenia, wyszedł z teatru, gdzie zwykle uczył się roli, aby udać się do swego zimnego poddasza, i głód, który mu już od dwóch dni dokuczał, zaspokoić sierocemi łzami. Przybywszy do domu, zastaje drzwi swéj izdebki zamknięte na kłódkę,—nieludzki gospodarz oświadcza, żeby sobie szukał gdzieindziéj schronienia; prośba nie zmiękczyła tego twardego człowieka, — zawrócił się więc biedak i błąkał po mieście bez celu. Wszystkie domy rzęsisto oświetlone,—tam szczęśliwi wśród radosnego grona rodziny dzielą się opłatkiem i cieszą Narodzeniem Syna Bożego. On tylko—sam—bez przytułku, bez grosza, ziębnięty i głodny!—W téj chwili lata dziecięce, tak błogie, na łonie kochanéj rodziny spędzone, uroczo zarysowały się w jego myśli, i bolesnemi zalał się łzami!

Późno już w nocy znalazł się przed kościołem katedralnym; przytulony do muru, chronił się przed mroźnym wichrem, od którego krew w żyłach stygnąć mu zaczęła;—dwudniowy głód ściskał i kurczył jego wnętrzności... Nagle taka rozpacz ogarnęła biedaka, że, bezprzytomny prawie, uderzył głową o mur kościoła, a uczuwszy silny ból, następnie krew płynącą z rany, omdlał! Po chwili—nie wiem jak długiéj, siła młodości wróciła mu przytomność; mrok ogarniał jeszcze całe miasto, tylko z wieży odezwał się dzwonek, wzywający na poranną modlitwę; drzwi kościoła się rozwarły, i opuszczony przez wszystkich sierota przed mrozem i rozpaczą znalazł schronienie w domu Bożym! rzucił się na stopnie ołtarza z dziecięcą wiarą, nadzieją i miłością ku Stwórcy, a z serca jego popłynęła do stóp Przedwiecznego modlitwa gorąca, rzewna, pełna pokory i ufności. Rozbolałe to serce stało się nagle poetą i snuło z wnętrza swego jakieś cudne hymny błagalne o pomoc i wytrwanie w sierocéj doli. Modlił się długo—nakoniec błogie ciepło napełniło duszę jego, odszedł od ołtarza uspokojony i silniejszy, a kiedy zstępował ze stopni kościoła na ulicę...

Doświadczył Bożéj opieki: — na ziemi przed nim leżała spora paczka opłatków wigilijnych. Ten chleb z wyobrażeniem Męki Pańskiéj nakarmił go — a na drugi dzień, za natchnieniem Bożém, znalazł pracę, która mu umrzeć z głodu nie pozwoliła.

Opatrzność czuwa nad niedolą i krzepi ducha tych, co nie wątpili.

Jan Królikowski

Z KARTY DZIEJÓW.

Ludzkość, jak blok marmuru, wydobyty z ziemi,
Nie od razu błysnęła kształtami wszystkiemi;
Wiek po wieku, jak snycerz, uznojony potem,
Rzeźbił kamienne rysy, ciężkim bijąc młotem.

. . . . . .

Zrazu stanęła, w zbroję zakuta stalową,
W ręku miała miecz nagi, na czole wawrzyny...
Czas bić począł walk ludów spiżowe godziny...
—Czemuż one zgłuszyły ciche ducha słowo?

. . . . . .

Mistrz późniejszy na barki dał jéj białe szaty,
W dłonie krzyż promienisty—a lilje we włosy;
Byłaby może świętą—i zbawiła światy...
—Czemuż zagrzmiały klątwy i buchnęły stosy?

. . . . . .

Wstał wiek nowy—i młotem potężnym uderzył
Pierś ludzkości—i nowe formy się zrodziły;
Człowiek poczuł, iż dawne ideały przeżył...
—Czemuż, by uczcić czystsze nie miał dosyć siły?

. . . . . .

Dziś wpół rozbity posąg stoi z twarzą białą,
Straciwszy greckich linij pogodne wymiary,
I nie wie, co pochwycić,—krzyż—czy miecz swój [stary...
I zda się, że tak cierpi, jakby żywe ciało...

. . . . . .

O wieku! mistrzu twardy, co żelazną dłonią
Masz nadać téj postaci bladéj kształt ostatni,
Rozpal jéj gwiazdę wiedzy nad wzniesioną [skronią,
A ramiona jéj otwórz tak, jak uścisk bratni!

Marya Konopnicka

Pokarmy.

Duszę i ciało żywić nam potrzeba
Zdrowym pokarmem, podanym obficie;
Duchowi—słowo, a ciału—kęs chleba
Utrzyma życie.
Stary ostrożnie pożywiać się musi,
Chleba nie trawi tak dobrze, jak młodzi;
Lecz go zakalec w słowie nie udusi
I nie zaszkodzi.
Młody pokarmu wcale się nie boi,
Chleb i z zakalcem strawi wyśmienicie;
Ale mu słowo najczystsze przystoi
Na zdrowe życie.

Kajetan Kraszewski

= „Głód jeźliby się zaczął w ziemi i powietrze morowe, i wszelka plaga i choroba jeźliby ucisnęła: jeźliby kto z ludu Twego modlił się, poznawszy karanie i chorobę swoję, a wyciągnąłby ręce w domu Twoim: Ty, Panie, wysłuchasz z nieba, a zmiłujesz się, aby się bali Ciebie, chodzili drogami, Twemi po wszystkie dni, których żyją na ziemi". Słowa modlitwy Salomonowéj (2. Paralip. 6—28—30), głód cierpiącym na pociechę, a w danym razie i nam, dziś z piękną ofiarnością głodnych braci ratującym, na naukę

X. H. Kossowski.

= Miłość ma lica dziewicy, — pierś matki i zbroję rycerza.

M. L. Kosiałkowska

= Frustra vivit, qui nemini prodest!

Dr. Wojciech Kętrzyński.

= W kreśleniu dziejów rodzin, nie majątek i zaszczyty, ale zasługi są mi na względzie.

Ks. An. Kosiński

= Po skończonym obchodzie jubileuszowym w Cieszynie na cześć Pawła Stalmacha, redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiéj,” zaprosił kilku z nas, przybyłych z Krakowa, pan Glajcar do siebie na polowanie. Wdzięcznie przyjęliśmy zaproszeny i w piękny poranek zimowy zajechaliśmy, wielce zaciekawieni tém wszystkiém, co nas otaczało, przed schludny domek wieśniaka szlązkiego. Grono myśliwych składało się przeważnie z okolicznych włościan, między którymi był i p. Cieńciała, poseł z gmin wiejskich do sejmu i rady państwa. W izbie, niezwykle czystéj i zamożnie urządzonéj, przyjęła nas przekąskami żona gospodarza, i rozmowa stała się ożywioną i serdeczną. Stojąc przy oknie, przypatrywałem się pięknemu widokowi, który się roztaczał przed domem: dokoła faliste pagórki, otoczone kępami lasów, wioski obszerne, a pośród nich dwory i pałace. Zaciekawiony, spytałem pana Glajcara: kto w tych dworach i pałacach mieszka?

— Kupcy, bankierzy, barony i grafy niemcy—odparł z westchnieniem.

Umilkliśmy... i w téj chwili wzrokiem przebiegłem po ścianach chaty szlązkiego chłopa,—a na ścianach tych wisiały w czarnych prostych ramach wizerunki Mickiewicza, Kraszewskiego i t. p.

Dla myśliwych dodam, iż na polach, należących do gminy, zabiliśmy przeszło sto zajęcy.

Władysław Koziebrodzki

= Dla głodnych nie tylko chleb, ale i słowo—słowo bratnie, słowo pociechy, słowo, jako oznaka większego zbliżenia się i jako zadatek lepszéj przyszłości...

Józef Kasznica

= Świat uznaje twoję wiarę, podziwia twą wiedzę, ceni twe posiadłości, uznaje twoje tytuły; lecz jedynie czyny bierze za modłę wartości twojéj osoby.

Izaak Kramsztyk

= Przez badanie przyrody—do poznania człowieka, przez ukochanie przyrody—do miłości człowieka.

Stanisław Kramsztyk

KOPERNIK W POEZYI.

Dwa razy ogół nasz zajął się Kopernikiem, a każdy z tych prądów myśli zostawił ślady w naszéj poezyi. Ruch umysłowy, wywołany rozprawą Śniadeckiego (1802 r.), odbił się w odzie Osińskiego. Nie sięgano wówczas głębiéj, nie zastanawiano się nad wpływem nauki Kopernika na postęp filozofii przyrody, i Osiński w swym klassycznym wierszu powiedział tylko te słowa:

„Odróżnił Bozką prawdę i złudzenie,
Zgruntował przepaść i ziemię oświecił.“

Jubileusz z r. 1873 rozpowszechnił poważniejsze badania, które się uwydatniły w „Słonecznéj Kantacie” Deotymy. Przedstawiwszy jasno w Chórze Narodów téj kantaty stanowisko nauki Kopernika w dziejach wiedzy, rzuciła wieszczka na wpływ odkryć wielkiego astronoma wzniosły pogląd w ostatniéj strofie „Chóru światów:“

„Któżby uwierzył? To nikłe plemię
Tajemnic bozkich docieka.
Ile Kopernik poniżył ziemię,
Tyle wywyższył człowieka.”

Filozoficzne znaczenie nauki Kopernika streszcza się wiernie w tych słowach. Odkrycia wielkiego astronoma, zmieniwszy ciasny pogląd ziemski na wszechświatowy, stały się punktem wyjścia dalszych postępów wiedzy, których ostatecznym wynikiem jest zawsze podniesienie i uszlachetnienie istoty ludzkiéj.

Feliks Kucharzewski

= Kilku wierszy wam potrzeba,—
Więc ja w czterech wszystko streszczę:
Dajcie bracia—braciom chleba”,
„Bo nie wszyscy dali jeszcze.

Karol Kucz

= „Tak bowiem wielcy ludzie i sławni wodzowie czynić powinni, aby się zdaleka bać,—a zbliska lekceważyć nieprzyjaciela.”
(Jan III w niedruk. liście do Trzebickiego bisk. krakowskiego).

Klemens Kantecki

= Łatwiéj jest pleść smolone duby na kilku arkuszach, aniżeli coś sprytnego w krótkim wypowiedzieć aforyzmie.

Aleksander Kraushar

= Praca miłosierdzia bywa często pięknym zasiewem przyszłości.

Józef Kotarbiński

=Szczęśliwy ten, kto zdrowiem potomstwo obdarza,
Cnotliwy ten, kto zdrowych myśli mu przysparza.

Dr Żegota Krówczyński

= Czyń, coś powinien, a będzie, co musi.

Stanisław Kozłowski

= Jedna prawda a przecie różni się użyciem,
Jak rozmaita wieku i dążeń konieczność:
Młodzieńcem patrzaj w życie, czekając na wie- [czność,
Starcem spoglądaj w wieczność, rachując się [z życiem.

Józef Kościelski

= Ciemnota ducha, nie pogardy, ale litości godna; oświecać ją należy. Natomiast światłość umysłu, jeżeli jéj blaski oślepiają tylko, a gorąco wysusza,—potępienia godna.

Karol Kłos

= Statystyczne tablice uczonych, posiłkujących się wielkiemi liczbami, prawie ze ścisłością wykazują, iż czynności człowieka, a w ich rzędzie i występki, podlegają stałéj, jakby po za nim istniejącéj, prawidłowości. Jestże to zaprzeczenie wolnéj woli? Bynajmniéj,—ale cyfry te są wymownym dowodem, że, niezależnie od jednostki, istnieje pewny szereg przyczyn, wytwarzających stały procent takich, a nie innych, skutków. I głód jest złym doradcą. Zapobiegając nędzy, zmniejszamy rubrykę występków.

Jan Maurycy Kamiński

= Niech synom szlązkiéj ziemicy nie braknie powszedniego chleba!—Słodzi go bratni uścisk podającéj dłoni, a krasi serdeczne słowo gorącego współczucia.

Paulina Krakow

= Gdyby ubóztwo kochało piękno i mierność, bogaty nie byłby tak przemożnym, a ziemia nie miałaby uciśnionych.

Ludwik Kubala

Druk Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki № 3.



Ostatnia z Grodzickich. Epizod z woiny szwedzkiéj. (Rysował Aleksander Lesser).



Głowa dziecka. (Rysował Karol Miller).



Babcia z fajeczką. (Rysował Witold Pruszkowski).

Druk S. Orgelbranda Synów.

Faustulus.

(Urywek z dramatu)

AKT I. SCENA I.

Teatr wystawia wielką izbę sklepioną, akademicką kawiarnię. Przy głównym stole na przodzie sceny, **Faustulus** siedzi, sparty na ręku, inni otaczają go, stoją i siedzą. **Serwko, Pankraś, Bonifach.**

Bonifach (wskazując na Faustulusa).

Niedarmo się on Faustem, choć małym, nazywa!
Patrz! nawet fizjognomja faustowska prawdziwa.
Wejrzenie męża, który przedrabował marnie
Wszystkie rozumów studnie, mądrości śpiżarnie,
I któremu brakuje tylko na waletę,
Żeby łez wypił trochę i zjadł jaką Gretę!
Co za ironja w ustach! jak znać, że szyderca
Nie wierzy już w rozumy i nie ufa w serca,
I struty swą mądrością, skwaszony i brzydki,
Na Bogu, ludziach—czystej nie zostawia nitki;
Kto ma życia choć trochę, rad zdusić mu garło,
Aby, jak on jest trupem, tak wszystko umarło!!!

Faustulus (uśmiechając się).

O! przyjaciele moi! nie jestem tak srogi!
Kochajcie świat i żyjcie, i czcijcie swe Bogi.
Nie zazdroszczę, choć dla mnie przeszedł ów wiek
Ani waszego szczęścia, ni waszej głupoty. [złoty,
Dla was tu wszystko w miarę do waszej postaci;
Wam się wszystko uśmiecha i życie opłaci;
Myśl nie sięgnie nad pułap poziomej lepianki;
Sercom, jak wasze, starczą brukowe kochanki;
Ambrozji nie pragniecie, słońc wam dwu nie trzeba,
Dość piwa, mięsa, dziewki i kawałka chleba:
A zagadek dokoła natrętnych tysiąca
Myśl wasza ani sięgnie, ni z niebios postrąca.
Ja....

Serwko (przerywając).

Tyś wielki, Faustulusie! Bezbożny, kto przeczy!

Pankraś.

Tylko życie i mądrość twoja—nie do rzeczy!

Faustulus.

Mam przynajmniej tę cnotę, że na wasze brednie,
Ani serce mi zadrga, ni twarz nie pobladnie.

Bonifach.

To nas zciął! a bodaj go żywcem kaci wzięli!

Pankraś.

Mów, czegoś taki smutny, gdy wszyscy weseli?

Faustulus.

Czy wy mnie zrozumiecie, dzieci tego świata,
Które bawi to, co mnie truje i przygniata?
Świat piękny! ludzie dobrzy! co jest — jest ro- [zumnie.:.
Tak u was, tak u wszystkich — tak — ale nie u mnie.
(śmieje się i mówi nawpół do siebie)
Rzeczywiście: świat śliczny! Weź, naprzykład, kwia- [tek!
Co za wytwór w rysunku! jaki barw dostatek!
Kiedy nań patrzę, zda się, że dzieweczkę widzę,
Tak wdzięcznie, tak zalotnie wyrósł na łodydze.
Przypatrz-że mu się zblizka, jak natura-matka
Wycięła, wyrzeźbiła kształty tego kwiatka!
I jak go przystroiła w atłas, w aksamity!
Jak malowała, jakie przypięła mu kity!
Jaką woń sieje kielich, jaką listek dysze!..
I Salomon wspanialszym nie był w swojéj pysze.
Ale pój się tą wonią — ona cię zabije,
Kielich jego jad mieści, straszniejszy niż żmije,
A gnojem i zgnilizną, nie rosami, żyje!
Wszystkie świata piękności tym kwiatem zwodni- [czym...
Co kochamy—zabija, co nęci—jest niczém—.
Cały ten ustrój świata na tém się opiera,
Że mocniejszy słabszego gniecie i pożera.
I pod karą nam śmierci kazała natura
Zaprzeć się swego serca, a użyć—pazura!
Wielbicież ją!!

Pankraś.

Gromowładne są twoje przykłady!
Jaka szkoda, że Bóg cię nie wezwał do rady!
Przy twéj kollaboracji, ów świat, dziś morderca,
Byłby żył eterami i pił żywot z serca!

Faustulus (ciągle jakby sam do siebie).

Idźmy daléj. Kobietę kochasz, ona ciebie;
Pół godziny miłości, wiek nadziei grzebie.
Ledwie ust jej dotknąłeś, przesyt was rozpędza,
A reszta życia nudy, rozterki i nędza.
Taka harmonja w całéj panuje naturze;
Na kwiaty, na owoce—nawałność i burzę.
W ciągłéj walce duch życia ze śmierci szatanem,
I na prawdę, ja nie wiem, kto z nich dwu jest [panem:
Czy król światłości jasny, czy ciemności władza?
Bo co jeden utworzył, to drugi zagładza.
(śmieje się)
Ale świat dla was śliczny, wszystko jak najlepiéj.

Bonifach.

Faustulu! masz niestrawność!

Faustulus.

Wy słabsi — bo ślepi!
Lecz jeśli wam z tém dobrze, jeśli dusza syta?
Milczę, winszuję—dosyć! Reszty się nie pyta.

Pankraś.

My bolejem nad tobą, Faustku nieszczęśliwy!
Nie badamy, zkąd płyną zagadki i dziwy,
Dla czego słońce świeci i ciągnie kobiéta,
I czemu noc jest czarna a nad ranem świta?
Nie mamy zgryzot żadnych, że żyjem pieczenią,
I że sałaty dla nas w lasach się zielenią.
Nie opłakujem słabych—nie widzimy zbrodni
W morderstwie biednych kurcząt, gdy jesteśmy [głodni—
Ot tak sobie żyjemy!

Faustulus.

Szczęśliwi! na zdrowie!
Macie żołądki, po co życia szukać w głowie?
Nie brońcież mi, com świata nie zawarł w żołądku,
Szukać wszech rzeczy końca, przyczyn i porządku,
Boleć, kiedy dokoła smutno mi i ciemno.
Ja się z wami nie zgodzę, a wy nigdy ze mną.
Choć wszystko wyczerpałem i wypiłem do dna,
Czym winiem, że ma dusza spragniona i głodna?
W mękach ciało mi wyschło i dusza osłabła....
I gdybym wierzył w dyabły — wezwałbym już [dyabła!

J. I. Kraszewski.

(Autograf mieści się na stronicy pierwszej).

ODPUST ZUPEŁNY.

Widziałaś liście, jak w późnéj jesieni
Zieloną barwę zmieniają w czerwoną—
I nikną wtedy, gdy najbardziéj płoną?—
Jak liść, tak ludzkie uczucie się mieni.
Widziałaś gwiazdy, jak po ciemném niebie
Najżywiéj świecą, gdy się w przepaść miotą,
Zakreślające na własnym pogrzebie
Ognistym szlakiem pyszną wstęgę złotą?
Widziałaś falę, co się ze skał zrzuca,
Jak na swe grzywy barwy bierze słońca;
Słyszałaś echo, które pieśń ocuca,
Na złotéj harfy strunach konająca?
Wszystko to piękne i wszystko to smutne:
Zgon liści, gwiazdy, fali i muzyki;
Więc próżne jęki, żałoby i krzyki,
I próżne klątwy na losy okrutne.
Tak być musiało i żadna to zdrada
Uczucie twoje... gdzie twoje uczucie?
W lecącym liściu, w konającéj nucie,
I szumie wody, co w ocean wpada.

[podpis odręczny]

= Proprium est humani ingenii odisse quem laeseris.

[podpis odręczny]

= Paweł ś, w liście do Tymot. roz. 1, 11 — 19 pisze:
„Chcę, aby niewiasty ubierały się ze wstydem i miernością, jako przystoi tym, których pobożność w dobrych uczynkach.“

Katarzyna Lewocka.

Potok i pióro.

Dziwił się raz ktoś obcy, że Pełtew' do Buga
Z takim się szumem spieszy, niby Wisła druga;
Na to rzecze Lwowianin: „Mój ty mocny Boże,
„Wszak gdyby nie szumiała, wnet *wyschłoby mo-* [*rze!*“
Tak to i z głowy nikła płynie struga myśli,
Lecz gdy ją pióro z szumem należytym kréśli,
Wieszcz jest pewnym, że gdyby nie skrzyp jego [pióra,
Uschłaby nam biedaczka wnet literatura.

Jan Lam.

= Rodacy nasi, żyjący w oddali,
Po różnych krajach, nawet w Ameryce,
Tyle pociechy dla nas już przysłali,—
Że od wdzięczności roszą się źrenice
Chwała ci Boże! niech Twe imię słynie!
Dzięki wam, dzięki, drodzy dobrodzieje!
Hojna nagroda na was niechaj spłynie,
Błogosławieństwo Bóg na was niech zleje!

Szląza.

Juliusz Ligoń.

Scenka karnawałowa.

Ruch par tańczących... z boku, oparty niedbale o poręcz fotelu, stoi młodzieniec, z wyrazem znużenia na twarzy. Poważna matrona, siedząca tuż obok, przypatruje się mu chwilę, nareszcie mówi:

— Siadaj pan przy mnie i wyspowiadaj się, dla czegoś taki smutny?

Młodzieniec, siadając, milczy.

Matrona. Ojciec pański, o ile go znałam, ręczę, że w całém życiu swojém ani razu nie wyglądał tak smutny, czy znudzony. Co panu jest?

Młodzieniec. Zgadłaś szanowna Pani,—znudzony jestem na śmierć, a raczéj głodny...

Matrona. Głodny?

Młodzieniec. Wrażeń.

Matrona. Jeszcze ich panu mało? Dosyć się obejrzeć, ile nieszczęść, nędzy i codziennych rozpaczy! prędzejbym rozumiała pana, gdybyś ich starał się unikać, zamiast szukać.

Młodzieniec. Zależy od tego, co pani zwie „wrażeniem.“ Nędze dziesiątkujące ludzkość, epidemie, pomorki, toż to rzeczy konieczne, obliczone matematycznie i zaregestrowane statystycznie. Wiadomo, że w pewnych dobach i w takiéj a takiéj liczbie przypadają rozmaite klęski, że nawet w pewnéj godzinie ten zastrzelić się musi, a tamten otruć... Wypadki przewidziane z góry....

Matrona. Które pana pozostawiają obojętnym. Jednak gdybyś się pan zastanowił głębiéj i raz przypatrzył z blizka temu naprzykład ludowi, który, od urodzenia skazany na pracę bez odpoczynku i promieni słońca, nie może nawet wywalczyć sobie pewności czarnego chleba.... gdybyś widział na własne oczy, jak on całemi gromadami pada ze znużenia, zimna i głodu; możebyś wtedy doznał tego przynajmniéj wrażenia, że bliźni — jeżeli już nie brat — nie jest czczym tylko wyrazem; możebyś pan....

Młodzieniec (zrywając się nagle). Może!..... Błagam panią, kto jest ta kobieta z podniesionemi rękawami?... Ona ma „linią“, przysięgam pani!

Matrona. Wierzę bez przysiąg.

Młodzieniec. Ach! zaraz się zaprezentuję!... z jakim wdziękiem odkłada nuty z fortepianu!

Matrona. Z wdziękiem i... z wprawą... bo to jest... tak, nie mylę się.... panna służąca.

Młodzieniec (spoglądając z wyższością na lekko uśmiechniętą damę). Ja pannę służącą zaliczam przedewszystkiém do tego.... pani ludu....

Edward Lubowski

= Wielką jest myśl ludzka, kiedy, w miłości bratniéj poczęta, zdrowém ziarnem zejdzie w pokrewnych umysłach i dojrzeje na obfite żniwa dla potrzebnych, niosąc zarazem plon czystéj roskoszy tym, od których wyszła; według owych słów, tak pełnych znaczenia: „Większém szczęściem jest dawać, niż odbierać dary.“

Emilja Lejowa

= Kto się podejmie opieki ubogich, powinien przedewszystkiém, jak lekarz sumienny, zbadać źródła i naturę złego,—i tętna zbolałych policzyć, i ducha podnieść, i cały organizm opieki odżywić....

Karol Kaługa

= Kto w nauce widzi tylko „dojną krowę,“ która mu dać ma utrzymanie, — ten nie godzien ogrzewać się przy świętym ogniu umiejętnéj pracy, dla tego powab i urok nauki zawsze pozostanie tajemnicą.

Xawery Liske

= Przez rozumowane zasady wychowania fizycznego i moralnego hygiena wyrabia silne charaktery, wybitne i samodzielne osobistości; a że zdrowa indywidualność jest jednym z najgłówniejszych warunków dobrobytu, a zarazem najcenniejszym żywiołem indywidualnego i społecznego rozwoju: hygiena przeto jest nauką dobrobytu i postępu.

Dr Bolesław Lutosławski

= In magnis et voluisse sat est!

Jan Nepomucen Leszczyński

= Głód w téj ziemi, gdzie Wisła ma źródła swoje, —a więc miłość różnych środków się chwyta, aby biednym z pomocą pospieszyć i współczucie okazać.

Tych, których kochamy, znać powinniśmy. Sądzę, że zarówno dla nas, jak dla nich, użyteczném byłoby wydanie albumowe opisu Szlązka.

W dziennikach illustrowanych jest materyał do tego. Odszukać go tylko i zebrać potrzeba. W piśmiennictwie, począwszy od prac A. Tomkowicza i W. Pola, wiele już gotowego się znajdzie. Zresztą literatura niemiecka dostarczy monografii różnych i dat statystycznych. Miejscowi też tamtejsi pracownicy nadesłać mogą rzeczy dobre. Wykaz bibliograficzny wszystkiego zasobu najpiérw zrobićby wypadało.

Więc: ogólny opis kraju, miast, zamków i zabytków, wspomnienia z przeszłości, legendy, podania, pieśni, badania archeologiczne, spostrzeżenia nad językiem i t. d. dadzą obraz potrzebny, bo zostający w związku z przyczyną tego szlachetnego prądu, co zagrożonym głodem Szlązakom pomoc nieść każe. Dochód też z wydawnictwa być może.

Korzystając zatém z danego mi tutaj głosu, ten wniosek ruchliwéj a szlachetnéj Warszawie podsuwam.

J. Szczepkowski

= Życie bez ideałów, to troska bez jutra.

Julian Kapitke

= Czém ziemskie szczęście?—Mgłą, znikomym cieniem, Obłokiem białym, iskrą, snem, marzeniem....

Julian Łętowski

= Jeden wiersz z dziejów serca ludzkiego:

....Źle się obchodził z żoną i nie pamiętał, że miał dzieci drobnych dwoje aniołków.

Znaliśmy go wszyscy. Pisywał do kilku dzienników sprawozdania krytyczne, w głowie miał zawsze niedokończony poemat, w szufladzie od biurka miał trzy wiersze pierwszego rozdziału rozpoczętéj powieści.

Narzekał na ludzi i losy —na ciasny świat, który go otacza i gnębi swą martwotą, na to, że zimie brak słońca, a życiu miłości.

W duchach takich, co rwą się do lotu bezsilne, w tych pisklętach talentu, nigdy niemających porosnąć pierzem, prędzéj lub późniéj zrodzi się jaka pozioma, dzika namiętność.

On zaczął grać i noce całe spędzał nad stolikiem.

Pewnego dnia,—a był to ostatni dzień w miesiącu—zebrawszy z różnych źródeł wynagrodzenie za pracę, poszedł tam, gdzie się zabija siły, spokój i sumienie.

Było to przed wielu laty. Na jednéj z ulic Warszawy istniała tawerna, w któréj grano. Schodzili się tam ludzie różnych warstw społecznych: ubodzy pracownicy i rozpróżniaczeni panicze, szulerzy z professyi i owieczki złotorunne, przyjaciele i obcy. Przychodzili, aby obdzierać się wzajemnie...

Od południa do późnéj nocy grał i przegrał wszystko. Ponury, pełen rozpaczy i wściekłości, siedział w kącie stołu, roziskrzoném okiem śledząc dalsze gry koleje. Nie myślał o jutrze dzieci, o nędzy która im grozi; ale, trawiony żądzą, zagryzał sobie wargi aż do krwi z żalu, iż grać nie ma o czém.

Ktoś go trącił w ramię. Był to znany szuler. Obłowił się dobrze i miał już wychodzić.

— Cóż tak siedzisz, jak mumia?

Czyś się zgrał?

— Do grosza. —

— Pożyczę ci dwa dukaty. Ale musisz mi dać słowo, że, gdy jednego przegrasz, drugiego zaniesiesz do domu.

Dał słowo i postawił dukata. Przegrał. Nie wahając się ani chwili, postawił drugiego...

Tym razem szczęście się zmieniło. Słońce właśnie się podnosiło z mglistéj pościeli, gdy opuścił tawernę z summą znaczną, pięć razy wyższą od téj, jaką posiadał poprzedniego rana.

Na powietrzu uczuł się znowu człowiekiem. Świeże tchnienie poranku musnęło mu skroń. Ocknęła się w nim potrzeba, przez którą niemowlę daje pierwszy znak życia. Przypomniał sobie, że nie jadł od wczoraj.

Jadalnie miejskie były jeszcze zamknięte, ale on miał przecie dom i rodzinę....

Żona krzątała się około porządku, gdy wrócił. Dwoje aniołków spało. Wmilczeniu usiadł przy stole.

— Dajcie mi jeść—rzekł.

Żona położyła przed nim kawałek chleba i krajankę séra.

— Co to jest?!—krzyknął gniewnie. — Dajcie mi wódki i mięsa, a przynajmniéj kawy szklankę.

Kobieta odparła głosem stłumionym, — ale bez cienia skargi i wyrzutu:

— Chowaliśmy to dla ciebie. Sami nie mieliśmy nic w ustach od onegdaj!..

Odtąd przestał grać.

Gromem, co wstrząsnął jego sumieniem,—widmem, przed którém jego żądza uciekła strwożona, był głód najbliższych.

. . . .

Z téj prawdziwéj powieści wytryska myśl:

Cierpienia biednéj rzeszy człowieczéj nie są w rozwoju ludzkości stracone. Jednych budzą — drugim nie dają zasnąć.

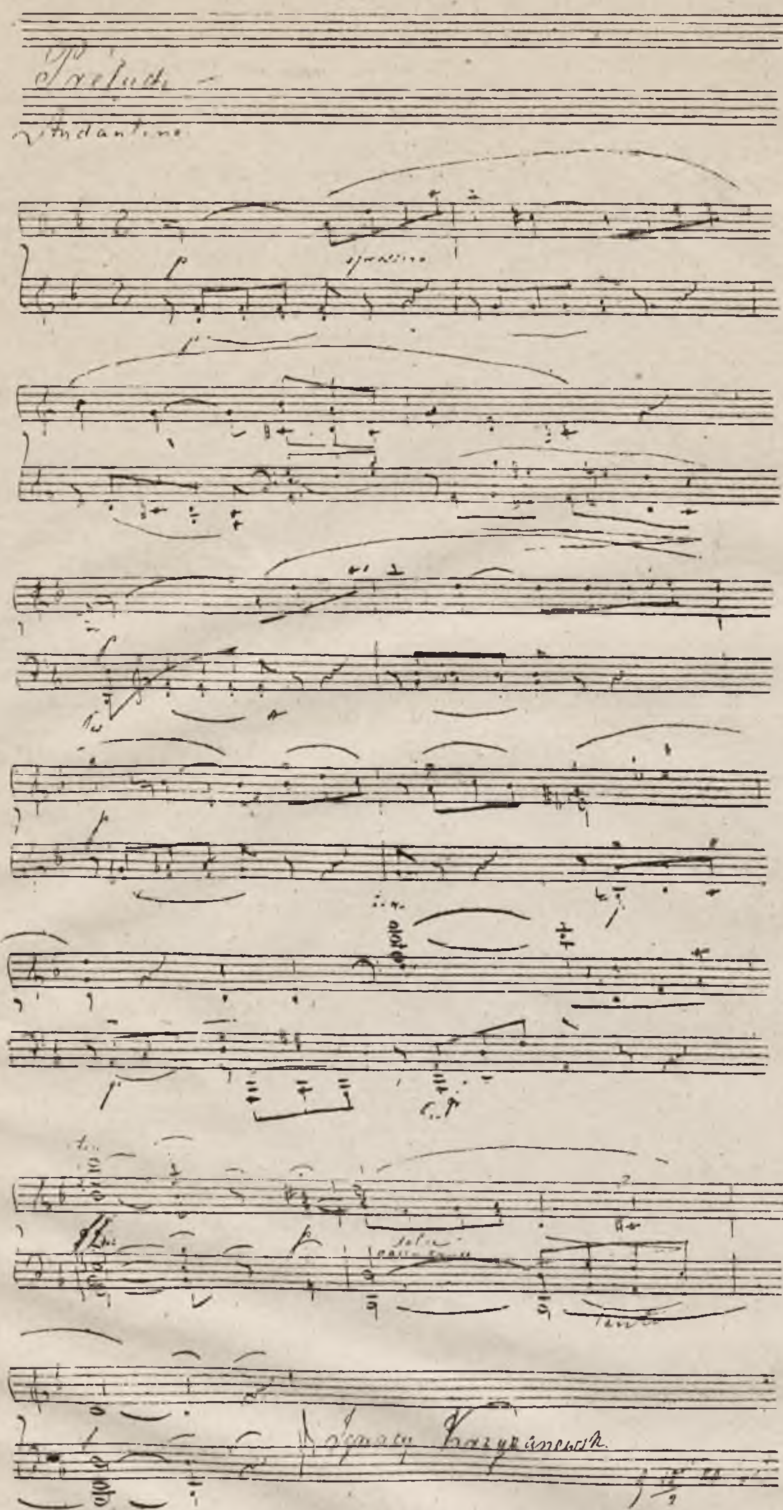
Kazimierz Lewicki

= Można być nieszczęśliwym—przy zdrowiu, ale nigdy szczęśliwym—bez zdrowia; bo nieszczęście przy zdrowiu jest półnieszczęściem, a szczęście bez zdrowia—tylko półszczęściem.

Prof. Dr Kuczkiewicz

= W miarę rozbudzonéj czynności sztuki współczesnéj, wzmaga się potrzeba naukowego badania jéj przeszłości; bo umiejętność śledzi rodowe stosunki tego tylko, co na czasie świeci.

Władysław Łuszczkiewicz



Krzyżanowski Ignacy.

= Pomiędzy sztukami pięknemi, aktorska jest kopciuszkiem, którego siostrzyce traktują z wysoka; jednak kopciuszek ten cieszy się względami oblubieńców wszystkich sióstr swoich.

Bolesław Ładnowski

= Imci Pan Jan Chryzostom Pasek nie na bardzo szczęśliwe patrzał czasy, kiedy wyrwał mu się z piersi ów okrzyk dzielny i wymowny:
„Jest serce i fantazja co i przedtém; dzielność i rezolucya jako i była; siła jest; ochota do usługi taka, albo jeszcze lepsza; krótko mówiąc: uczynimy co należy, zajedziemy gdzie potrzeba; będziemy tam gdzie i drudzy; nie wzdrygamy się pokazać na każdém polu.“

Władysław Łoziński

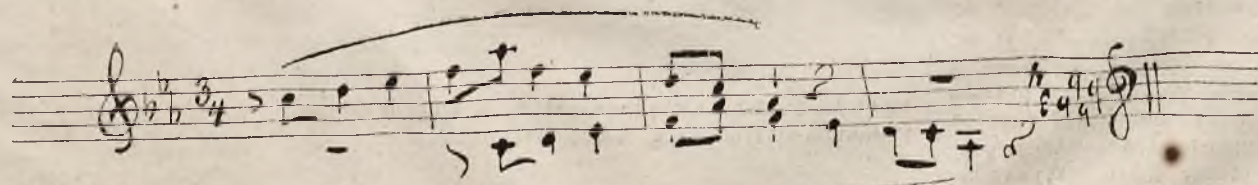
Dwa ziarna.
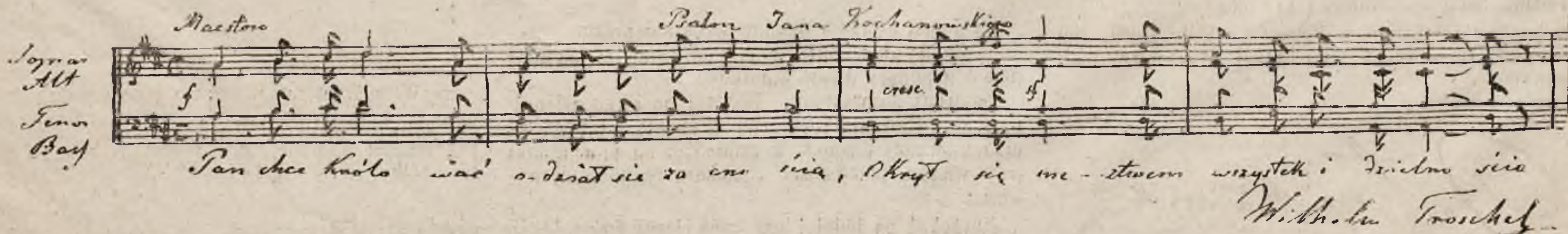
Dwa ziarna siać powinien intelligentny rolnik.

Jedno złożyć ma w żyzne łono matki ziemi, aby zajaśniało w złocistym kłosie pszenicznym.

Drugie rzucać będzie w umysły i serca braci, duchem uboższych.

I stanie się, że doczekamy plonu, którego pragnie każde serce szlachetne, gdy zasiewać i pielęgnować będziemy dwa ziarna.





Psalm Jana Kochanowskiego. Troschel Wilhelm.



Zosia. (Rysował Tadeusz Rybkowski).



Na Saskiéj Kępie. (Rysował Henryk Redlich).

= Miłuj pracę, i prostotę, i miarę — osiągniesz wszystko.

Antoni Małecki

= Kto dla drugich nie żył, ten w pamięci ludzkiéj nie będzie żył.

Wacław Aleksander Maciejowski.

RZECZ O PRAWDĘ.

Tyran—gdy prawdę mówi wyższy podwładnemu,
Oporny—gdy ją powie podwładny wyższemu,
Dziwak—gdy się z nią równy do równego zwraca;—
Towar to zatém, który nigdzie nie popłaca.

D. ...

= Zgłodniałym potrzeba arcydzieł nieznanych: chleba i mięsa — więc, zamiast powieści, daję 100 prenumeratorów, zwerbowanych dla *Ziarna.*

Wład. Malinowski

SILESIA.

Odłączona od ramion macierzy,
Odgrodzona słupami i spiżem,
Służebnica w pradziadów dziedzinie...

Z pracy, z głodu chwiejąca się, wiotka...

Przeciw wrogom pierś swoję pancerzy
Słowem ojców i ojców swych krzyżem,
I przysięga, że z niemi nie zginie...

Blada, smutna, nieszczęsna Helotka!..

Adam Maszewski

= „Sobie śpiewam, nie komu"...

Jadwiga Malinowska

= Nieprzyjazne wpływy potężnych czynników przyrodzonych, królując nad wszystkiém, co ludzkie, jednym zamachem częstokroć niweczą nasze najdroższe dobra doczesne.

Łagodzenie ciosów, zadanych przez „żywioły natury", jest przewodnim celem idei assekuracyjnéj, wynikającéj z wrodzonego człowiekowi poczucia zapobiegliwości i przezorności. Odróżniajmyż ją zatém od mniéj ekonomicznéj, chociaż tém szczytniejszéj—ofiarności bratniéj—od podatku, którego cechą „przymus", od gry w loteryą, znamieniem któréj chorobliwa „febris aurea".

W. ...

POWIASTKA.

Nieszczęśliwa sierota, już w pierwszych latach młodości do obcych wydana na służbę, w długiéj niewoli o swojéj zapomina matce. Zdarzały się czasami bardzo smutne chwile, w których tęskniła za ciepłym uściskiem kochanéj macierzy i w których się pytała, dla czego ją wydalono z domu?—czemuż opiekunowie i rodzina zdradziły niewinną? Marzyła o blasku swéj niegdyś kołyski, lecz wiekowa niedola zacierała ślady, i rzadko, coraz rzadziéj, przypominała sobie swą rodzinę, braci.

Pragnąc pozyskać ładną i powabną dziewczynę, zbliżają się do smętnéj zdradliwe niewiasty.

Czeszka tak się odzywa: wyrzecz się twojéj matki i bądź moją córką; z słowiańskiéj, tak jako ja, pochodzisz rodziny!

I macocha przytula do siebie sierotę, która jednak w uścisku nie uczuwa ciepła, i marzy, ciągle marzy o swojéj matce.

Niemka wyrywa Czeszce ubogą sierotę, przyrzeka i przysięga, że jéj będzie matką.

Zdradliwa ta macocha nie szczędzi zabiegów i powtarza tak często hojne obietnice, że sierota ulega słodkim Niemki słowom.

Niemka w wielkiéj radości, że dopięła celu, przyciska ją do łona namiętnie, gwałtownie; lecz sierota zajękła!.. pierś Niemki stalowa, a serce lodowate sierotę odstrasza.

Bóg jednak litościwy, po długiéj niedoli, wejrzał okiem łaskawém na biedną sierotę. I cudownym sposobem sprowadził ją do matki, która z płaczem radości wita utraconą.

Karol Miarka

= Któż z nas bez żalu pomyśleć może, iż zawisł śmiertelny całun nad tą odwieczną ziemią słowiańską, nad ludem, co od lat tysiąca użyznia ją pracą swoją i, mimo twardéj doli, nie zaparł się miłości dla niéj. Przeszły ponad tym kmiecym ludem burze pięciowiekowych dziejów, opływają go groźne fale germanizmu, znikają w nich bez śladu książęta i rycerstwo — on tylko, przytulony do ojczystych zagonów, pozostał niezłomnym i wiernym tradycyi praojców.

Pochylmy przed nim czoła i spieszmy z podaniem bratniego chleba, tak na pokarm ciała, jak i na pokarm ducha.

Wibianna Moraczewska

= Mleczna drogo!
Tłumie światów promienny, tyś jest Boża niwa!
Oto Anioł w przelocie twoje kłosy zrywa;
Widzę, jak snopem błyska na świadectwo Panu,
Że ma dobry pożytek ze swojego łanu.
Budząc skrzydłem podmuchy, które w chmurach [drzemią,
Żniwiarz dłonie załamał nad jęczącą ziemią.

— „O niepomna! czy jesteś zapomniana wzajem?..
Czy rozpaczą masz skończyć, coś poczęła [rajem,
Że miecz z głodem, żar falą płony Twe pożarły?..
Czemże Panu cię wspomnę, Raju ty zamarły!..."

Płacze Anioł; — grunt pije miłościwe łezki,
Aż z nich Litość wykwitnie w Boży len niebieski.

Żniwiarzu! wiąż lnem kłosy, nieś twój snop do Pana!

M...

= Błogosławiony ten dom, gdzie ręka jest szafarzem rozumu i serca.

* * *

Nadzieja jest jedyném dobrem, które, chociaż zaginie, odszukać je zawsze można.

* * *

Życie egoisty jest stronicą, wydartą z księgi ludzkości.

* * *

Wszystkie cierpienia bratają się pomiędzy sobą.

* * *

Prawda wtenczas tylko jest nagą, kiedy się ją rozbierze.

* * *

Człowiek sieje ziarno, Opatrzność życie w nie wlewa.

* * *

Alchemiku! czy chcesz złota? — Otwórz serce ludzkie.

Juljusz Mien.

= Sprawiedliwość jest to wieczna i stała wola przyznawać każdemu służące mu prawo.

Sprawiedliwość u Boga miłosierdzie jest.

Wincenty Majewski

= Cytować fakta, to nie moralizować; fakta, to dzieje, a dzieje to przeszłość, ulepiona z krwi i łez, rozumu i ambicyi, poświęcenia i pragnień, wytrwałości i niechęci, zdrady i odstępstwa... Gdy za dużo łez i westchnień, rozpływa się wszystko i ulata w etery; gdy za mało krwi i wytrwałości, budowa pęka, rozpada się na części i sypie w gruzy.

Sewer
Ignacy Maciejowski

= Matematyka jest jedynym niezaprzeczalnym dowodem pewności wiedzy ludzkiéj.

Ignacy-Henryk Niewęgłowski

= Serce kobiety to niby tajemnicza lutnia, z któréj tylko dłoń artysty niebiańskie wydobywa tony.

Zofia Mellerowa

„Biedne ofiary, im nie wolno w locie spocząć" . . . . El y.

= Tak, nie wolno w istocie.

Naszém przeznaczeniem jest lecieć ciągle wyżéj i wyżéj.

Biada ptakowi, gdy ustanie w locie, bo go towarzysze odbiegną gdzie na pustyni i napróżno z nadejściem dnia drogi szukać będzie.

Więc nie żałujcie tych, którzy lecą bez spoczynku, choćby w trudzie i mękach; ale raczéj litujcie się nad tymi, którym do lotu sił lub ochoty zabrakło.

Ruch — to życie, trud — to życie, ból — to życie.

Więc lećmy! Naturę biorąc za mistrza, a za hasło: Excelsior! Patrzmy w sztukę, jak młode orły w słońce, — bez bojaźni a z miłością; pracujmy dla niéj, nie dla siebie; a wzbijemy się tak wysoko, że nas żadna śmiertelna dłoń nie dosięże.

Helena Modrzejewska

Nakarmić głodnego.

Dzisiejsze nauki społeczne postawiły ludzkość wobec prostych i dotykalnych faktów, które wykazują, że łańcuchy solidarności wiążą indywidua stojące na różnych bardzo stanowiskach nierozerwalnemi ogniwami. W ogniskach nędzy lęgną się zabójcze choroby a te dosięgają nieraz ludzi, którzy tę nędzę znają zaledwie z nazwiska. Choroby moralne zaś, wytworzone ciemnotą i cierpieniem, nie są mniéj groźne w następstwach swoich, i zarówno jak epidemie, mogą spędzić sen z powiek szczęśliwych tego świata. Gdyby więc ludzie nie przychodzili w pomoc jedni drugim przez miłosierdzie i poczucie braterstwa, jeszczeby to uczynić powinni z powodu dobrze zrozumianego własnego interesu. Ale czy popęd ku ulżeniu nędzy bliźniemu nazwiemy po chrześcijańsku miłosierdziem, czy altruizmem według socyologów angielskich, czy wreszcie dobrze zrozumianém samolubstwem, zawsze rezultat będzie jeden i streści się w słowa: *Nakarmić głodnego.*

Walerya Marrené

= Wiele strasznych jest tworów,
Lecz nic straszniejszego, jak człowiek!
Onto przez tonie morza sinego
Przepływa śród wiatrów ryczących,
Mknąc się przez fale na okół huczące;
On ziemię, najwyższą boginię,
Ge, niestrudzoną i wieczną, udręcza,
Gdy porze ją pługiem, rok rocznie bez przerwy
Koni i mułów zaprzęgiem.

Roje ptactwa lotnego
I zwierza dzikiego gromady,
Morskie potwory, w toniach żyjące,
We węzły splecione poławia.
Człowiek dowcipny i nadmiar przebiegły,
Chytrością on staje się panem
Zwierza górskiego, a konie grzywiaste
Ujmuje w wędzidła—zaś nieumęczonym
Wołom narzuca swe jarzmo.

I mowa, i górne pojęcia,
I życie państwowe, jego jest dziełem,
Przed mrozem, i szronem, i deszczem ulewnym
Broni się domem, odzieżą.
Na wszystko zna radę—bez rady
Żadna go przyszła nie zajdzie przygoda;
Śmierci jedynie uniknąć nie może,
Na ciężkie niemoce pomoc wymyślił.

Przebiegły, i zręczny, i mądry,
Nad wszystkie spodziewanie—chwyta się złego,
Lub idzie za dobrém. Więc kiedy zachowa
Bogów i ludów ustawy,
On mężem jest wielkim; nikczemnym,
Skoro zuchwale z bezprawiem się para;—
Nigdy niech ze mną nie dzieli ogniska
Ni domu, ni państwa—taki zuchwalec.

(Sofokles Antyg. v. 332—375).

= Zbadanie właściwości gwar ludowych służyć powinno za podstawę umiejętnéj historyi języka polskiego.

Mowa ludowa ulegała również powolnym zmianom w kolei wieków, jak i język potoczny ogólny i piśmienny; zmieniała się jednak inaczéj, w miarę tego, jak i sam lud innym wpływom ulegał.

Stąd to w skarbnicy téj zachowało się nam wiele starych dobytków, które już utracił język klas ukształconych. I dla tego właśnie gwary są wybornym sprawdzianem tych zjawisk językowych, których śladów niekiedy zaledwie się domyślamy w zabytkach starej polszczyzny.

Jedną z najpiękniejszych i najciekawszych dla badacza gwar polskich jest mowa zacnych Ślązaków. To też zdziwiony Samuel Bandtkie słusznie woła „Nullibi autem plures archaismos audivi, quam in Silesia Superiore et iis Silesiae inferioris partibus, ubi plebs polonice loquitur."

Lucyan Malinowski

Radość i smutek.

Zyskałeś skarby ziemskie, cel prac twych i pieczy,—
Czegoż się cieszysz? nietrwałe to rzeczy.
Straciłeś je i myśli osiadły cię czarne,—
Czego się smucisz? wszak wszystko tu marne.
Wszystko na ziemi zmienne i niestałe,
Ty szukaj tego, co wieczne i trwałe.

= Prawdziwym kwiatem społeczeństwa, najrzetelniejszą jego oznaką jest nie sam rozum — nie wiedza tylko, ale złączona z niemi z moralnego popędu *siła uczucia,* — owa cudownie z małych zarodków, od początku rodu ludzkiego, ciągle rosnąca i wyszlachetniająca się siła, która na zewnątrz objawiając się *współczuciem,* zrywa już tu niejako cielesne zapory dla naszego ducha, na skrzydłach tego współczucia przelata morza i lądy, wszędzie zdolna się pojawić z anielskiém tchnieniem; z jednostki promienieje do miliona serc ludzkich, i nawzajem serc milionów tętna zdolną jest dać odczuć w duchu każdéj jednostce!.. Czemuż téj zdolności o cudownych przymiotach, téj świetlistości ducha nie podnosimy w sobie do należytéj potęgi? Czemuż jéj objaw jest dotąd zbyt niedostatecznym, ażeby ów złowrogi całun smutków i niedoli mógł potężniéj usuwać z dziedziny ludzkości!

Chłop i cyrulik.

Chłop, narzekając z wiosną, że mu w krzyżach strzyka,
Po radę do miejskiego poszedł cyrulika,
Dał sobie krwi utoczyć za całe pięć groszy
I, mdlejąc z osłabienia, mniemał, że z rozkoszy.
„Jakto?—ozwie się doktor, co stał pośród rzeszy,—
„Stracił krew, stracił grosze i jeszcze się cieszy?"
Rzekł cyrulik: „Tak mądry na głupim zarabia:
Mnie to siły dodaje, co chłopa osłabia".

= Wiara jest potężniejsza od rozumu; dosięga tam bowiem, gdzie on nie dostąpi.

= Chcecie posiać w ludzie ziarno prawdziwéj oświaty i mądrości; chcecie pomódz mu do zdobycia i wyrobienia w sobie opornéj siły w nędzy i cierpieniach, nieuniknionych na tym Bożym świecie, jak równie władzy panowania nad sobą i nad własnemi buntującemi się ustawicznie namiętnościami; pragniecie przyczynić się skutecznie do rozwiązania najdrażliwszych socyalnych pytań i kwestyi, do uprzedzenia przestępstw, jak i do poprawy zbłąkanych już i występnych: zaszczepcie w nim żywe Chrześcijaństwo, nauczcie go chować je i pielęgnować, a spełnią się marzenia i pożądania serc gorących, dusz podnioślejszych, i pozyskacie to, do pozyskania czego siły ludzkie jedynie są zdolne, a pragnienia nasze sięgać tylko mogą i powinny.

= Najważniejszą może zasadą postępowania w życiu jest: *odróżniać ważne od nieważnego.* Kto tę zasadę dobrze pojmuje i stosuje, ten oszczędza rzecz najdroższą — czas, unika niezliczonych przykrości dla siebie i drugich, a stawiając każdą rzecz na swojém miejscu, usuwają na bok drobnostki, zawsze natrętne i hałaśliwe, stokroć prędzéj i pewniéj dosięga ostatecznych wyników pracy.

= Filozof mówi: myślę, więc jestem; poeta mówi: czuję, więc jestem; człowiek czynu mówi: działam, więc jestem. Dla chrześcijanina znamieniem życia jest miłość święta, która „wszystko znosi, wszystko wytrwa", która „nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana".

I dla tego chrześcijanin więcéj jest, niż filozof, niż poeta, niż człowiek czynu: jest on tém wszystkiém w jedni i podwyższeniu. Myśl jego jest prawdą, czucie jego jest piękném, czyn jego jest cnotą.



Gosposia. (Rysowała Emilia Dukszyńska).

Psalm Kochanowskiego Muzyka N. Ordy

Adagio religioso ♩ = 52

Śpiew

Towarzyszenie

Psalm Jana Kochanowskiego. (Orda Napoleon).



Lichwiarka. (Rysował Leopold Horowitz).



Dojeżdżacz. (Rysował Jan Rosen).

Druk S. Orgelbranda Synów.

= Ten tylko pojąć zdoła cierpienia bliźnich, kto sam wiele w swém życiu przecierpiał. Syty lituje się nad głodnym, ale nie może mieć wyobrażenia o ogromie jego męczarni; dla tego téż święte czyny miłosierdzia najchętniéj wykonywane bywają przez ludzi prześladowanych losem.

Ludwik Niemojowski

=Na głos nędzy z kraju, który pod ziemi skorupą kopalne bogactwa, a na niéj tak wiele biedy mieści, spieszycie Panowie z pomocą i ulgą, jaką daje słowo współczucia i dobréj woli. Niech Bóg szczęści i Waszym zabiegom jak najlepszy opatrzy skutek.

Wł. Nehring

= Pereat mundus, fiat... muzyczka!

Stanisław Niedzielski

= Mądry wiek dziewiętnasty rzekł: Rozum a praca,
To grunt! Ten uszczęśliwia świat, ta go zbogaca.
Kto ma rozum i pracę, na nic mu nie trzeba,
Ani miłości bliźnich, ani łaski nieba.
Sam on sobie we wszystkiém, za wszystko wystarczy!
I *Self-help* wiek napisał godłem na swéj tarczy.
Na głos ten i na godło świat nakłonił ucha,
Wyszydził miłość z serca, z myśli wygnał ducha.
Wiek-ojciec, z świata-syna sprawiedliwie dumny,
Wszędzie *Um* panujący i postęp rozumny,
Wszędzie lud chciwy pracy, tak, iżby miał pracę,
Gotów burzyć świątynie i stare pałace.
Słowem, na całym świecie hasło i cel jeden:
Świat w wieku dziewiętnastym musi być jak Eden.
Cóż więc znaczy, że z wszystkich krańców tego świata
Wciąż tylko lub szczęk broni, albo jęk dolata?
Czyżby sam rozum nigdzie ludzi nie mógł zgodzić?
Czyż sama praca nędzy nie zdoła przeszkodzić?
Tam dzieła lat tysiącznych chłoną wód zalewy,
Owdzie grad, skwar lub szrony zniszczyły zasiewy;
Tu i tam lud mrze z głodu, zewsząd woła: „biada!"
„*Self-help*!" wiekowy na to rozum odpowiada.
Szczęściem, że to wołanie usłyszał w ludzkości
Sam wygnaniec — duch staréj wiary i miłości.
Zapomniał wnet krzywd własnych i z pomocą spieszy,
Tam tonącéj w powodziach, tu zgłodniałéj rzeszy,
A kojąc łzy i trwogę, po staremu prawi:
„Nie ustrzeże klęsk rozum, gdy Bóg nie wybawi;
Marna praca, gdy ludziom Bóg w niéj nie pomoże".
Ludzkość bierze to sobie do myśli i może
Przypomni zwolna w sercu z nauk Zbawcy świata:
„Czcij i proś Ojca w Niebie, w bliźnim kochaj brata"!

A. E. Odyniec

„Za wiele kwiatów."

= Dwie siły utrzymują ludzkość: jednę wytwarza przeszłość, drugą przyszłość kształtuje. Nazywamy je tradycyą i postępem. Umiéć je pogodzić—oto jedna z zasad życia. Postęp nie powinien porywać, lecz prowadzić; tradycya nie powinna być zaporą, lecz osłoną. Ona jest dziedzictwem, on dorobkiem. Kto nie produkuje, ten ginie z wyczerpania kapitału, podobnie jak ginie ten, ktoby chciał produkować bez kapitału. Umysłowe nasze dziedzictwo wyczerpuje się, a cóż na to miejsce stworzyliśmy? Najprzód: *Poezyą*, świetniejszą od téj, jaką mieliśmy; potem *Sztukę*, któréj nie mieliśmy wcale. Zaczęliśmy więc od kwiatów. Powieść, komedya, opera i płótno malarza—oto wszystko, czegośmy się dorobili.

A chléb? ten czarny, powszedni: *oświata ludu* i postęp nauki—kto go da? Czasopisma poważne wegetują tylko, natomiast rozrywamy dzienniki mód i romansów; na sto recenzyi teatralnych i artystycznych, drukuje się jedna naukowa; na sto powieści, jeden elementarz. Muzy, które dla wielkich Greków były Nymfami wód Helikonu i Parnasu, dla nas stały się czémś więcéj, niż bóztwem, źródłem nie natchnienia, lecz opętania. Prawdziwe „*delirium artisticum*".

Dobrze, dostarczajmy Europie artystów, ale nie darmo! Bierzmy w zamian wiedzę. Tłómaczmy, jeśli nieumiemy tworzyć, ale idźmy na przód! U nas zachowawczość, o ile nie dotycze tego, co się samo przez się rozumie, jest wołaniem o śpichrze, gdy nie było zasiewów. Zasiewajmy! Czas nam podążać za drugimi. Zasiewajmy zdrowe ziarno, bośmy głodni duchem. I sumienie jest głodem, gdy się domaga czynu. Niegdyś „zjadacze chleba", których Poezya miała w „aniołów przerobić", staliśmy się „zjadaczami kwiatów"... Bądźmy *głodni duchem*.

Jul. Ochorowicz

Stara baśń.

I lament wielki podnieśli wszyscy.

Sosna, osika, buk i brzoza udali się do starego dębu, który wiekiem i wyniosłością konarów nad innemi górując, za najpoważniejszego był uznany.

— Ratuj nas!—wołają,—bo oto grozi nam ostateczna zagłada; w téj chwili właśnie widzieliśmy, jak wjeżdżała do lasu pełna fura świeżo wyostrzonych toporów. Z polerowanéj stali błyskały wyraźnie znamiona zniszczenia.

— A naszych tam nie było?—zapytał dąb.

— Jak-to naszych?

— No, drzewców, obuchów, toporzysk, jak tam nazywacie.

— Nie widzieliśmy.

— A więc—rzekł dąb—śpijcie spokojnie—bez ich pomocy najhartowniejsza stal nic wam nie poradzi.

Stanisław Dybowski

= Chrystus powiedział, ucząc lud: „Łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a daliście mi pić; byłem nagim, a przyodzieliście mnie; byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie. Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek-eście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili". Co uczynimy Szlązakom, braciom naszym, Panu uczynimy! Miłość, to najwznioślejszy objaw Chrześcijaństwa, a gdzie miłość w sercach zgasła, tam niéma Chrystusa.

Ks. Dor Leopold Otto

PRZYPOWIEŚĆ.

Ob. w Liście Św. Pawła do Żydów w w. 9 i 16, Roz. XIII.

Był człowiek, który mawiał rzeszom:

— Egoizm waszém prawem, walka o byt— godłem waszém i obowiązkiem, zwierzęcość jedyną waszą tradycyą...

Rzesze sławiły jego mądrość i słuchały go potrosze.

Onego czasu stała się wielka klęska i ludzie mrzeć z głodu poczęli.

Zasłyszawszy o tém ów człowiek, zjęty serdecznym bólem, podniósł wielki głos i zawołał:

— Ratujmy braci!

I wzywał dalej do dzieła miłosierdzia w imię poświęcenia i tradycyi, ale już całkiem innéj.

Rzesze usłuchały wezwania i sławiły jego mądrość.

I była chwila, że wszyscy byli radzi z siebie i szczęśliwi, choć zapomnieli o tych prawach, godłach i obowiązkach. A może dla tego właśnie.

Stanisław Orzeszko (?)

Wzgórze i góry.

O wschodzie słońca, wzgórze nie wysokie, lecz ładne, obudziło się ze snu i po raz pierwszy zaczęło się przypatrywać samemu sobie. Co prawda, oprócz samego siebie, nic ono szczególnego w téj chwili widzieć nie mogło, bo z za mgły, ścielącéj się dokoła, wychylał się tylko mały rąbek najbliższéj równiny. Wzgórze patrzało na siebie i na równinę, aż zawołało:

„O jakżem wielkie, wyniosłe, bogate!"

Wtedy od przejmującéj je radości i dumy u wierzchołka jego jemioły zakołysały się z wielkim szumem, w jemiołach gnieżdżące się szare ptaszyny z przeraźliwym świegotem wzleciały wysoko, czerwone boże krówki jęły tańczyć w trawie, a świecące kamyki toczyły się po żółtym zwirze, podskakując i dzwoniąc serdecznym śmiechem.

Wtém strzały słońca przebiły i rozproszyły mgłę, a kraj widnokręgu spiętrzył się górami, na których chmury kładły w przechodzie korony z tęcz i złota. Jedna z gór tych miała pierś granitową, strasznemi bruzdy swemi świadczącą, że wszystkie burze świata godziły w nią, skruszyć jéj nie mogąc; inna ze szczytu swego rzucała ziemi w darze warkocz wód, toczących srebro i brylanty, inna jeszcze na grzbiecie potężnym dźwigała odwieczne drzewa, olbrzymy roślinnego państwa, nad któremi kołysały się, w słońce patrząc, królowie ptaków—orły.

Takiemi były góry, a ładne, niewielkie wzgórze patrzało na nie, aż operliło się całe łzami rosy i westchnęło:

„O jakżem nizkie, małe i ubogie!"

El. Orzeszkowa

= „Daléj Szlązka nie bywał", mawiali niegdy Polacy o człowieku, który, chlubiąc się, że zwiedził odległe cudze kraje, zaledwie zajrzał do przyległéj a najbliższéj ziemi. Więc i w potocznéj mowie pozostał ślad ścisłych stosunków, jakie swojego czasu zachodziły między sąsiedniemi krainami.

Adolf Pawiński

Szczęśliwi.

Widząc, jak owi ofiarnicy święci,
Co strzegą bratniéj miłości ołtarzy,
Wszystkie swe trudy i myśli i chęci
Miecą w ten ogień, co się na nich żarzy;
Nie uwłaczajcie im litością swoją,
Wy, co nad własne dobro nic nie znacie;
Bo ci, wzgardzeni przez was, wyżéj stoją,
Niżli wy w całym pychy majestacie.
Żywot ich wprawdzie, to nie barwne kwiecie,
Z którém wesołéj wiośnie tak do twarzy,
A które łatwo lada wiatr rozmiecie,
Lada chłód zmrozi, lada upał zwarzy;
Lecz tém szczęśliwszy, że jest naksztalt ziarna,
Które cep twardy z plennych kłosów krzesze,
I w granitowéj paszczy kruszą żarna,
By chleb powszedni miały głodne rzesze.
I nie jest żywot ich bańką mydlaną,
Do któréj dzieci wyciągają dłonie,
Co chwilkę blaski tęczowemi płonie
I gaśnie, mętną opadając pianą;
Lecz tém szczęśliwszy, że jest jak stal szczera,
Co gore w ogniu i pod młotem szczęka,
By z niéj płatnerza umiejętna ręka
Ukuła dzielny miecz dla bohatera.
Niech więc ich dola myśli wam nie trudzi,
Wy, co o własne dobro tylko drżycie;
Bo czyliż może być szczęśliwsze życie
Nad to, co żywi i co broni ludzi?

Adam Pług

Lilie doliny.

Smutne niósł wieści liljom doliny
Powiew, płynący z za rzeki:
Szeptał o liljach blizkiéj równiny,
Biednych, więdnących wśród spieki.

Żalem zaszemrał chór kwiatów biały,
Wonne do nieba ślą posły...
O! gdyby chęci za skrzydła stały,
Rosę-by siostrom poniosły...

Lecz już wysłańce z powrotem biegą
Od owéj lilji, co w niebie,
W dłoni Józefa kwitnie świętego,
Tkliwa dla swoich w potrzebie...

I oto wiatr się zwraca i pędzi,
Niosąc równinom odmianę:
Deszczowe chmury z nad gór krawędzi
I dolin wonie siostrzane.

Wacław Roman

= Są chwile w życiu człowieka, kiedy go ogarnia zwątpienie, czy potrafi wykonać to, co mu uczucie i rozum dyktuje. O, gdybyż to kiedy niedola ludzka swój koniec wzięła! Ale cóż wtedy? Nastąpiłby w duszy spokój zupełny i w sercu odrętwienie, i w głowie egoizm,i w woli bezczynność. Dla pobudzenia - to, widać, tych władz ducha do energii, dla zachęcenia ich do wytrwałości, Bóg tyle i tak nieprzerwanéj nędzy dopuścił na świecie. Szczęśliwy, kto dla złagodzenia losu nieszczęśliwych pracować i chce, i może, i umie!

Jan Popłoński

= Syty głodnemu nie wierzy; pamiętać o tém winni: wolni, swobodni, bogaci, szczęśliwi, teoretycy, monopoliści. Łzy ludu—to rosa krwawa, co żyzne niwy w jałowe pustkowia zamienia.

Wiktor Gomulicki

= Przenajświętsza Marya Panna, *Matka miłosierdzia*, miłosiernych pod swoje szczególne miłosierdzie przygarnia.

Ksiądz Prokop. Kapucynów

= Więc chleba pełne braterskie ręce
Podajcie rzeszy, co w głodu męce
Kona, o pomoc błagając Nieba..
Dla głodnéj braci, o! dajcie chleba!
Bo ci najbliżsi, bo w imię wiary,
Największe prawo do téj ofiary
Pokrewne mają drużyny.
A inne głody niech Ten ukoi,
Co w łasce swojéj
Miód we lwiej złożył paszczęce—
Boć przecie leśne karmi ptaszyny.

F. Przymowska

= Litość i miłosierdzie kwitną w cieple miłości. Kto téj nie posiada, tamtych mieć nie może. Starożytni, nie znając prawdziwéj miłości, zdobywali się tylko na niewyraźne poczucie litości, a zamglone pojęcie miłosierdzia. Dopiero Ewangelia obie cnoty podniosła do godności obowiązku, ogłosiwszy je koniecznêm dopełnieniem zakonu miłości.

Naród nasz miał zawsze czułe na cierpienia bliźnich serce, dłoń gotową do niesienia pomocy. Nie zapomniał nigdy o wielkiém słowie Apostoła: *Wypełnienie zakonu jest miłość* (do Rzym. r. XIII. w. 10) W każdéj doli i chwili był on skorym do ofiar, ocierał łzy nieszczęśliwym, dzielił się chudobą swoją z łaknącymi. Dzięki téj ofiarności bez granic, zachował nienaruszoną swą istotę: *był i pozostał nawskróś chrześcijańskim narodem.*

Dr Stefan Pawlicki

= Święta Jadwigo, Patronko! przyczyniaj się do Boga za nawiedzonymi głodem Szlązakami.

† Wincenty Popiel Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Głodnym od sytego.

Ach! wy łakniecie, pożądacie chleba...
Duch wasz i myśli w ciągłém natężeniu, —
Ręce do ludzi, a oczy do nieba
Zwracacie w ciągłém pragnieniu.

A gdy od bratnich serc rozlitowanych
Spłyną wam dary, i w groszu, i w ziarnie,
Myślicie wtedy z rozkoszą wybranych,
Żeście pomocy nie wzywali marnie.

I wy mówicie, żeście nieszczęśliwi,
Że dola wasza—to rozpaczy noc,
Że litość Boża nawet nie wyżywi
Tych, co popadli w straszną głodu moc!

Ach! jakże chętnie pomieniałbym z wami
Głód wasz na sytość mych kamiennych lic,
Ja, który sercem, duchem i zmysłami
Nic już nie pragnę—nie pożądam nic!

= „Ciałom wszystkim rozdać chleba—
„Duszom wszystkim myśli z nieba!"

W tych, co syllabizując, powtarzali słowa poety wielkiego—ofiarność powinna być wielką.

Romana Popiel

Aleksander Pstrokoński

Z Alpuhary

Władysław Żeleński

Żeleński Władysław

Canone infinito a due.

Adam Münchheimer

Münchheimer Adam.

Ballada z Opery „Duch Wojewody"

Andante grave

Za dawnych lat wśród zamku ścian, żył Wo - je-wo-da

Dumny Pan Miał có-rę, po-wabną jak pą-czek ró-ża-ny itp:

Ludwik Grossman

Ballada z opery „Duch Wojewody." (Grossman Ludwik).



Kozak z „Maryi“ Malczewskiego. (Rysował Walery Eliasz).



Rzeźblarz. (Rysował Paweł Merwart).

= Ciężką krzywdę wyrządza swemu społeczeństwu, kto zaniedbuje i upośledza własny swój język; wszelka ..na poniewierka może językowi szkodzić, ale go nie może zniweczyć. Pogardzana i potwarzana mowa Górnoszlązaków, mimo kilkuwiekowego zaniedbania, nie przestaje żyć i zachwyca każdego poważniejszego badacza, bo mieści w sobie skarby nieocenione.

Zacnym Szlązakom na pamiątkę pobytu w Wielopolu, Pilchowicach i Bierawce.

Józef Przyborowski

= Działalność pojedynczego człowieka może być niekiedy wielką; zestrzelone zaś w jedno ognisko usiłowania ogółu zawsze są potęgą.

Stanisław Przystański

Najnowszy dyalog Platona.

„Platon żyje wiecznie, a ponieważ żyje, więc może pisywać dyalogi.

(Mieszkanie filozofa. **Mędrzec** siedzi przy biurku, głęboko zadumany. Do pokoju wpada **Młodzieniec lekkomyślny.**)

Młodzieniec lekkomyślny. Dzień dobry, mistrzu! W czém u licha zatapiasz się tak, żeś o całym świecie zapomniał? Znajomi upatrują cię w cukierniach z równie pomyślnym skutkiem, jak astronomowie Wulkana przy słońcu. Na schodach spotkałem gospodarza domu, który chce wymówić ci mieszkanie, twierdząc, że twoje skarby moralne nie wystarczają na opłatę komornego. W przedpokoju klnie służący, żeś mu nie dał na obiad...

(*Rzucając się na fotel.*) Ty sam wyglądasz, jak demagog. Oczy błędne, twarz zmęczonego rozpustnika, czoło poorane, włosy najeżone, od miesiąca nie czesane. Jeżeli mnie przeczucia nie mylą, to wkrótce będziemy musieli hamować kaftanem bezpieczeństwa śmiałe poloty twego ducha.

Mędrzec (*do siebie*). Jak on pachnie! A jak on płynnie mówi!... Jabym tak nigdy nie potrafił. Prawdziwa mądrość jest galerniczą kulą dla języka, którym głupstwo posługuje się równie łatwo, jak szczupak ogonem.

(*Głośno*). Czytujesz co kiedy, mój chłopcze?

Młodz. lekkom. Afisze w dzień, ażeby dowiedzieć się, która z aktorek jest chora. Pozwy zaś o tyle, o ile mi je nadsyłają.

Mędrzec. I nic więcéj?

Młod. lek. Czasem klapsydry, w nadziei, że spotkam nazwisko jakiéj bogatéj kuzynki, albo wierzyciela na słowo.

Mędrzec. Nawet pism nie czytujesz?

Młod. lek. Kuryera — podczas Karnawału, o ile znajdują się w nim korespondencye między *Liliami* i *Fijołkami*. Na téj drodze można się dowiedzieć niekiedy o miejscu schadzki dwojga zakochanych, pójść tam — i — przekonać *Lilię*, że każdy *Fijołek* ma równie dobre serce.

Mędrzec. Przypuszczam, że zanadto przywiązujesz się do zewnętrznych stron życia.

Młod. lek. Tylko dla tego, że wewnętrzne nie zawsze są dostępne.

Mędrzec. Dla myśliciela — zawsze!

Młod. lek. Żona pewnego filozofa twierdzi inaczéj, ale mniejsza o to. Powiedz lepiéj, mistrzu, co piszesz? Zapewne coś bardzo cnotliwego. Będę dziś mówił o tém w salonie mojéj dalekiéj babki, która znowu pocznie wierzyć, żem się nawrócił i pożyczy mi kilkadziesiąt rubli na dalsze kształcenie się w dobrych obyczajach. A więc?...

Mędrzec. Piszę, a raczéj obmyślam — aforyzm.

Młod. lek. Cóż on ma zrobić dla świata?

Mędrzec. Przedewszystkiém zostanie wydrukowany w piśmie, wyłącznie poświęconém na aforyzmy ludzi znakomitych...

Młod. lek. Którzy swoje utwory odczytają z namaszczeniem, a cudze z ironią. Ale jaki ztąd pożytek dla reszty śmiertelników?

Mędrzec. Tego przewidzieć niepodobna. Sądzimy, że aforyzmy nasze nakarmią głodnych, przyodzieją nagich i wyleczą chorych. Pożądane zaś jest, aby jeszcze: nieumiejętnych nauczyły, wątpiących przekonały, błądzących na dobrą drogę naprowadziły i smutnych pocieszyły.

Młod. lek. Spotniałem, jak mysz w połapce! Gdyby kto połknął pigułki wszystkich Guyotów, Cauvinów, Morissonów i im podobnych, jeszcze nie doznałby tylu błogich skutków, co po jednorazowém odczytaniu waszéj zbiorowéj pracy. Wiem ja coś o tém piśmie. Będzie ono nudziło szczęśliwych, dla zrobienia zawodu nieszczęśliwym.

Mędrzec (*żywo*). Co mówisz o zawodzie?..

Młod. lek. Rzecz prosta!.. Każdy nieszczęśliwy, a czeka ich z pół milijona, wyobraża sobie, że wasze pismo wszystkiego kłopoty usunie. Tymczasem większa część tych biedaków nie dostanie nic, a mniejsza — po złotówce na osobę, za co nawet porządnie upić się nie można.

Ja, gdybym miał czas zajmować się filantropiją, zrobiłbym zupełnie inaczéj.

Mędrzec. Zdaje mi się, że niedość poważnie zapatrujesz się na dobroczynność. Pominąwszy to jednak, ciekawym — cóżbyś ty zrobił?...

Młod. lek. Zamiast dzielić kilkanaście tysięcy rubli między sto tysięcy nieszczęśliwych, oddałbym całą summę jednemu, ale najnieszczęśliwszemu.

Mędrzec. Pod pewnym względem nie jest to pozbawione słuszności. Ale gdzie się znajdzie ów „najnieszczęśliwszy" człowiek na świecie?.. Tu leży węzeł.

Młod. lek. (*z uczuciem*). Ja nim jestem!

Mędrzec. Filozof niczemu nie przeczy, lecz żąda dowodów.

Młod. lek. Tysiące!... Jak wiesz, nie mam rodziny, gdyż wyparli się mnie najbliżsi wszyscy krewni. Nie mam mieszkania, bo codzień nocuję w innym hotelu. Mogę być nagim, gdyż mój krawiec ani słucha o uszyciu mi na kredyt kostiumu wiosennego. Przytém — nie jadłem jeszcze śniadania, więc jestem głodny, a co najgorsza: przegrałem 3000 rubli cudzych pieniędzy i mogą mnie nazwać łotrem.

Powiedz sam, czy nie jestem nieszczęśliwszy od tych, których nieurodzaj, albo powódź dotknęła?

Mędrzec. Może to być; niemniej jednak nie zasługujesz na pomoc, jako człowiek, który dobrowolnie ściągnął na siebie klęskę.

Młod. lek. Ja przegrałem dobrowolnie?... Honorem ci ręczę, że, siadając do stolika, miałem najlepszą wolę wygrać, choćby — trzydzieści tysięcy rubli.

Mędrzec. Na tamtych biedaków spadły ciosy nieprzewidziane, ty zaś, siadając do gry, powinieneś był przypuszczać, że przegrasz.

Młod. lek. Pozwól sobie zrobić uwagę mistrzu, że granie jest filozofją, że więc ulega prawidłom zdrowego rozsądku, który nakazuje unikać hazardu wówczas, gdy się myśli o przegranéj. Co się zaś mnie dotycze, ja bardziej wierzyłem w wygraną, aniżeli matematycy w twierdzenie o kątach przyległych.

Mędrzec. Nieszczęściu dotkniętych nieurodzajem i powodzią winna jest natura, a twemu..

Młod. lek. (*z uniesieniem*). A cóż innego, jeżeli nie natura?.. Mam taką podłą naturę, że, gdy zobaczę zielony stół albo karty, muszę grać, chociażby o potępienie duszy.

Mędrzec. Pozwól sobie jednak powiedzieć, że ty nie zasługujesz na litość ogółu, bo nieszczęścia twoje nie budzą sympatyi, podczas gdy tamci...

Młod. lek. Jestem zwyciężony! Tak — nieszczęście musi naprzód obudzić sympatyję, a później dopiéro litość. Z tego powodu kucharki chętniéj wspierają młodych, aniżeli starych druciarzy, i świat ich teoryą naśladuje. Pod tym względem moje pojęcia były w zgodzie z opinią ogółu i zawsze mocniéj interesował mnie los przystojnéj dziewczyny, aniżeli połamanego starca. Za co jednak nazywają mnie oryginałem w moralności?... Nie rozumiem!

Tymczasem, wedle prawideł czystéj i nie zabarwionéj uczuciami logiki, powinno być inaczéj. Największa pomoc ze strony ogółu należy się najnieszczęśliwszym. Najnieszczęśliwszymi są ci, którzy nie zasługują na litość. A więc: największa pomoc ze strony ogółu należy się tym, którzy nie zasługują na litość.

Mędrzec. Wiesz co, że pod wpływem rozmowy z tobą, przyszedł mi na myśl wcale piękny aforyzm, a mianowicie: „Prawdziwemu mędrcowi nawet stosunki z największym hultajem przynoszą korzyść."

Młod. lek. (*zrywa się*). O błogosławione zdanie! W téj chwili biegnę, aby wejść w stosunki z lichwiarzami. Jeżeli każdy, którego znam jako największego hultaja, pożyczy mi tylko dziesięć rubli, honor mój zostanie ocalony!...

(*Wychodząc*) Bądź zdrów, mistrzu! Znalazłem się na bezdrożu, z którego litość nie umiała mnie sprowadzić i dopiéro filozofia wyznacza mi prawdziwy kierunek. Jeżeli w tej wzniosłej nauce znajdę równie cenne wskazówki i co do preferansa, wyrzekam się mydła, szczotek, grzebieni, robię się idyotą wobec tłumu i zostaję — kapłanem filozofii.

Gdybyś nawet chciał, mistrzu, mógłbym natychmiast przejąć się tym wzniosłym charakterem i przez wdzięczność podyktować ci bardzo rzewny, a z naszéj dzisiejszéj rozmowy zaczerpnięty aforyzm: „Nie wszyscy nieszczęśliwi mają równie łatwy przystęp do skarbnicy miłosierdzia ogółu." (*Wychodzi*).

Mędrzec (*po namyśle pisze*). „Życie dostarcza więcéj nauki, aniżeli kopy głów filozoficznych, pleśniejących między stosami książek."

Bolesław Prus

....Historja ludzkości, przedstawiając organiczny rozwój walczących z sobą interesów, tudzież przyświecających im idei, świadczy na każdym kroku o tém prawidle postępu, że nie zuchwałość olbrzymich przedsięwzięć, lecz poważna energia moralnego namaszczenia czynu historycznego trwałe odnosi zwycięztwo.

J. Lelewel

Pogadanka.

Pytasz mnie Pani: czém się to dzieje, że na ziemi nie jesteśmy szczęśliwi? Smutne pytanie i smutna odpowiedź. Zdawałoby się, że możnaby i do nas zastosować starą prawdę, że szczęście nasze w nas samych leży, w naszém postępowaniu, pojęciach i myślach,—a jednakże tak nie jest. Tam, w głębi ducha i serca naszego, wszystko może się ułożyć bardzo dobrze, nasze uczucia i myśli mogą się stać podobnemi do ciehego jeziora o wodach z błękitu, które słońce ogrzewa i oświeca, a żadna burza nie marszczy; ale zewnątrz nas za to, otoczenie nasze, nasz świat, w którym żyjemy, kraje nam serce częstokroć w kawały. Nie możemy więc być szczęśliwi. A przytém, droga pani, życie ludzkie, wzięte ogólnie, nie przedstawia warunków szczęścia. Życie to jest podobném do obrazu, który, w miarę lat, coraz ciemniejszemi pokrywa się barwami. Czyż zatém może być szczęście bez wiekuistéj młodości, bez marzeń, bez kochania wiekuistego, bez jasnych barw, bez wiosny nieustannéj? Czyż nas nie targa ciągle tęsknota za tém, co było, a które było lepszém, niż jest obecnie, za dawném życiem! Są to smutki nie osobiste, które nie dozwalają na zupełne, bezwzględne szczęście.

Zresztą, droga pani, nie mówmy o tém, ale lepiej odpowiedz Pani sama sobie: dla czego dziś nie jesteś szczęśliwą i dla czego dawne straciłaś szczęście?...

Walery Przyborowski

= „Prosto bracia stójcie: a trzymajcie podania, których-eście się nauczyli, choć przez mowę, choć przez list nasz. A sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg a Ojciec nasz, który umiłował i dał pocieszenie wieczne, i nadzieję dobrą przez łaskę, niech napomina serca wasze i utwierdza we wszelakim uczynku i w mowie dobréj." (II Thess 2, 15—17)

„Izalim ja począł to wszystko mnóstwo, abom ja urodził, żebyś mi rzekł: Nieś je na łonie twojém, jako zwykła nosić mamka dzieciątko, i zanieś do ziemi, którąś przysiągł ojcom ich? Zkądże ja mam wziąć mięso, abym dał tak mnóstwu wielkiemu? płaczą na mnie, mówiąc: Daj nam mięsa, abyśmy jedli." (IV Mos. XI, 12, 13)

„Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziéj go, a nie gardź ciałem twojém." (Iz. LVIII, 7)

„Szukajcie tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano." (Math. VI, 33)

„Robotnik opiły nie zbogaci się: a kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie." (Eccles. XIXI)

„O tém rozmyślaj, w tém się obieraj, aby postępek twój był wszystkim jawny. Pilnuj samego siebie i nauki, i trwaj w nich." (I Thess, 4, 15—16)

Edmund Radziwiłł

= Jak ohydnie wyglądają na karcie słowa po latach wielu, gdy je ślepa namiętność dyktowała! Słowa zaś, z prawdy i miłości czerpnięte, są ową wiecznie świeżą i ożywczą krynicą, co nam ducha ukrzepia.

Wincenty Rapacki

= Pokoleniu dzisiejszemu słusznie zarzucają oschłość serca i samolubstwo, pomimo to jednak, dobroczynność nigdy nie przybierała tak obszernych rozmiarów i nie stawała się tak powszechną, międzypaństwową, jak w czasach obecnych; te więc czyny miłosierdzia przypisać trzeba nie samym mimowiednym popędom litości, ale raczéj nieprzepartéj dążności do wszechbraterstwa ludzi i przeczuciu niebezpieczeństw, jakie się rodzą w głębinach przedziałów społecznych z nędzy i ciemnoty.

Zygmunt Radziszewski

= Z harmonij najpiękniejszą bywa
Miłość prawdziwa.

Gabryel Różniecki

= Co przed siedmiuset laty rozerwała *niezgoda*, to spaja dziś na nowo *miłość*, płynąca jak z chrześcijańskiego *uczucia*, tak i z *przekonania* o nierozerwanéj nigdy *jedności braterskiéj*.

Ludwik Rzepecki

To konserwuje!

— Tak, kolego... dziwne zmiany!
Dawniéj—byłeś jak krew z mlekiem,
Dziś—blady, nędzny, złamany...
Gdy ja, chociaż starszy wiekiem,
Patrz! ścięgna mam, jak stalowe,
Ręce, nogi—wszystko zdrowe!
Wytłómacz-że mi to, bracie,
Bo ja tego nie pojmuję?

— Ha, pewnie codzień jadacie,
A to, widzisz, konserwuje.

A. Rodoc

= Piękne słowa są nieraz jak piękne kwiaty, które, chociaż upajają wonią, rzadko jednak dają owoce.

Mieczysław Rey

Cztery działania.

Do pracy *dodaj* oszczędności cnotę,
Odejmij z życia wszelkie chęci marne,
Pomnażaj plony zasobności złote,
Dziel je z ogółem przez czyny ofiarne.

Jan Kalasanty Rzewuski

Metamorfozy w dawnéj naszéj literaturze politycznéj.

W olbrzymim szeregu dzieł, jakie statyści nasi w ciągu czterech stuleci pozostawili, dostrzedz można trzy przemiany, trzy doby, uposażone w odrębne cechy charakterystyczne.

Pierwsza z nich rozpoczyna się w XV-m wieku wraz z Ostrorogiem, ciągnie przez wiek XVI i kończy na sejmowych kazaniach Skargi. Jest to epoka, jednocząca młodzieńczy zapał wraz z siłą męzką.

Po-nad wszystkiem panuje w téj dobie gorąca miłość publicznego dobra i sprawiedliwość względem plebejuszów, a przytém w każdéj pracy przebija się poczucie tejże saméj siły, co zgniotła żelazne Krzyżaków zastępy. Pragnienie utrwalenia budowy państwowéj nie zadawalnia umysłów, bo tam tli żądza czynów, chęć rozszerzenia swych siedzib i zasłużenia się ludzkości zniszczeniem potęgi „Bisurmana".

Druga epoka obejmuje wiek XVII a kończy się w XVIII wraz z projektami Andrzeja Zamojskiego. W téj dobie na miejsce gorącéj miłości wstępuje coraz bardziéj słabnąca wiara, iż bezrząd i swawola upamiętają się nareszcie, a poczucie sprawiedliwości dla plebejuszów odżyje. Pragnienie czynów objawia się jeszcze czasami w „turcykach". Odgłos pięknéj rycerskiéj pieśni „Ad arma, ad arma, milites ad arma, pacidis seges horreat aerea campis" daje się niekiedy słyszeć i ginie dopiero na wzgórzach Kalenberga. Ale poczucie siły, pragnienie zasług dla ludzkości słabnie, a góruje ponad wszystkiém *wiara*, iż, pomimo anarchii, da się jeszcze nadwątlony gmach państwa utrzymać.

Trzecia epoka—to schyłek wieku XVIII, uosabiający się przeważnie w pracach Staszica i Kołłątaja. W téj dobie wiara już poczyna znikać na dobre, a jéj miejsce zajmuje słaby promyk nadziei, jaki zwykle ożywia twarz człowieka, złożonego ciężką niemocą. Bezład i pośpiech w tworzeniu mnóztwa projektów, gorączkowa żądza polepszeń, i brak pewności urzeczywistnienia naglących reform: są zwiastunami ogólnego przygnębienia, wśród którego błyska nadzieja uratowania choćby szczątków państwowéj nawy.

Gdyby myśli naszych statystów dały się wcielić w odpowiednie postacie, to pierwsza doba odżyłaby w rycerzu, któremu z bark wyrastają strusie skrzydła, a głowa śni o tém, w jaki sposób na meczecie Sofijskim w Konstantynopolu półksiężyca znamię zastąpić krzyża znakiem. Druga doba przypomniałaby postać Laokona, broniącego się długo i uporczywie od dławiących uścisków swawoli i bezrządu a trzecia ukazałaby gladyatora, co wzrok gasnący śle w rodzinne strony i żywi nadzieję, iż przynajmniéj dusza jego zamieszka znowu wśród ciemnych, szumiących borów.

Aleksander Rembowski

= „Nie wódź nas na pokuszenie,
Ojców naszych wielki Boże!
Wszak gdy wstąpił w progi moje,
Włos mu z głowy spaść nie może."

Józef Rychter

= Śpiewać twoje szczęście? — łatwo-bym umiała; a ulżyć twéj niedoli? jest mojém pragnieniem.

Medyolan.

Józef Rzeszotarski

= Nie płacz, gdy cierpisz, nie klnij, nie załamuj dłoni,
Kto wytrwa, ten zwycięży—zginie, kto łzy roni.
Dziecię słabe boleje, skarży się, narzeka,
Lecz siła i wytrwałość—to znamię człowieka.

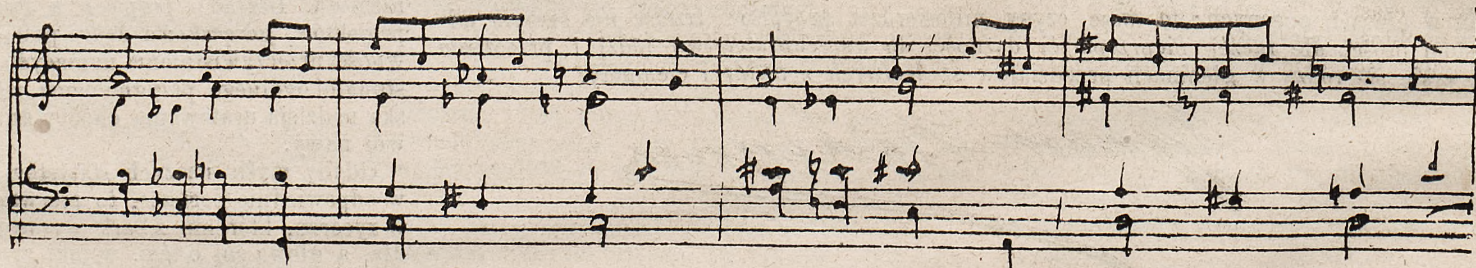
St. M. Rzętkowski



Praczka. (Rysował Bolesław Łaszczyński).
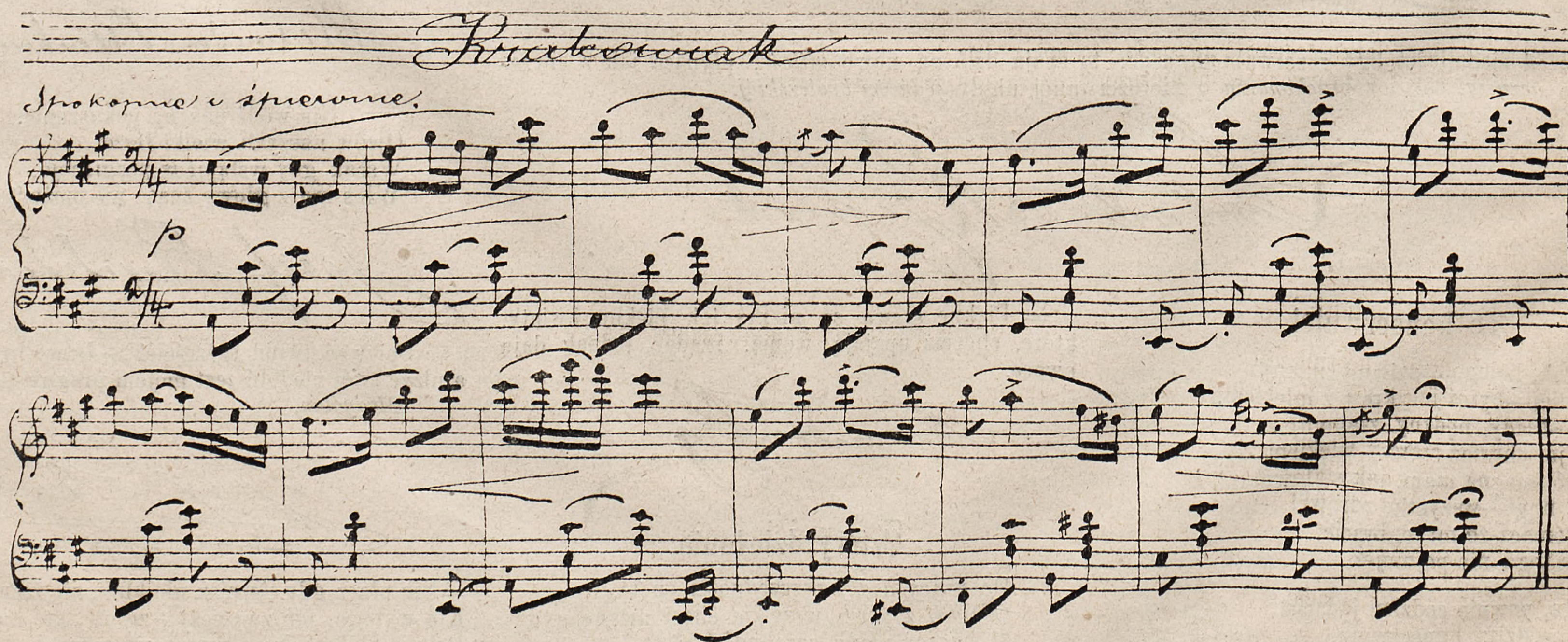
Życie.

Z drobnych kamyków składa się mozaika. Ale nie jest ona tylko zbiorem tych kamyków, ani powstaje dla tego, że użyto pewnych sił do ich złożenia; dopiero zestawienie ich według pewnéj artystycznéj myśli daje mozaikę. Podobnie w żyjących jestestwach. Te same w nich siły, te same pierwiastki, co w martwéj przyrodzie; tylko inne, wyższe ich złożenie. Życie jest chwilą, w któréj części te są spojone w artystyczną całość. Z czasem bowiem kamyki życiowego budynku rozprzęgają się. I tylko na tle tego rozkładu, tylko jako przeciwstawienie śmierci, dającéj świadectwo minionemu życiu, pojmujemy je, jako całość twórczą.



Stanisław Barcewicz

Barcewicz Stanisław.



Zygmunt Noskowski

Krakowiak. (Noskowski Zygmunt).



Na polowaniu. (Rysował Alfred Kowalski.)

Z dziejów Szlązka.

Przed siedmiu wiekami dwaj wnukowie Krzywoustego władali Szlązkiem, synowie Władysława II, od 17 lat wyposażeni tą dzielnicą przez stryjów: Bolesław Wysoki we Wrocławiu, Mieszko Chromy w Opolu. Niczém nie różniły się ich księztwa od innych ziem polskich, od Mazowsza, Wielkopolski lub ziemi Krakowskiéj. Tylko gęstsza dzicz leśna zalegała lewe zwłaszcza nadbrzeże Odry; kraj mniéj był zaludniomy, niż okolice Płocka, Gniezna lub Krakowa; znać było, że jeszcze się nie ocknął po klęskach i spustoszeniach, jakie nań przed kilku dziesiątkami lat ściągnęły wojny z czeskim sąsiadem. „Brakło rąk do uprawy ziemi lasem porosłéj, pod ciężarem nędzy uginała się ludność leniwa, drewnianym lemieszem bez żelaza poruszając glebę piaszczystą, po dwie krowy tylko lub dwa woły zaprzęgając do orki. W całym kraju ani jednego miasta nie było, tylko targi wiejskie koło grodów książęcych lub kaplic. Soli napróżno-byś szukał, żelaza, pieniędzy lub jakiegobądź kruszcu; nawet bez dobrego odzienia obywała się ludność zbiedzona, boso bydło pasając.“ Tak o tych czasach pisze obcy przybysz, niemiecki mnich z cysterskiego klasztoru w Lubiążu.

Nowi książęta, przywykli na dworze Barbarossy do świetności, do bogactwa miast lombardzkich, które z nim razem zdobywali, pragnęli co tchu inne życie w swych dzielnicach zaszczepić. Bogactwa zaś były w ziemi niezmierne, tylko rąk zamało do ich wydobycia, zamało ochoczéj pracy w wynędzniałéj ludności, ciężką niewolą przygnieciunéj. Dawniéj przodkowie szlązkich książąt, Krzywousty i Chrobry, mieli w wojnach zdobywczych źródło siły roboczéj, bo jeńców wojennych osadzali w swych włościach, przykuwając ich do gleby. Teraz do takich wojen nie była pora, brak siły roboczéj coraz więcéj dolegał, a źródło jéj zupełnie bić przestało. Książąt szlązkich zaś nie stać było na tyle geniuszu organizacyjnego, żeby ulżeniem losu chłopskiéj ludności podwoić jéj wytrwałość i zdolność do pracy, żeby ją obudzić z uśpienia dobrodziejstwem wolności osobistéj i własności. Woleli sięgnąć po rzecz gotową za granicę; woleli, za przykładem lubiązkich Cystersów, sprowadzać z Niemiec osadników; nęcili przywilejami, dla polskiego chłopa niedostępnemi, pracowitą ludność z nad Renu i Dunaju; otwarli na oścież wrota napływowi niemczyzny. I nie minęło sto lat, a żywioł rodzimy gasł coraz bardziéj; nie minęły dwa wieki, a Szlązk w przeważnéj części był już krajem niemieckim. Tylko w Ziemi Opolskiéj na Górnym Szlązku ostał się mężnie polski pierwiastek, stawił czoło zalewowi niemczyzny i do dziś dnia pozostał żywém świadectwem, że Szlązk — to stara Piastów dzielnica.

Kiedy dziś na Górno-Szlązaków spadło brzemię klęsk i niedoli, a Warszawa z pomocą do nich rękę wyciąga, ten grosz wdowi dorzuca do zbiorowéj skarbony ich serdeczny przyjaciel, który sam z pochodzenia jest Górno-Szlązakiem.

Franciszek Smolka

Wśród burzy.

Całą noc deszcz padał. Niebo wypogodziło się na chwilę. Słońce wyjrzało ciekawie z po-za chmur czarnych i roziskrzyło promieniami jasnemi łzy brylantowe rosy, napełniającéj po brzegi, nawpół rozwarte, drobne i gęste, kielichy fioletowego bzu. Rozłożyste gałęzie krzewu, balsamiczną wonią kwiatów swych napełniające powietrze, ocieniały drewnianą ławeczkę, tworząc nad nią sklepienie z gęsto zbitych liści. W dali, odległém i stłumioném, ale groźném echem odzywała się burza. Niewiadomo było, czy ucieknie gdzieś na bory na lasy, czy z borów i lasów tu znów powróci.

Pod kopułą zieloną siedzieli dwaj ludzie odmiennych przekonań i rozmawiali.

Optymista. „Burza przeszła, czas wziąć się do dzieła. Dopóki huragan szaleje, wolno założyć ręce i czekać, bo przeciw żywiołom walczyć nie można. Ani układać się z niemi, ani targować niepodobna;— wtedy bowiem wszelka rachuba myli, wszelkie obliczenie rozsądne zawodzi... Ale kiedy wichura, obaliwszy, co było spróchniałem, minie,— ludzie winni brać się do pracy i tworzyć...“

Pessymista. „Nie dla mnie to zadanie. Jam człowiek burzy. Mojém przeznaczeniem wywracać. Czekam niecierpliwie na powrót wichrów, grzmotów i piorunów, czekam na wścieklejszy szał przyrody... Bo natura po długim spokoju, jak ludzkość, pogrążona w ospałéj apatyi, chcąc odetchnąć swobodnie, kataklizmami za to płaci.“

Za ogrodem rozściełał się równy i gładki kobierzec łąki zielonéj. Z pośród téj szmaragdowéj przestrzeni wyskakiwał pagórek, zapewne ręką ludzką usypany, na jednym bowiem z jego stoków czerwieniały szczątki starych murów, jakieś zwaliska dawnego zamku rycerzy. Na płaskim szczycie olbrzymiego kopca wznosił się skromny kościołek wiejski. Gontowy dach go przykrywał, a z żółtawéj pleśni mchu, obrastającego jego łuskę, strzelała w niebo wieżyczka drewniana, na zachód nieco pochylona. Sygnaturka dzwoniła w niéj na mszę ranną, a głos poważny, miarowy, pańskiego wołania, sprowadzał i gromadził przed cichą świątynię lud ubogi, lud wiejski, pracowity i pobożny. Wiatr, który gnał chmury ku lasowi, wykręcił się nagle i czarne obłoki wstecz zawrócił.

Optymista. „Możesz się cieszyć, szaleńcze!.. Burza powraca. Radzę ci, strzeż swojéj głowy. Usłyszysz wkrótce miły dla twego ucha trzask walących się lip starych i dębów rosochatych.“

Pessymista. „Czekam na huragan. I ty, i ja, wobec wspaniałego obrazu staniemy z założonémi rękami; ale ty go przeklniesz, a ja mu błogosławić będę.“

Wicher, jakby zrozumiał, kto mu dobrze życzy, zaszumiał gwałtownie i, gnąc korony drzew, dziko hulać zaczął. Sygnaturka dzwoniła ciągle. Całunem czarnym pokryły się niebiosa; rozdzierały się od czasu do czasu błyskawicą, niby twarz ponura, szyderczym rozjaśniona uśmiechem. Grzmoty huczały pod sklepieniem posępném. Głos sygnaturki, jakkolwiek głuszony rykiem orkanu, srebrnym swym dźwiękiem tętnił i nawoływał.

Nagle piorun zygzakiem ognistym prześlizgnął się po ciemności i uderzył w strzechę modrzewiowego dworku, w którym mieszkała matka rozmawiających. Płomień wybuchnął. Synowie siedzieli nieruchomi, nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje, cali oddani myślom swoim. Jeden, pogrążony w rojeniach, budował dla matki złoty gmach ideału, pewny, że za chwilę cisza nastanie, — drugi marzenia swoje i ducha swego wcielał w burzę i jednoczył z burzą, niepomny, że ona-to paliła dom jego rodzinny i groziła śmiercią rodzicielce.

Wtedy roztworzyły się na rozcież drzwi kościołka. Wyszedł ksiądz z krzyżem w ręku, a przykładem zagrzewając maluczkich, przyprowadził ich przed dwór i razem z nimi gasić zaczął płonącą strzechę.

Doktrynerzy marzyli, a ci ratowali...

Zygmunt Sarnecki

= Wymagają od instrumentu i od artysty muzyka, aby, wśród najszaleńszéj nawet burzy kompozycyi, ton każdy jasno i krągło wytryskał; czemuż-by tego nie wymagać od artysty dramatycznego, który najwznioślejszym włada instrumentem — głosem?

Witalis Smochowski

Czy ci najmilszy?

...W dali było widać ciemną wstęgę boru, przed borem łąkę, a wśród łanów zboża stała chata, pokryta słomianą strzechą i mchami. Brzozy zwieszały nad nią zielone warkocze, na świerku w gnieździe stał bocian, a w sadzie wiśniowym czerniały ule.

Przez otwarte wrota na dziedziniec wszedł wędrowiec i rzekł do niewiasty, stojącéj w progu:

— Pokój téj cichéj chacie, tym drzewom, zbożom i okolicy całéj, i tobie, matko!

Ona, powitawszy go gościnnie, rzekła:

— Chleba i mleka przyniosę ci, wędrowcze; a tymczasem siądź i odpocznij, bo widać, że z dalekiéj wracasz podróży.

— Jako ów bocian i jako jaskółka, wędrowałem; wracam z daleka i od dzieci ci twoich wieść przynoszę.

Więc onéj matce dusza cała zbiegła do oczu i zaraz spytała wędrowca:

— Czy wiesz co o synu moim, Jaśku?

— Czy ci on najmilszy, że o niego pytasz najpierwéj? Oto jeden twój syn w puszczach z siekierą pracuje i w jeziora sieć zapuszcza; drugi konie na stepie pasie, pieśni tęskne zawodzi i w gwiazdy patrzy; trzeci po górach się wspina, na turniach i halach z owcami noce spędza, w orlów krakania się wsłuchuje. Do kolan się wszyscy twoich chylą i pozdrowienie ci przysyłają...

— A Jaśko? — pytała z troską na twarzy.

— Wieść smutną chowam na ostatek. Źle się Jaśkowi wiedzie: rola plonu mu nie daje, bieda i głód dokucza, w niedoli płyną mu dnie i miesiące. Wśród obcych i nędzy, mowy twéj nawet zapomina,— więc i ty zapomnij o nim, bo on już nie twój... zapomnij!...

Gdy to rzekł, kobieta, wziąwszy go za rękę, wwiodła do spiżarni w chacie, i zdjąwszy bochenek chleba z półki, rzekła:

— Wędrowcze, daj to Jaśkowi.

Nakoniec z chustki rozwiązała pieniądz srebrny błyszczący, i drżącym głosem rzecze:

— Niebogatam ja sama, ale i to dla Jaśka.

— Niewiasto! — rzekł ze zdziwieniem wielkiém wędrowiec — synów masz wielu, a jednemu wszystko oddajesz. Czy go kochasz najwięcéj? czy ci on najmilszy?

Ona zaś, podniosłszy wielkie, smutne oczy, łzami zalane, tak rzecze:

— Błogosławieństwo moje wszystkim, ale datki temu jednemu, bom ja matka, a on najbiedniejszy.

Henryk Sienkiewicz (Litwos)

= Religia zaleca miłosierdzie dla nieszczęśliwych, jako jednę z cnót najpiękniejszych i szczęście nam przynoszących, ucząc, że każda ofiara, złożona dla biednych, będzie nam szczodrze policzona w Niebiesiech. Filozofia pod tym względem zgadza się z religią. Zenon, Sokrates, Epiktet, Arystoteles, Leibnitz, Pascal, wszyscy najwznioślejsi myśliciele, dla których szczęście i cnota jest jedną i tąż samą rzeczą, widzą w cnocie miłosierdzia coś bozkiego. Głos miłosierdzia, przemawiający do naszego sumienia, jest według nich zarazem głosem Tego, który rządzi wszechświatem, jest, jak się wyraża Fenelon, głosem naszego pana wewnętrznego, który jest zarazem panem powszechnym. I po wszystkie wieki utrzyma się ta zgoda pomiędzy religią i filozofią. Naturalista Du-Bois-Reymond powiada, że mu się w głowie kręci, gdy pomyśli, do jakiego rozwoju rozum człowieka doprowadzi ludzkość za lat sto, tysiąc, stotysięcy i więcéj, i czego on wreszcie nie dosięgnie! Ja zaś zdumiewam się i zachwycam na myśl o cudach, którémi miłosierdzie człowieka ma w przyszłych, dalekich wiekach, uszczęśliwiać ludzkość!

Edward [illegible]

Życie sztuką.

Kształty życiowe bytu człowieka są objawami twórczości moralnéj jego ducha.

Ustrój społeczny: obyczaj i prawo, rodzina i naród, kościół i państwo—to architektura życiowa. Wyrób indywidualności i charakteru — to plastyka moralna. Różnobarwność ubioru, urządzeń domowych i form towarzyskich — to malarstwo życia codziennego. A ileż rzewnéj muzyki i wzniosłéj poezyi tkwi w dziejach ludzkości, począwszy od smętnéj dumki ludu aż do walki tragicznéj z głodem i morem, z nieprzyjaznemi potęgami przyrody i ludzi!

Bez życia niéma sztuki; ale sztuka wywdzięcza się życiu stokrotnie, nadając mu coraz doskonalsze i piękniejsze kształty.

Wśród wszystkich zaś wytworów piękna życiowego, najwznioślejszym — miłość braterska i wzajemna pomoc, serdeczne współczucie, stwierdzone czynem skutecznym.

Henryk Struve.

= Na głodnych pobratymców, szanowni panowie,
Chcecie od nas po myśli — po wierszu — po słowie;
Tém lepiéj, im się więcéj w „Ziarnie" waszém zmieści,
Gdy nie treści — to nazwisk, lub nazwisk i treści:
Pierwsze dla celu starczy, drugie próżność łechce,
Która, choć zakres mniejszy, skromniejszą być nie chce,
Chciałaby w kilku wierszach wystrzelić, zadziwić,
Co krzywe wyprostować, a co proste skrzywić.
Takim od wieków wieszczów bywało nerwowe
Plemię, w głowie gdzieś serce, w sercu mając głowę.
Lecz gorzéj, gdy mu szerszy padł w ogólnym planie
Zakres, aby pokazać ducha rusztowanie,
Aby w trzydziestu wierszach, ni mniéj ani więcéj,
Przemówić jak najmędrzéj i jak najgoręcéj.
Wiersz za wierszem upływa, niby życia fale,
Przedmowa coraz szersza—a dzieła nic wcale;
Śpieszy pióro, chciałoby resztą rozporządzić,
Powiedzieć czystą prawdę, sprawiedliwie sądzić,
Chciałoby hasło życia wynieść z życia walki,
Ogień gdzieś Wajdeloty, ognisko Westalki
Dać tym, których kochało, życia cały wątek
Z myśli, z natchnień, z krainy bólów i pamiątek,
Na czasy, które idą, na czasy, gdzie trzeba
Przeciwko mocom złego, całéj mocy Nieba...
Ależ oto sześć wierszy wszystkiego zostało.
Ażeby podnieść ducha, by pokrzepić ciało,
Wzrok mój na stary Wawel w blaskach słońca pada:
Krzyż na nim; gdzie krzyż świeci, znajdzie się i rada,
Rada dobra na ludzi, czy narodu życie:
Trzymajcie się wy krzyża, w krzyżu zwycię-życie.

J. Szujski.

Klęska głodowa!

W Polsce, pod szarém jéj niebem, gdzie nie kwitną ani cytryna, ani pomarańcza, całéj grozy tych słów nie znaliśmy jednak dotychczas. Wyjąwszy rzadkie wypadki na ubogiéj Litwie, dzieje krajowe, w najodleglejszéj nawet przeszłości, nie wskazały nam strasznego téj klęski obrazu, jéj widma pełnego grozy, jéj nieobliczonych następstw i skutków. Nie dziwcie się przeto powolnéj ofiarności wobec nieszczęść współbraci naszych ze Szlązka. Powoli otwieramy oczy, przejrzeliśmy, pojmować zaczynamy doniosłość katastrofy, a już nasze serca zabiły na odgłos niedoli i razem, jak jeden mąż, w pomoc jéj pospieszyć gotowiśmy. Z nad brzegów Słuczy, Styru i Horynia, z braćmi mogił i kurhanów ślemy i my Wam serdeczny wyraz współczucia. Dopomóż Wam Boże!

Tadeusz Jerzy Stecki.

= *Semper uniti.*

Piotr Jaroszewicz.

= Najmilszém sercu mojemu jest to, co mnie otacza najbliżéj, rodzina; — najdroższém, co sięga opodal po-za nią — a przecież mojém jest jeszcze....

Józef Łupiński.

= W polityce niéma prawd bezwzględnych, są tylko doktryny, które stają się prawdami względnemi, w miarę swéj przydatności i konieczności; publicysta jednak, zarówno jak mąż stanu, powinien prawdę względną poczytywać w danéj chwili za bezwzględną, jeśli ma powołaniu swemu zadosyć uczynić.

Aleksander Świętochowski.

= Szlązk, leżąc między dawną Polską i Czechami, był jak Syrya między Egiptem a Assyryą, wrotami pierwszéj na świat dalszy, bronionemi przez drugie, i z tego tytułu jabłkiem niezgody między dwoma sąsiadującemi państwami.

Ernest Wieżawski.

= Bóg daje pożywienie każdéj ptaszynie, lecz go jéj nie zanosi do gniazda; i nam też dostarcza chleba powszedniego o tyle, o ile sami nań zapracujemy.

Zygmunt Krasiński.

Wspomnienie dziejowe.

W r. 1362 nawiedził ciężki nieurodzaj całą Polskę owoczesną, ponieważ prześlicznie rozwinięte w Maju zboża i zapowiadające plony obfite ucierpiały w skutek zimna i ciągłych słot, przeplatanych burzami, tak dalece w Czerwcu i Lipcu, że biedni rolnicy, zawiedzeni w swych nadziejach, zebrali z pola samę prawie słomę tylko. Strach ogarnął massy ludowe we wszystkich stronach królestwa, gdyż pewność nieuniknionéj klęski głodowéj przedstawiała się w przerażającéj postaci już z góry oczom każdego. Lecz na szczęście dotkniętych srodze, panował wtedy Kazimierz III, słusznie Wielkim nazwany, a klęska, która miała może zdziesiątkować ludność przez śmierć głodową, nie dotknęła jéj wcale — i w dodatku wyszła na wielki pożytek kraju. Mądry ten bowiem i gospodarny król zarządzał wybornie niezliczonemi dobrami stołu swego, a wszystkie spichrze jego były zasypane zbożem zapasowém z lat dawniejszych. Gdy więc nadszedł ów rok ciężki, wydał zaraz rozkaz wszystkim starostom, aby przystąpili do zajęcia ludu rozmaitemi robotami około budowy zamków, obwarowywania grodów, sypania grobli i gościńców, kopania fos i kanałów; aby do pracy przyjmowali nietylko mężczyzn dojrzałych, ale i niewiasty, a nawet dzieci nieco starsze, i aby wszystkim, w stosunku sprawiedliwym do uskutecznionéj roboty, płacili ziarnem. Tym sposobem zatrudnił setki tysięcy rąk około prac użytecznych krajowi, poosuszał moczary, ponasypywał groble przez bagna, przedtém nieprzebyte, pozakładał gościńce, poutwierdzał miast wiele i wykopał od Bochni aż do Wisły pod Krakowem kanał, na którym aż do czasów Długosza Jana († 1480) spławiano sól i drzewo; a co ważniejsza: ochronił bardzo mnogie tysiące ludu od śmierci głodowéj. Wspomnienie o ojcowskiéj zapobiegliwości Kazimierza powinno każdego z nas przekonać, że w dziejach przeszłości narodu własnego nie braknie czynów, które mogą nietylko nam samym być wzorem, ale nawet i narodom, przechwalającym się, że są przodownikami innych na drodze cywilizacyi i postępu.

Henryk Schmitt.

= Najwymowniejsze usta są głodne. Dla tego przed ich skargą nie zamykamy nigdy uszu, a zawsze otwieramy serce. Słysząc je, pragniemy mieć tyle pełnych rąk, ile jest próżnych ust. Szlachetne to pragnienie jest dziś jedyném rozwiązaniem wielkiéj, jak życie ludzkie dawnéj i jak ono zawiłéj, sprawy głodu. Bo walka o byt jest koniecznością świata, a podział środków istnienia, odpowiedni mierze wciągniętych w nią sił, nieuniknioném dotąd jéj następstwem. Cywilizacya wszakże nie zachowała się wobec téj walki obojętnie, lecz okrucieństwa praw natury złagodziła troskliwością miłosierdzia. Gdy jedno zwierzę zagryza drugie dla odebrania mu łupu, gdy dziki człowiek, zdeptawszy współzawodnika, z tryumfem pokazuje zdobycz mu wydartą; cywilizowany podnosi upadłego w życiowym boju i karmi go swym chlebem. Nędza wysnuła z siebie osobną, przez wszystkich wyznawaną religią, w któréj każdy dobroczyńca jest kapłanem, jałmużna — wiatykiem, Szlązk dziś — śmiertelném łożem, a to wydawnictwo — dzwonkiem, wzywającym do posługi „dla głodnych".

A. Świętochowski (Al. Okoński)



Marzenie. (Rysował Franciszek Żmurko.)



Grosz wdowi. (Rysował Antoni Zaleski.)



Jałmużna. (Rysował Xawery Pillati.)



Św. Jadwiga. (Rysował Wojciech Gerson.)



Zwaliska zamku Smolenia. (Rysował Władysław Gumiński.)

= Pracą i cierpieniem zdobywamy zasób życia duchowego. Wynikiem pracy myśli naszéj—filozofia; cierpień serca — religia. Różne co do treści, jedne co do pochodzenia swego, filozofia i religia — to dwie pochodnie, drodze żywota naszego przyświecające: pierwsza dla myśli, druga dla serca.

= Klęską są mali, których się robi wielkimi.

= Głód na Szląsku jest koroną nieszczęść téj krainy, jak obecna ofiarność ideałem duchowego braterstwa.

= Przerzucałem w tych dniach ryciny Albrechta Dürera, należące do znanege cyklu „Życia Maryi“ z r. 1502. Jedna z nich szczególniéj mię uderzyła. Przedstawia ona matkę, karmiącą dziecię, na paru tarcicami podtrzymanéj darniowéj ławce. Jest to obraz macierzyństwa zupełnie ludzki, niemówiący nic bezpośrednio o bóztwie i niemający nimbusów. Wyraz radości na schorzałéj i spracowanéj twarzy matki i miłości w oczach, patrzących na dziecko, w niéj nie do opisania. Za tą postacią widzisz na murawie zwyczajne opłotki i kilka żerdzi; około nich zaczyna liście puszczać czeremcha, a z trawy już bujnéj podnosi się wzdłuż kołka jakieś pnące ziele, które rozpuszcza w powietrzu delikatne, chociaż mięsiste, swe wąsy. Ptaszę w dodatku usiadło za Maryą na płocie i jakoś sobie w żerdź dłubie. Widać, że matka porodziła, że dziecko sobie do wiosny podrosło trochę, że wyszła z niém odetchnąć powietrzem na pole, zdala od ludzi, że usiadła na darni i dziecię spokojnie karmi. Zdaje się, że słyszysz przerywany świergot ptaszęcia na płocie i śpiew skowronka nad świeżo zoranym zagonem za płotem, że całą poezyą wiosny i cały spokój natury czujesz w kilku rysach téj ryciny. Koło matki téj przytém tak czysto i pięknie, jak w naturze saméj: fartuszek tak starannie rozłożony pod dzieckiem na kolanach, fałdy sukni tak porządnie zarzucone na trawie, i to wszystko, chociaż prostota matczyna effektu w tym układzie nie szukała... Życzyłem sobie, by składki Warszawskie nie jednéj matce taką spokojną i piękną zapewniły na wiosnę Niedzielę.

= Moralne dobra są ważnym czynnikiem w nauce gospodarstwa narodowego, lecz prawa ich w odniesieniu do téj nauki są odmienne, im tylko właściwe. Mają bowiem to do siebie, że im więcéj się ich udziela, tém więcéj ich przybywa. Obrazem ich może być tylko ogień.

Poganin nowożytny.

Mogłoby serce Mistrza bić rozkoszą dumy,
Bo wszystkie drgnienia jego odczuwają tłumy...
Mogłaby rzutna myśl dojść już do równowagi,
Spokojnie się wpatrując w szkielet prawdy nagi...
A jednak — serce to ból szarpie nieustanny,
A gorączkowa myśl, jak orzeł, w skrzydło ranny,
Miota się rozpaczliwie, rwie — i własne szpony
Zagłębia w pierś... O Fatum wrogie!... jak szalony,
W burzliwą, głuchą noc, w zakratowanéj celi,
Targa on wściekle pętające go łańcuchy
I słyszy, jak wokoło śmieją się złe duchy...
Ach! czy płaczą tam jeszcze nad nim gdzie anieli?!..
Wstrętne mu te ołtarze wieku z trupich kości,
Zkąd wyglądają wciąż tajemnic nowych mary...
Nie dosyć sercu chluby czczéj — On chce miłości!..
I wiedzy martwéj nie dość mu—On pragnie wiary!
O! zbaw go, Panie światłości!

= Poświęcać się dla szczęścia drugich, nie tylko jest urokiem, ale zarazem nagrodą dla sumienia.

= I cudza biéda, na coś się przyda.

= Nie jest rzeczą obojętną, czy i o ile jakiś naród przyczynia się do rozszerzenia granic wiedzy ludzkiéj. Nie dosyć jest umiéć korzystać z cudzych zdobyczy, trzeba samemu łamać się z trudami; nie dosyć zaradzać potrzebom pożyczanym odblaskiem, trzeba samorodne otworzyć i podsycać źródła światła. Bierzmy zatém rzetelny udział w wielkim ruchu naukowym, jakim tętni życie intellektualne narodów. Obszar pracy jest rozległy; podzielmy go między siebie w miarę zdolności i skłonności, a bodźcem do gorliwości i wytrwałości niech będzie ta myśl, że się dobijamy o chwałę i o pożytek społeczny.

Kartka wspomnień z podróży.

Tunis. Wielkanoc 1872 r.

Olsnąłem od Oryentu, — od słońca, ludzi, obyczajów. Wszystko, co nazywamy Oryentem w instytucyach, obyczajach, szyku myśli, jest tak drobne, tak jeszcze bardzo europejskie, że, jadąc od nas do Niemiec, do Włoch, rozczarowujesz się, znajdując prawie to samo, co w domu. Tu od razu spostrzegasz, że niéma nic wspólnego między tobą, a tymi ludźmi bistrowego, oliwkowego, albo i czarnego koloru; że dziwném tylko zrządzeniem okoliczności oni cię cierpią i żadnéj przykrości ci nie wyrządzą; oni dla ciebie nie istnieją, ty dla nich, i żyją obok siebie dwa odrębne światy, znosząc się nawzajem. Ani jednéj myśli, ani jednego uczucia wspólnego nie wynalazłbyś niedzy sobą a tym pobożnym, który śród ulicy podnosi ręce i oczy w górę, a potém pada i całuje prochy ziemi; albo tym bosym żołnierzem armii tunetańskiéj, co oto w jednéj ręce trzyma robioną na prątkach pończochę, a palcami drugiéj przebiera w palcach nogi, z któréj zrzucił babuszę; albo tą opasłą, rańtuchami oczepioną damą, w cieniuchnych, obwijających nogi aż do kolan muślinach, i z kiwającym się z tyłu w kształcie worka ogonem; albo żebrakiem, który wrzeszczy, tarzając się w prochu i brudzie ulicy, z roz wartym przy nim leżącym koranem; albo zupełnie nagim fakirem, który ciśnie się w tłum, wyszczerzając zęby.

Wszystko tu poprzegradzane, hierarchicznie ustopniowane; żyj jak chcesz, byleś nie zaczepił, albo nie przekroczył granic, położonych zwyczajem, byleś naprzykład nie wszedł do meczetu. Trzeba było widzieć groźny ruch i słyszéć krzyk, kiedym przez niewiadomość stąpił z bazaru na wschody, prowadzące do meczetu Razbek!.. krok jeszcze jeden, a naraziłbym się na pobicie albo wyrzucenie. Praca wszelka i fatyga uchodzą za poniżenie. Trzeba było widziéć janczara, przydanego mi przez konsula, gdym się zabierał wziąć koszyk z prowizyami, w który się zaopatrzyłem, jadąc na zwiedzenie ruin Kartagi, aby go zanieść do powozu. Pełnym rozkazu gestem wstrzymał mię, dał znak służącéj hotelowéj, aby zawołała robotnika i ten dopiero poniósł koszyk, bo sam janczar uważałby się za poniżonego, gdyby się dotknął prowizyi — nieść, to poniżenie.

A jeszcze inna jakaż ogromna różnica! Tu nie wymarła żywa poezya. Po drodze ku portowi, nad jeziorem El Batira, jest kawiarnia turecka. W kawiarni téj w dzień pusto, bo upał straszny i chłodniéj w ciasnych ulicach miasta, szczególniéj pod sklepieniami, wiązaniami i pułapami bazaru; ale pod wieczór zalatuje wietrzyk orzeźwiający od morza. Wtedy wszystkie drewniane ławy i matami wysłane podmurowania w kawiarni pełne są ludzi w zawojach i białych opończach, w fezach, burnusach i europejskich ubiorach; w altance, pod dachem na zielonych słupkach, siada teorbanista lub skrzypek, a obok niego śliczny starzec — wzór dla artysty—śpiewa, improwizując. Słuchają go uważnie; za zapłatę starczy jeden miedziany groszak, *korubi*, (23 korubi w piastrze, a piastr równa się 60 centymom); dwa korubi kosztuje filiżanka czarnéj z fusami kawy, którą bez spodka z rąk do rąk podaje służący. Siwy śpiewak, jest to poeta narodowy, poważny, epiczny, jakich niéma w Europie, bo my wolimy skoczka, albo śpiewaka śmieszących, cynicznych piosenek.

Tém jeszcze odznacza się Oryent, że przejęty jest zamiłowaniem w pięknych kolorach, umié układać je harmonijnie, drapować się najwspanialéj. Nic poważniejszego nad biały płaszcz wełniany, jeden i tenże od czasów Abrahama; nad kaftan, złotem na czarném szyty; nad pasy, tkane w kwadraciki, nakształt tych, które na kołnierzach koszul wyrabia lud małoruski. Ciało wybronzowane, istny spiż; to, co na ciele—brudne; ale weź każdą postać, a przyda się do obrazu, — nawet te kasztanowate dzieciaki, gołe, jak je matka porodziła, z podgolonemi czuprynami. Oczy napawają się tu i lubują kosztem innych zmysłów, szczególniéj powonienia.

Nakoniec uderza europejczyka na tym cudownym Oryencie wspaniała prostota obejścia się, mająca wszystkie pozory równości i godności, a pochodząca z całkiem innego źródła. Niewolnik albo sługa ma się do pana bez żadnéj uniżonéj służalczości i kłaniania się, mówi do niego: *ty*; również i pan nie ma powodu, jak u nas, nadskakiwać i wyrafinowaną a nieraz pełną obłudy kortezyą pokrywać swéj przewagi. Dodajmy, że w Tunisie, a szczególniéj około Tunisu, przemaga błogosławiona i wysoce uzdolniona rassa arabska, bardzo piękna, ale pięknością w niczém nieprzypominającą sławionego typu starogreckiego. Szczególnie piękni mężczyzni: ściągłe twarze, duże rysy, cienkie i nieco zakrzywione uszy, oko ciemne, ogniste, ale wilgotne i jakby ołzawione. Typy ludzkie w nieskończonéj rozmaitości, — to główny powab dla podróżnego, a obok tego głównego przedmiotu jakież pyszne akcessorya! konie arabskie, czarne namioty porozrzucane na błoniach, całe stada wielbłądów, błonia pełne jaskrawych kwiatów o mocnéj woni, bezkształtne ruiny wielkiéj przeszłości, milami się ciągnące, a w dali góry w kształcie kilku kortyn, jedna za drugą zachodzących i prawie horyzontalnych. Za niemi wyobraźnia dorysowuje piaski libijskie i tylko co nie słychać ryczenia lwów pustyni.

= W glebę rodzimą, na posiew świeży
Rzucone ziarno błogo się plemi —
Lepsza garść jedna ojczystéj ziemi,
Niż złoty piasek cudzych wybrzeży!

Wacław Szymanowski

= Mędrzec chiński powiedział:
„Człowiek zacny dziewięciorakiém ćwiczeniem myśli dąży do udoskonalenia siebie.“

„Patrząc, myśli, aby się oświecać; słuchając — aby się uczyć; w postawie i twarzy stara się utrzymać pokój i pogodę; w swojém zachowaniu się — godność; myśli, aby być otwartym w mowie, a wiernym w słowie; czynami stara się zdobyć poszanowanie; w wątpliwościach szuka dobréj rady; w gniewie powściąga się; mając przed sobą widok zysku, myśli o sprawiedliwości.“

Edmund [illegible]

= Tylko z tego w niebiosach cieszą się anieli,
Tém człowiek cześć oddaje Bogu wszechmocnemu,
Jeżeli chleb powszedni w połówki rozdzieli,
Jednę sobie zostawi — drugą da głodnemu.

Faustyn Świderski

= Rodzinnych węzłów nic nie przetnie.

Jacek Soplica

= Dante w pieśni XXIII tak opisuje dusze, znoszące głodu męczarnie:

„Szła dusz milcząca i pobożna rzesza
I pilnie na nas, mijając, patrzyła;
Każdéj z nich oczy ciemne, wgłąb' zapadłe,
Twarz blada, z ciała wyzuta dotyła,
Że skóra kości przybierała rysy...
Jamy ich oczu były, jak pierścienie,
Z których już drogie wyjęto kamienie“...

Takiemi właśnie, w męczarniach głodu zamierzchłemi oczyma patrzy na nas zdaleka, zrozpaczona, milcząca, łachmanem nędzy okryta, rzesza nieszczęśliwych braci naszych.

Czyjeż serce nie drgnie boleścią?
Czyjaż dłoń dla nich zamkniętą pozostanie?
Dłoń to chyba i serce nie nasze.

Antoni [illegible]

= Siła — w religii.

Zygmunt [illegible]

Dusza do niebios.

Nieraz dusza wzniesiona, gdzieś buja w odmęcie...
I płynie — niby w kwiatu błękitne objęcie
Biały spragniony motyl — w niebo lazurowe,
W niezabudkę, rozkwitłą na wszechświatów końce,
Co w zwojach ma z gwiazd rosę za pyłki kwiatowe,
A któréj sercem — jest słońce...

[illegible]

= Słuch jest ziemskim, a wzrok wszechświatowym zmysłem. Gdzie on nie dochodzi, tam myśl tylko dolata. Słuch łączy mnie ze społecznością, a wzrok z Bogiem.

[illegible]

= Nie sama wiedza dźwiga społeczeństw posady:
Czyn szlachetny wart więcéj, niż najmędrsze rady.

J. I. Kraszewski

Do Pana . . . . P. . . . .

Z bolesném uczuciem wstydu czytałem list Pański. Zadajesz mi Pan w nim pytania z grammatyki, a ja, niestety, ze skruchą wyznać muszę, że z grammatyką żyłem zawsze w niezgodzie. Będąc dzieckiem i studentem, nie chciałem się uczyć żadnéj, i dziś żadnéj nie tylko nie umiem, ale nawet zrozumieć nie jestem zdolny. Że *ut* rządzi *conjunctivem*, to jedyna reguła grammatyczna, jaka do mojéj głowy przylgnęła. A jeżeli (jak Pan może zbyt łaskawie sądzisz) znośnie po polsku mówię i piszę, to dla tego, że się już z tém urodziłem, jak chłop na wsi, który także błędów nie robi, ale z natury, z instynktu, nie ze znajomości grammatycznych prawideł.

Jednak, choć kwestye podobne zwykle z największém uszanowaniem. . omijam, to z tą, którą Pan w liście swoim dotykasz, radbym się raz spotkał i rozprawił. A gdybym zdołał albo ją umiejętnie rozwiązać, albo przynajmniéj krzyżową sztukę przeciąć, miałbym to sobie doprawdy za zasługę, bo uważam ją za jednę z klęsk naszego dzisiejszego języka, za jednę ze śmieszności naszego dzisiejszego obyczaju.

Pytasz Pan: *„czy nasze panie i panny mają się nazywać nieodmienioném nazwiskiém swoich mężów i ojców?“* Niestety, za czasów, kiedyśmy mieli żywe i trafne uczucie natury i praw swego języka, niktby nawet nie był dał wiary, że takie pytanie mogło na chwilę powstać w jakiéj polskiéj głowie! Czy to źle, czy dobrze, ładnie czy brzydko, *elegancko* i *dystyngowanie*, czy rubasznie i gminnie, nie wiem; ale to wiem, że odmienna końcówka nazwisk żeńskich jest w naturze języka, i kwita. Fakt to, na który nie poradzimy: oburzać się na niego może kto chce, ale nie uznawać go i buntować się przeciw niemu byłoby rzeczą tak marną i niedorzeczną, jak żałować, że prawdy matematyczne nie są inne, niż są. Fakt to tak oczywisty, że nikomu nie przejdzie przez głowę zostawić końcówkę męzką *ski* albo *cki* przy nazwisku kobiety, i gdyby moja żona podpisywała się *Róża Tarnowski*, a pani naprzykład Konstantowa Przeździecka— z *Platerów Przezdziecki*, słyszelibyśmy jaki-by był chór śmiechu i oburzenia (najzupełniéj zasłużonego). Do tego prawa naszego języka przywykli nawet cudzoziemcy: żaden Francuz nie powie Princesse Czartoryski, a Niemiec, który mówi zawsze: „Gräfin Kinsky, lub Fürstin Lichnowsky,“ nie pomyli się nigdy, mówiąc o Polce, ale mówi i pisze: „Gräfin Gołuchowska, Frau v. Ziemiałkowska“ i podobnie.

A więc: dla czego, jakiém prawem, i na jakiéj zasadzie pozwalamy sobie nie zachowywać różnicy w nazwiskach, niekończących się na *ski* lub *cki*? Jeżeli logika i natura języka nie potrzebują jéj w pewnych nazwiskach, jeżeli mówimy: *Księżna Radziwiłł* i *panna Jordan* (choć żaden Radziwiłł nie był nigdy księżną, ani żaden Jordan panną), to bądźmyż przynajmniéj w zgodzie z sobą i mówmy logicznie: pani Przeździecki i pani Tarnowski. Niech pan uważa, że damy starsze, które po francuzku umieją na prawdę dobrze, nie tak, jak my dziś,— które chowały się za wyłącznego panowania francuczyzny, a przez to mogły gorzéj mówić i pisać po polsku, mają przecież tyle tradycyi i tyle uczucia praw swego języka, że nigdy herezyi takiéj nie popełniają. Nikt nie widział, żeby księżna Sanguszkowa podpisywała się (pisząc po polsku) *Sanguszko*, albo, żeby jakakolwiek Sapieżyna występowała jako Sapieha. Zkąd i kiedy wzięła się u nas ta klęska, ta zaraza, ta językowa niedorzeczność i śmieszność? Odpowiedź leży jak na dłoni, a domysł nie trudny. Wszczęła ją francuczyzna, a wyhodowała i rozkrzewiła fałszywa elegancya, parafialna dystynkcya i zaściankowe *komilfo*. Księżna Sanguszkowa nie wstydziła się być, jak Bóg przykazał, Sanguszkową temu lat sto, jak dziś, jak temu lat trzysta: ale *Modna Żona* Krasickiego, ale *Telimena*, eleganotki *parafialne* i lafiryndy trzeciego rzędu, gdy zobaczyły, że Francuzki noszą nieodmienne nazwiska swoich mężów, gdy zobaczyły do tego, że ich klucznica nazywała się pani Kokosznicka z domu Jędykowi*czówna*, a ekonomowa pani Sadłoko*lina* — wzięły się za głowę z przestrachu i oburzenia, dostały waporów i spazmów, i zadekretowały, że *bon ton* nie pozwala im i ich córkom różnić się od dam francuzkich, a nie różnić od żon ekonomskich; ogłosiły światu, że nazywają się pani Ix i pani Ipsylon (a broń Boże pani Ixowa i pani Ipsylonowa), przykazały domowym i sąsiadom, żeby, pod utratą służby jedni, a drudzy łaski, nie ważyli się nazywać ich inaczéj; a ich *bon ton* tak się dobrze przyjął, że nasza dzisiejsza *dystynkcya* i *szyk* wstępują w jego ślady: że dziś ten grzech przeciw językowi i logice podnosimy do godności zasad i *unieruchomienie* zawzisk nazywamy *zaszczytniejszém*, — (jak żeby ujmę przynosiło naszéj godności umieć po polsku i szanować prawa języka)— że, co najdziwniejsza, kobiety, na prawdę dobrze wychowane, na prawdę rozumne, na prawdę wykwintne we wszystkiém, co mówią i robią, wstydzą się grammatycznéj, wrodzonej, naturą języka nakazanéj odmiany swego nazwiska, a nie wstydzą się najprawdziwszéj ze wszystkich śmieszności, jaką jest źle zrozumiana, pretensyonalna i fałszywa, od parafianek przyjęta, niby - wykwintność. Śmieją się z parobka, kiedy, wzięty ze wsi do dworu, wstydzi się ojcowskiego nazwiska i gwałtem do niego jakieś *ski* lub *wicz* przyczepia; a nie czują, że robią prawie to samo, co on, kiedy się wstydzą przyrodzonych końcówek swego nazwiska i te gwałtem, wbrew logice i grammatyce, od niego odczepiają.

Czy na to potrafimy zaradzić, my, których śmiech z gniewem na przemian bierze na widok takiéj obrazy języka i dobrego smaku? Zapewne nie. Głową muru nie przebije, a mur z kobiecych uprzedzeń i małych próżnostek jest ze wszystkich może najtrudniejszy do przebicia. Ale przynajmniéj, dopóki możemy, brońmy się, a dopóki żyjemy, trzymajmy się zasad języka.

Te są, jeżeli mnie instynkt nie myli, w téj mierze następujące:

Jeżeli nazwisko męzkie kończy się na *a*, to nazwisko żony kończy się na *yna* lub *ina*, córki na *anka*: Zawiszyna, Puzynina, Sapieżanka. Tylko jeżeli przed tem końcowém *a* stoi *c*, w takim razie zakończenie żeńskie może być *owa* i *ówna* — *Bylicowa* i *Bylicówna*, a nie Bylicina i Byliciank, bo do miękczącego *i* niéma powodu, a *Bylicyna* i *Bylicanka* brzmiało-by nieładnie.

Nazwiska, zakończone na spółgłoskę, albo na *o*, przyjmują zakończenie żeńskie *owa* i *ówna*: *Fredrowa*, *Sołtykówna*. I dla tego zbyt dobrze, więc nie dobrze, piszą ci, którzy jedną z artystek warszaw-



Wojownicy. (Rysował Leon Wyczółkowski.)



Stare Lipy. (Rysował Ludomir Benedyktowicz.)



Z Legendy o Św. Franciszku. (Rysował Adryan Głębocki.)



Kozak Ukraiński. (Rysował Józef Brandt.)



Widok Warszawy z Saskiéj Kępy. (Rysował Alfred Schouppé.)

skiego teatru nazywają panną *Derynżanką*. Nazwisko to i podobne, albo powinny przyjmować zakończenie *ówna*, albo pozostać wyjątkowo nieodmiennemi. Wyjątek w téj regule zakończonych na spółgłoskę lub na *o* stanowi nazwisko *Scipio*, które formuje zakończenie żeńskie od dalszych przypadków nie od pierwszego i brzmi: pani *Scipionowa*, panna *Scipionówna*.

Nazwiska zakończone na *i*, w przeszłym wieku jeszcze odmieniane były, jak przymiotniki: znałem jeszcze ludzi, którzy mawiali pani *Badenia:* dziś jednak byłoby to może pretensyonalnym archaizmem, a w rodzinach do nazwisk podobnych używają się zakończenia z dwóch form wzięte: *Badeniowa*, *Badenianka*. Na jakiéj zasadzie nazwisko Benoe (tu u nas bardzo znane) przyjmuje zakończenie żeńskie *Benożyna*, tego nie wiem, ale wiem, że tak osoby z tego domu nazywają się dziś, i tak nazywały się za dawnych czasów.

Co robić z nazwiskami obcemi, które się polskiemi stały? czy uważać je za nieodmienne? a jeżeli nie, to po wielu latach lub pokoleniach nadawać im indygenat? Zdaje mi się, że granicy i terminu oznaczyć nie można, ale że nazwiska polszczą się same i przyjmują wrodzoną polskiemu językowi odmienność, w miarę, jak zaczynamy czuć i wiedzieć, że ci, którzy je noszą, stali się już Polakami na prawdę i na zawsze. Czybyś pan powiedział naprzykład o zmarłéj pani Augustowéj Zamoyskiéj, że była *Tyzenhauz*? Ojciec dzisiéjszego wice-prezesa koła polskiego w Wiedniu był rodowitym Niemcem, a jego żony nikt dziś, ani ona sama siebie, nie nazywa inaczéj, jak *panią Baumową*.

Nazwiska cudzoziemców, przeciwnie, powinny, mojém zdaniem, zostawać w polskiéj mowie nieodmiennemi, jak są w swojéj. Samo ich brzmienie nie zawsze pozwoliłoby na dodawanie im naszych zakończeń żeńskich: trudno naprzykład powiedzieć *księżna Hohenlohowa*, albo Lady *Derby'owa*. Ale nawet tam, gdzie brzmienie nie byłoby rażącém, (jak naprzykład: pani *Thiersowa*, pani *Gambecina*) byłoby to pewnym gwałtem, zadanym tym nazwiskom, pewném ich przekręcaniem. Częste i konieczne używanie obcego nazwiska samo nas czasami zmusza do tego, że je spolszczymy, żeby sobie ułatwić jego wymawianie: tak zrobiliśmy naprzykład z Paryżem, z Rzymem, z Kondeuszem, Walezyuszem; tak w Krakowie lud nazywa generała księcia Windisch-Graetz *Więdzyżgrecem*, a o księżnie Chimay mówiliśmy żartem: księżna *Szymaycka*. Ale gdzie konieczność sama tego nie wskaże i naturalnie, mimowolnie nie zrobi, tam, zdaje mi się, należy nazwiskom obcym zostawiać w naszym języku kształt taki, jaki mają w swoim.

Gdyby można, miałbym jeszcze niejedną w tym przedmiocie uwagę do zrobienia, a chętnie pomówiłbym o innych. O tém *Wy*, którego tak samo, jak i Pan, żałuję, które jest w naturze naszego języka, skoro go lud powszechnie używa, a które wygnaliśmy niebacznie w XVI wieku, przyjmując włoską modę mówienia przez trzecią osobę, za co nas Pan Bóg skarał tém, że dziś nasz język jest najtrudniéjszy do zgrabnego obrócenia w rozmowie z ludźmi. Czy *Wy* da się kiedy do swoich praw przywrócić? nie wiem. Ale wiem, że w każdym razie nie przez dekreta akademii i dowodzenia uczonych. Przez towarzyski zwyczaj jedynie, przez pozwolenie, przykład i staranie pań, stałoby się to mogło. Ale jak dziś, to lepiéj o tém nie mówić i nie próbować: znośmy jeszcze niedogodność, do której jużeśmy przywykli, z obawy gorszych, które taka przemiana mogłaby nam sprowadzić.

Albo *Hrabia*. Ten nieszczęsny Hrabia i u nas, ale w Warszawie sto razy gorzéj grasuje! Zabytek to zapewne téj manii tytułów, którą mieliśmy zawsze, a która sprawiała, że mieliśmy panny „kasztelanicowiczówny" i tym podobne tytułowe potworności. Dziś hrabiujemy się bez miłosierdzia i upamiętania, jakbyśmy zgoła już nie wiedzieli i nie czuli, że jak tytułu księcia w polskiéj mowie nigdy opuścić nie można,— (pan Radziwiłł, albo pani Sapieżyna, brzmi okropnie, obraża ucho i dobry smak) — tak przeciwnie tytuł Hrabiego w ustach podwładnych jedynie nie brzmi śmiesznie, a we wszystkich innych drapie uszy, jak zgrzebłem. Pochodzi to ztąd zapewne, że w dawnéj Polsce tytuły książęce były i znaczyły, a hrabskie, choć były, to uchodziły za bardzo mało i znikały pod wyższym senatorskim tytułem tego lub owego Hrabiego. Dziś *Hrabia*, *Hrabiego*, *Hrabiemu*, i tak daléj przez wszystkie przypadki szpikuje naszę mowę i rozdziera nasze uszy zawsze i wszędzie, a w Warszawie (przepraszam) bodaj czy nie więcéj jeszcze, niż wszędzie. Ja sam, choć mnie za każdym razem gardło boli, mówię: Hrabia, Hrabiego, Hrabiemu; ale cóż mam robić? boję się obrażać takich, którzy bądź sami tak mówią, bądź przyzwyczajeni są, żeby do nich tak mówiono, i *video meliora proboque, deteriora sequor*.

O tém wszystkiém radbym był pomówić z Panem obszerniéj. Ale skoro zależy nam obu na tém, żeby ta grammatyczna rozprawa nie została między nami, lecz innych pobudziła (daj Boże) do głębszéj i umiejętnéj w tym przedmiocie rozwagi, skoro zaś w zamierzonéj i dobroczynnéj publikacyi przeznaczono mi (i tak zbyt hojnie) pięćdziesiąt wierszy, których bodaj czy już nie przekroczyłem: więc kończę czémprędzéj, przesyłając Panu serdeczne pozdrowienia.

powolny sługa

St. Tarnowski

= W roku 1866, w czasie pobytu mego na akademii w Proszkowie, przywiódł włościanin z okolicznéj wioski chorego konia do professora weterynaryi, D ra D., żądając porady.

Zaszła wszakże niespodziewana dla tego ostatniego trudność, bo szanowny professor—rzecz prosta — nie rozumiał po polsku, chłopek zaś, przeciwnie, nie był zdolen wytłómaczyć się w języku Goethego i Schillera.

Niżéj podpisany służył za tłómacza i za autentyczność faktu poręcza.

Tak *zniemczonym* jest lud, od wieków *niemczony*.

Aleksander Tyszka

Dobry uczynek.

= Dobry uczynek, spełniony tylko dla oczu ludzkich, jest jak fałszywy klejnot: większość go może uznać za prawdziwy, ale oko znawcy prędko się pozna na jego nizkiéj wartości.

Dobry uczynek, ukryty, jest jak klejnot, trzymany w zamknięciu; tę jednak ma wyższą wartość od klejnotu, że nawet z ukrycia zdobi człowieka, twarz mu rozjaśniając blaskiem wewnętrznego zadowolenia.

Józef Tretiak

A propos.

= A propos nędzy i głodu: zkąd na świecie nędza i głód?

Świat tak piękny i żywy: zkąd na nim nędze, złości, śmierć?

Przybytku tego na świecie musi być jakaś przyczyna, taka lub inna.

Tymczasem walka.

Daj ubogiemu pieniądz, pisał niegdyś Zoroaster w swoim języku, a będziesz niszczył państwo Arymanowe. Powtórz datek, a Diwy będą się wściekać ze złości.

A. Tyszyński

= Gdzie życie, tam nadzieja.

Dr. Władysław Tyrchowski

Ustęp z dramatu „Rozbitki."

AKT V. — SCENA VII.

Blade pacholę (*osuwając się na kolana*)
Zmiłowania!

Bojownik.
Spojrzyj, o matko!... Patrz, to zapoznane,
To o zbarczoném skrzydle biedne pisklę,
Niemą ma bladość na licu — i k'tobie
Nędzną wyciąga dłoń...

Królowa (*zasłaniając oczy z boleścią*).
O, biada!... biada!

Bojownik.
Milczysz, bolesna?... Zmierzchłe to wspomnienia!...
Łonem ci targnął żal i suche oko
Łzą macierzyństwa zapiekł... Drżysz, królowo?...
Przecz-to twych kości kość!...

Królowa (*wybuchając*).
O dziecię moje!..
O ty, najmłodsze!... do mateczynéj piersi
Przypadnij piersią... wyschłe na niéj skronie
Złóż. . i twych bólów wyszeptaj mi spowiedź!
O, mam ja synów dzielnych... mam ja synów,
Których mi złota zazdrości Jutrzenka,
Lecz *dziś*... o biedne pisklę me, żebracze,
Tobie się cała oddaję!...

Blade pacholę (*padając w jéj objęcia*).
O, matko!

Aurel Urbański

= „Porta patens esto, nulli claudatur honesto"

Michał Wołowski

= Mieszkańcy Szląska Górnego zasługują na nasze współczucie, nietylko już jako współbracia, ale także z tytułu wdzięczności, bo pośród nich znajduje się kolebka rodu, który nas opromienił wiekopomną chwałą.

Między Nissą a Frankensteinem leży wieś kościelna, Kopernik, znana z dokumentów XIII stulecia pod mianem Coprnik, Copirnik, Copirnich, a dziś w urzędowym języku nazywana Köpernig, z któréj Mikołaj Kopernik przeniósł się do Krakowa i tam 1396 r. otrzymał obywatelstwo miejskie. Wnuk Kopernika, Mikołaj, w połowie XV stulecia osiadł w Toruniu, a połączywszy się węzłem małżeńskim z Barbarą Watzelrode, wydał na świat Mikołaja, kanonika warmińskiego, który w wiekopomném dziele „O obrotach ciał niebieskich" odkrył światu prawdziwy systemat planetarny, a przez to stał się ojcem odrodzenia nauk ścisłych i przyrodzonych.

Pamięć tego Wielkiego Męża powinna być bodźcem do niesienia czynnéj pomocy braciom Szlązakom, z którymi on nas łączy ścisłym węzłem.

Dr. Artur Wołyński

W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować Małemu,
Jezusowi Crystusowi
Dziś nam narodzonemu?

Pieśń Mu dajcie, pastuszkowie,
Nieście dary trzej królowie,
Jako panu naszemu!

Wspomnienie dzieciństwa, --Rzym.

= Kredyt jest jak kapryśna kobieta: wdzięczy się do obojętnych, a odwraca od natarczywych.

= Starożytny świat, to niby ziemia, przedzielona przestronną morza równiną. Im bardziej się do niéj zbliżamy, im większą jéj przestrzeń jednem ogarniamy spojrzeniem, tém ściśléj pobrzeża ziemi zrastają się, tém widoczniéj postać jéj wyspiasta zmienia się w jednę całość. Nieznane ludy, nieznane ogniska dziejów starożytnych, ukazują się jedne po drugich na widnokręgu i wyobrażenie nasze o Starożytności prostuje się z dniem każdym. Z natury rzeczy wynika, że najprzód poznajemy szczegóły luźne, nie powiązane z sobą, a znacznie później dopiero węzły, łączące je z sobą. Gdy mgła opada, wynurzają się najpierw szczyty, niby wyspy odosobnione,—zapadłe doliny pokrywa mrok czas jeszcze dłuższy. Podobnie ludy starożytne, górujące oświatą, były do niedawnego czasu na pozór odłączone od siebie i odosobnione. Nie było, zdaniem badaczów Starożytności, związku pomiędzy oświatą azyatycką, egipską i rzymsko-grecką. Dziś, kiedy wniknięto w historyą więcéj niż czterdziesto-wiekową Egiptu, — kiedy assyryjski świat ze swoją olbrzymią stolicą, z pałacami królewskiemi, z galeryami obrazów, owemi muzeami dziejów starożytnych, niby cud jaki ukazał się przed oczami naszemi; widnokrąg rozszerzył się i zmienił do niepoznania. Głębokie tło ukazało się po-za greckorzymską oświatą i na tle tém wcale inaczéj odbija i przedstawia się oświata tych dwóch najprzedniejszych narodów Starożytności. Wiemy już teraz, że liczne były osady pokoleń semickich, głównie na wybrzeżach Grecyi. Wszystko, co życie społeczne wynalazło dla swéj wygody i czém się posługiwało, wykazuje łączność ścisłą i nierozdzielną pomiędzy doliną Eufratową a Italią. Wyobrażenia i obrządki religijne w niemniejszéj mierze dowodzą pokrewieństwa i tajemnego związku pomiędzy mitologiami ludów starożytnych. A jakże odmiennie winna teraz badać i bada filologia języki grecki i rzymski!

Do stanowczego rezultatu, do kresu, badania filologiczne nie tak prędko jednak dojdą. Umiejętność nie ma też końca. Tém właśnie powołanie filologów różni się od zwykłych zajęć i zabiegów ludzi. Te mają przed oczyma blizkie, uchwytne cele; prace filologiczne są natury idealnéj i sięgają po-za granice chwili bieżącéj i po-za krańce życia pracowników.

Te słów kilka niech służą tym za przestrogę, którzy *u nas* rzucają kamieniem na filologią i na zgłębianą przez filologów Starożytność; *u nas*, którzyśmy prawie progów téj umiejętności nie przestąpili i z opisów i badań cudzoziemców ledwie nieco znamy Starożytność.

Nędza z biedą.

Nędza z biédą kiedy idą,
A za niemi głód;
Gdy się trwoży na gniew boży
Zrozpaczony lud;
Gdy ku niebu wznosi łkania,
Błaga cudu zmiłowania:
Śpieszmy, śpieszmy z kęsem chleba,
Z ciepłem serca otrzeć łzę,
Niech swobodniéj spojrzy w nieba,
Gdy nakarmi dzieci swe!
Śpieszmy bratni duch wywierać,
Tym go duchem w siłę wzbić,
Rzec mu, że tu nie umierać
Trzeba — ale trzeba żyć;
Że choć piecze głód i zgaga,
Choć w jałowéj ziemi pług,
Gdy kto sobie dopomaga,
Temu dopomoże Bóg.
Spieszmy, spieszmy nieść ofiarę
Do wyziębłych szlązkich chat;
Niech nasz głodny brat ma wiarę,
Że mu zmarnieć nie da brat.
Nędza z biédą, chociaż idą,
A za niemi głód;
Przyszły, przejdą i odejdą
I odetchnie Szlązki lud.

= Chwała narodom, które drogi swe znaczą dziełami miłosierdzia!

= Sztuka — prawdziwie miłujących ją uszlachetnia i wznosi ponad drobne sprawy życia...

= Narody, odstępujące od własnéj tradycyi, pozbawiają się jednéj z sił, oddziaływających dodatnio na każde społeczeństwo, i własnowolnie przysparzają przeszkodę rozwojowi postępu; rzeczywisty bowiem polega nie na doraźném burzeniu, ale na ciągłém a stopniowém ulepszaniu ustroju społecznego, wykończonego przez całą przeszłość i przekazanego nam, jako owoc pracy licznych pokoleń. Gorączkowość, z jaką społeczeństwa dają się czasami unosić prądom, rwącym wszelkie węzły z ową tradycyą, staje się właśnie powodem zastoju, a nawet cofania się na drodze postępu w dziedzinie moralnéj, acz w dziedzinie materyalnéj jest on w ciągłym rozwoju, uwydatnionym odkryciami i nabytkami na polu nauk ścisłych, które nas codziennie zdumiewają. W dziedzinie moralnéj postęp nie jest ciągłym ani stałym; jedna wszakże *filantropia* stanowi pod tym względem wyjątek. Z każdym rokiem ogół bierze coraz żywszy udział w każdéj niedoli i składa się coraz chętniéj na przyniesienie jéj skutecznego ratunku.

Głodny głodnemu wierzy.

Pan Antoni powrócił z jarmarku i był trochę zły, trochę podcięty. Cała postawa pana Antoniego jest tak dalece przepełnioną, że zdaje się przelewać z ubrania, które na nim omal nie pęka.

— Antosiu — mówi żona — piszą tu o tym głodzie na Szlązku, wypadałoby co posłać.

— Głupstwo — jaki tam głód!

— Mrą na tyfus głodowy...

— Bajki, prześwietny sądzie. Nie widziałem jeszcze, aby kto umarł z głodu — ot piszą, aby coś pisać. Ciężki czas teraz, niech ich tam Bóg opatrzy... Ale, ale — każ no też, duszko, wyjąć polędwicę z bryczki; kupiłem w mieście; waży 9 funtów...

Na drugi dzień stało się wielkie nieszczęście: kucharz nie dopilnował i psy, wpadłszy do kuchni, spałaszowały cały obiad.

— Musimy pościć — odzywa się pani, wchodząc z desperacką miną do pokoju.

— A niechże go trzysta dyabłów weźmie!... taka polędwica! — zawoła pan Antoni — jestem głodniejszy od tych psów.

— Trudna rada! niéma nic gotowego; musisz poczekać na kolacyą. Ot, napij się wódki i zjedz kawałek chleba... niech ci się zdaje, że suszysz...

Nafukał się, nakrzywił się pan Antoni, ale musiał posłuchać małżonki. Podano kolacyą; panu Antoniemu oczy się zaświeciły i ręce zadrżały, gdy ujrzał wazę z kluseczkami na stole.

— Słuchaj, Antoni! — mówi żona — teraz wierzysz, co to jest być głodnym?

— Dawajże prędzéj!... wierzę, wierzę... tylko nie marudź!

— Oto widzisz, powiem ci prawdę: psy obiadu nie zjadły, lecz ja umyślnie gotować nie kazałam.

— Ato znów co za moda?

— Ciężkie czasy dla nas, ale cięższe jeszcze dla Szlązaków... To, co miał kosztować obiad, posyłam dla nich.

— Wielki z ciebie filut, moja kobieto! — zawoła pan Antoni, zmiatając trzeci talerz. — Prawda, że głupio człowiekowi, jak nie jé obiadu... No, no, posyłaj, — to i ja co dołożę. Oj, będę téż jutro jadł tę polędwicę, będę!

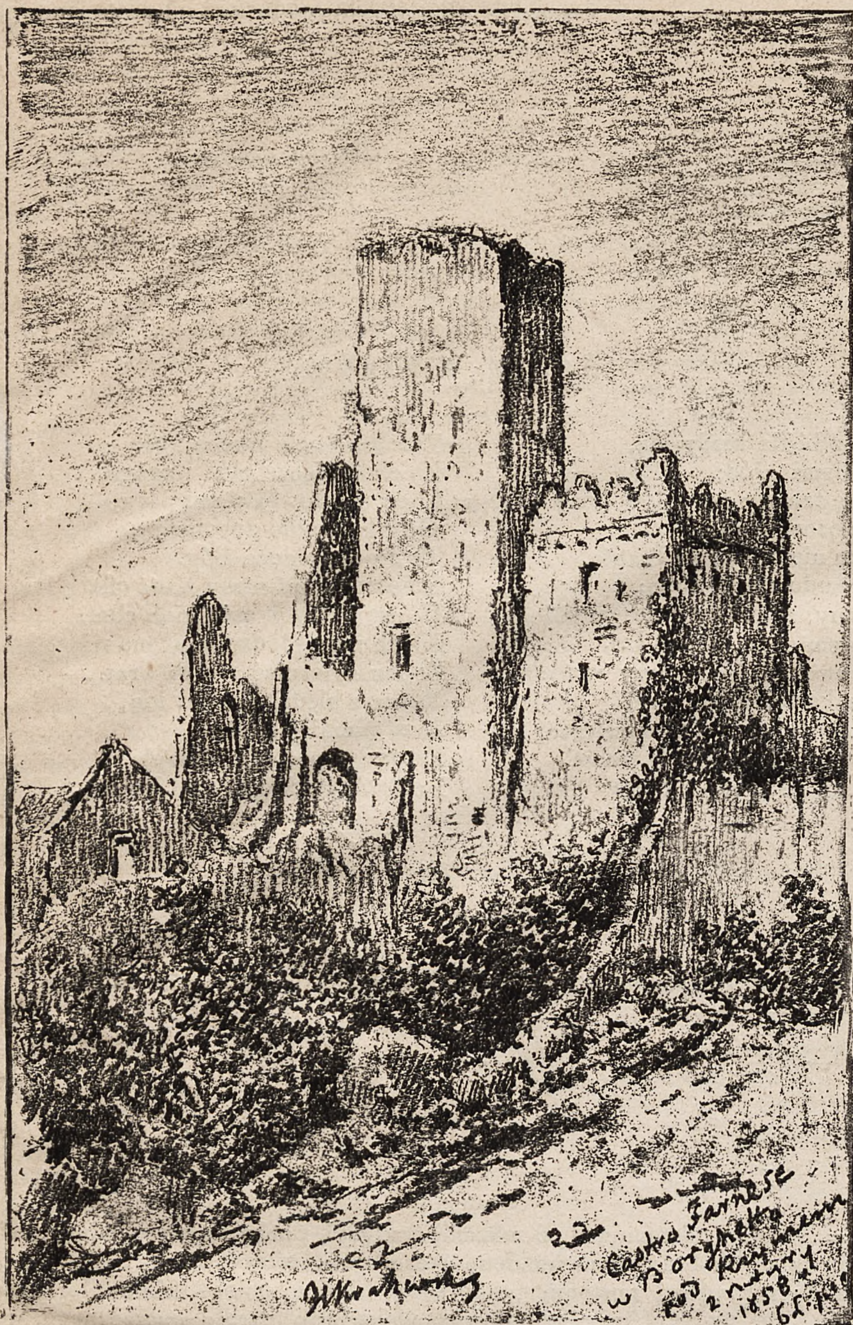
— Tak samo powiedzą i ci biedacy na Szlązku, kiedy dostaną parę tych rubli. Czyż dla téj przyjemności nie warto było poświęcić jednego obiadu?....

— Jagusiu! zrobię cię ministrem finansów, jak Boga kocham. Oto mi paradna operacya, że i wilk syt i owca cała!...

— I że głodny głodnemu daleko więcéj wierzy, niż syty.

— Prawda! chodź, niechże cię ucałuję!

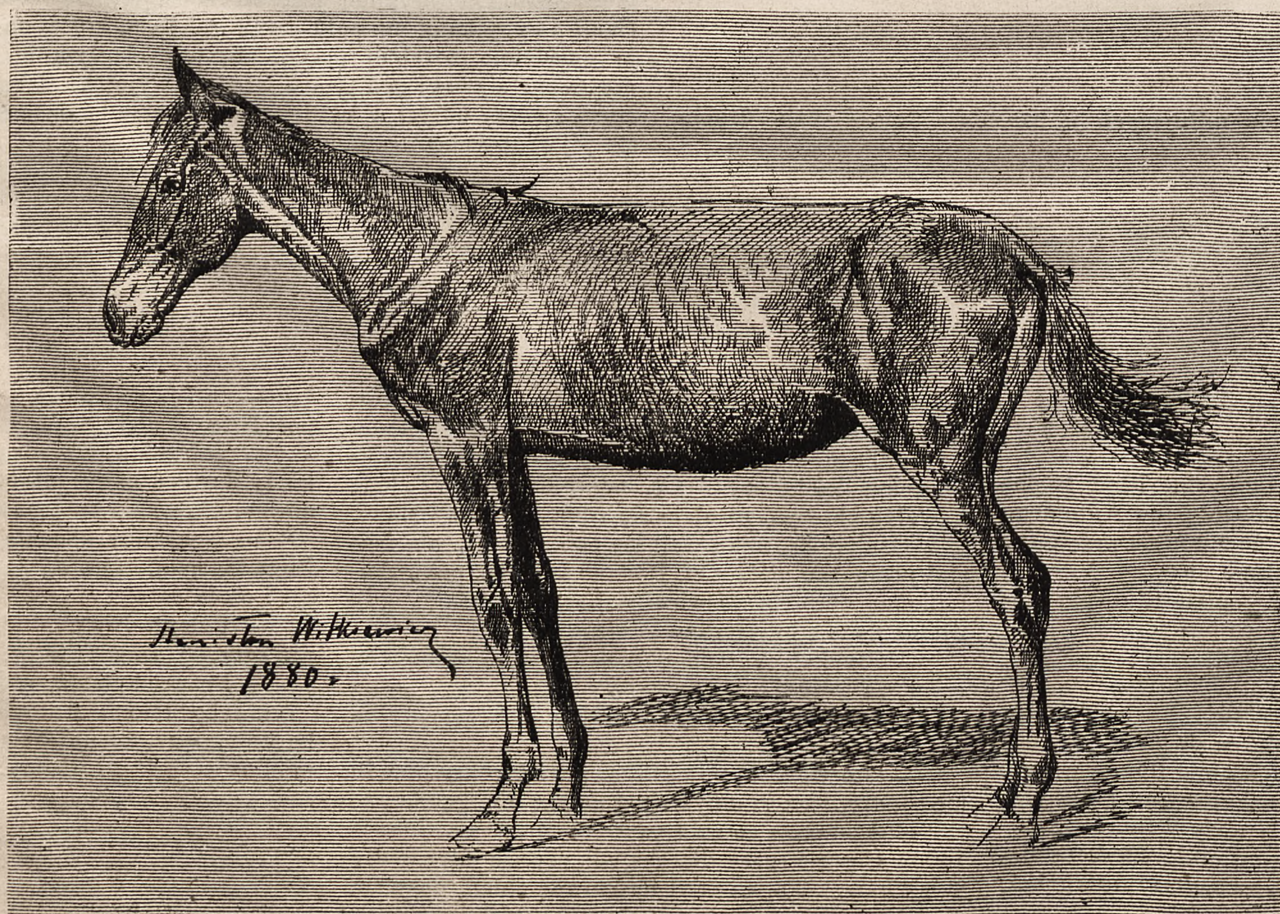
Gdyby takich Antoniowych znalazło się u nas ze sto tysięcy, biedni Szlązacy za jeden ich obiad mieliby co jeść do wiosny.



Zwaliska zamku Farnese. (Rysował Józef Ignacy Kraszewski.)



W komnacie Augusta. (Rysował Władysław Łuszczkiewicz.)
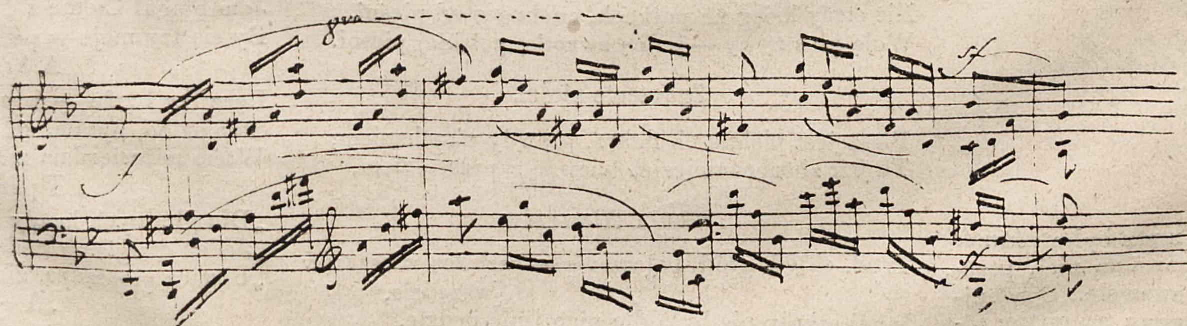


Koń sierota. (Rysował Stanisław Witkiewicz.)



Śpioszka. (Rysował Tytus Maleszewski.)

Urywek.



Aleksander Zarzycki

= Wiara w ideały, podnoszące ducha ludzkości, jest jej zbawieniem: bez nich ugrzęzłaby spodlona w błocie samolubstwa i materyalizmu.

Władysław Zawadzki

= Prawdą do celu!

Julian Łukaszewicz

= Rozmaicie pojmują kobiety miłość: jedne kochają, drugie pragną tylko, aby były kochane. Pierwsze nawet w nieszczęściu przynoszą nam zawsze szczęście; szczęście zaś drugich jest bardzo często największém naszém nieszczęściem!

Jan Zacharyasiewicz

= „Droga prosta jest oraz najkrótszą, ale, niestety, tylko w geometryi“—to mi przyszło na myśl, kiedym odczytał wasze pismo, w którém żądacie ode mnie przesłania aforyzmu. Niechże one słowa starczą za aforyzm, pochodzący od matematyka, którym jest

Dr Wł. Zajączkowski

= Nic nie ginie w przyrodzie—i najskromniejsza praca, byle w dobrym celu podjęta, nie zaginie bez pożytku.

M. J. Zaleska

= „W uszanowaniu praw każdego i wszystkich znajdziemy uznanie własnych.“ Słowa te, wypowiedziane nad grobem człowieka, którego zasadą było zdobycie szacunku dla praw, powinny być programatem wszystkich, którzy do uznania praw dążą zmierzają. Zasada ta zwłaszcza powinna być kardynalną podstawą wszelkiéj działalności publicystycznéj i dziennikarskiéj, wszędzie i zawsze. Szanując zasady, przekonania, tradycyą, wiarę i prawa każdego i wszystkich, prassa zdobędzie uznanie praw własnych i stanowiska, które jej, jako jednéj z najważniejszych instytucyi w porządku pracy społecznéj, przypadać powinno.

Antoni Zaleski

= Zasadą życia dziejowego u nas była: *równość praw*. Tylko że racya stanu, oparta na niéj, przeradzała się częstokroć w płochą swawolę. Spróbujmy inaczéj pojąć zasadę i obierzmy za godło: *równość obowiązków*. Niech każdemu się wyda, że nie posiada żadnych praw osobistych, lecz, że ciążą na nim wszystkie obowiązki zbiorowe. To mu da siłę karyatydy, ale zarazem i poczucie prawdziwego obywatelstwa. A jak przy pługu przeznaczenie znalazło Cyncynata, tak i zgiętym przy pracy robotnikom czas odprostuje barki.

Stanisław Zawadzki

PYŁKI

Cykl Boży.

Jak ptactwu, pokoleniom cykl jest oznaczony;
Przelatują — w dalekie, nieznane gdzieś strony.

Rozbitek.

Na wodach tu żywota, kto wiary bussollę
Utracił, — ten się oddał już wiatrom na wolę.

Rozstrój.

Świat wieki na Pokorze stał, dziś go na Pysze
Restaurują; — dla tego ciągle się kołysze.

Upokorzenie.

Każde upokorzenie krzepi duszy władzę:
Tracąc próżność, zyskujem dużo na powadze.

Wnętrzne słońce.

Wiara jest drugiém słońcem naszém wśród sumienia:
Oświeca, grzeje, — ale miewa i zaćmienia.

Nasze kursa.

Na ziemi tu kurs jeno początkowéj szkoły,
Kurs wyższy śród wieczności rozpoczniem z Anioły.

Telegramy w Niebo.

Im strzeliściéj się modlim z ducha, rozmawiamy
Z Bogiem w mig przez cudownie szybkie telegramy.

Grzechy.

Grzechy, jako pająki, brzydkie snują siecie,
Zanim je w imię Pańskie spowiednik wymiecie.

Sądy świata.

Nabożnego oskarża świat o zabobony,
Jak i o zakochanym prawi, że szalony.

Piękny czyn.

Coś z Boga przejawia się w każdym pięknym czynie,
Tak samo, jak ojcowskie podobieństwo w synie.

Książki a Pieśń.

Niż stosy ksiąg na półkach, cuchnące od pleśni,
Wolę głos żywy — jednę zwrotkę polskiéj pieśni.

Znaczenie pieśni.

Pieśń jest piękności, dobra, prawdy ukochaniem;
To jak zbezbożniejecie, śpiewać zaprzestaniem.

Szkoła Wieszczów.

Trud, chłód, głód, bojowanie — kształcą wieszczów wszędzie,
Innéj szkoły nie było dla nich i nie będzie.

Zgryzota życia.

Przez wiek cały nigdy już bez zgryzot nie uśnie,
Kto młode swoje lata przemarnuje gnuśnie.

Miła strona.

Przeszedłem świat, — a jedna tylko strona miła,
Gdzie mi się pierwsza moja dumka urodziła.

Rada młodemu.

Miłość i przyjaźń zrywaj, jak róże ogrodu,
Na wiosnę, bo nie znoszą ni skwaru, ni chłodu.

Wystawy dawne i nowe.

Wolę wystawy dawnych wieków, niźli świeże:
Kościół świętego Piotra i Strazburską wieżę.

Drogi sprzęt.

Odkąd mnie osamotnia starość i osmutnia,
Najdroższym moim sprzętem dziś — ojczysta lutnia.

Niestety.

Niestety, ani wypróć liryczn ej, och, żyłki!
Rad nierad pisać muszę dumy, dumki, pyłki.

J. B. Zaleski

= Harmonijne ustosunkowanie wszystkich czynności jest wielkiém zadaniem umiejętności życia. Każda praca winna być przyjemną i wszelka rozrywka pożyteczną.

Witold Załęski

= Możeby Szląsk nie czuł głodu, gdyby Warcin nie czuł był pragnienia.

A. Żyliński

Podsłuchane u poety.

O! ileż razy, gdym widział nędzę,
Czy w cienkich szatach, czy to w siermiędze,
Żal mnie ogarniał palący, srogi,
Żem sam ubogi!

O! ileż razy, Boże mój miły!
Jam błagał Ciebie z ducha głębiny,
By się łzy moje w perły zmieniły,
A krew serdeczna w rubiny.

Lecz łzy i żale — wszystko to próżne!
Stanież-bo, pytam, żal za jałmużnę?...
Wtém miłosierdzia zabrzmiały głosy
I poruszyły niebiosy.

„Dla głodnych każdy niech da, co może,
„Jeden drugiemu będąc podnietą:
„Bogacz pieniądze, ziemianin zboże,
„A ty daj myśl swą, poeto!“

. . . .

O! leć-że, myśli, leć między ludzi,
Choć cię tam mroźny powiew ostudzi,
Choć zamiast serca natrafisz kamień, —
Leć, myśli, i w chleb się zamień!

Jadwiga Zeilhorn
(Ja Kótka)

Z teoryi chemicznéj.

= Są związki chemiczne, w których jest nagromadzony zapas siły za wielki w porównaniu z ilością materyi. Są to związki nietrwałe, rozkładające się przy pierwszéj lepszéj sposobności, wybuchające za dotknięciem. Ukryta w nich siła dąży nieustannie do wyrwania się z więzów materyi, a raz uzyskawszy swobodę, wywiera potężne skutki — druzgoce skały, sieje śmierć i zniszczenie. Nawet najwprawniejszy i najśmielszy chemik z ciałami takiemi zachowuje ostrożność i nie pozwala do nich zbliżać się nieświadomym. Są inne związki, w których materya zapanowała nad siłą. Niezdolne do przemian chemicznych, trudne do badania, nie mają najczęściéj żadnych zastosowań praktycznych. Chemik obojętnie na nie spogląda, nie umiejąc wyciągnąć żadnych korzyści dla nauki z ich odjemnych własności. Są nakoniec ciała, w których materya i siła znajdują się jak gdyby w równowadze. Przy pewnym stopniu trwałości, są one jednak wrażliwe na wpływy rozlicznych czynników, działają jedne na drugie w sposób umiarkowany i określony, stanowiąc główną podstawę dla naukowego badania, główny materyał, z którego jest utworzona przyroda, z którego korzysta przemysł i sztuka.

Myślę, że chcąc zastosować powyższe definicye do człowieka, należało-by w nich pozmieniać niektóre tylko wyrazy.

Chleba.

Chleba łaknie lud na Szlązku,
Krew z krwi naszéj i kość z kości,
Chleba, w imię obowiązku,
braterstwa, i miłości.

---

choć ziemię waszę nawiedziła plaga,
głód przed wami—blady ludożerca —
pa rzność przecie, co biednych wspomaga,
stanęła przy was u narodu serca.
by za klęskę, która dziś uciska,
rzyszłość plenniejszém darzyła was zbożem!
trzeżcie jak dotąd, własnego ogniska,
rzepiąc je pracą, światłem, słowem bożém.

Aforyzm prawnika.

Powraca się zawsze do pierwszéj miłości,—mówi stare przysłowie — niechże i mnie będzie wolno, korzystając z powrotu ogólnego do bodaj zapomnianych troszeczkę przez nas Szlązaków, w tém „Ziarnie" powrócić do dawnéj mojéj *littera juris*. Otóż nic bardziéj elementarnego w prawie, jak samo pojęcie *prawa i bezprawia*; na tém wszak opiera się cały kodex karny, a i cywilny po większéj części. Lub znowu drugie pojęcie: *własności* i *posiadania*; każdy początkujący prawnik wybornie je określi. A teraz przenieśmy te pojęcia do polityki — owéj wielkiéj, szerokiéj polityki, na prawach opartéj. Co tam jest prawem a co bezprawiem? co tytułem własności, a co posiadaniem? Niech odpowie, kto mądry; ale w każdym razie stanowczo nikt nie zaprzeczy, że polityka i prawo mało posiadają podobieństwa.

Z poematu: „Pokusy."

Pędzi jeździec przez stepy w noc ciemną,
Jakąś żądzą trawiony tajemną —
Czy ucieka?... czy może w pogoni
Za tabunem porwanych mu koni?...
Czy go nuda w szeroki świat żenie?...
Może miłość, lub zemsty pragnienie?...
Myśl człowieka — to przepaść! — któż zgadnie,
Jaki twór tam porusza się na dnie.

* * *

W nagłym pędzie — koń stanął jak wryty,
Zarył w ziemię przedniemi kopyty,
Zastrzygł uszy... i chrapaniem z gardła
Dawał znaki, że czuł wielką trwogę...
Czyby tygrys zastąpił mu drogę?...
Czyby przed nim przepaść się rozwarła?
Nie! — w téj chwili przez niebosklon czysty
Przelatywał meteor ognisty,
I nim zagasł — z łomotem i trzaskiem
Tak nieziemskim objął stepy blaskiem,
Takiém morzem świetlanego płynu
Oblał trawy — z ich puchem i kwiatem —
Że step zdał się czarnoksięzkim światem,
Z iskier złota... szafiru... rubinu.

Westchnienie do Boga.

Głodne, o Panie, nakarm głodne dzieci!
Niechaj im słońce łaski twojéj świeci!
Nie skąp dla ciała powszedniego chleba,
Nie skąp dla ducha dobréj rady z Nieba.

= Myśmy po ojcach w spadku tylko pługi wzięli;
Lecz choć ciężką jest praca dla nas wyznaczona,
Gorliwie ojczystego pilnujem zagona,
A siejba ręki naszéj nie stanie się marną,
Gdy z wiarą i miłością siejem zdrowe ziarno.

Założyciel Gazety Lubelskiéj.

= Mówią o zazdrosnych — ja ich nigdy nie miałem.
Kto chce, niech wierzy.

= Im ściślejszą jest jaka gałęź nauki, tém trudniéj krzewić w niéj nowe poglądy, chociaż-by one wiodły do prawdy na drogach nierównie prostszych, niż te, któremi adepci jéj zdawna chodzić przywykli.

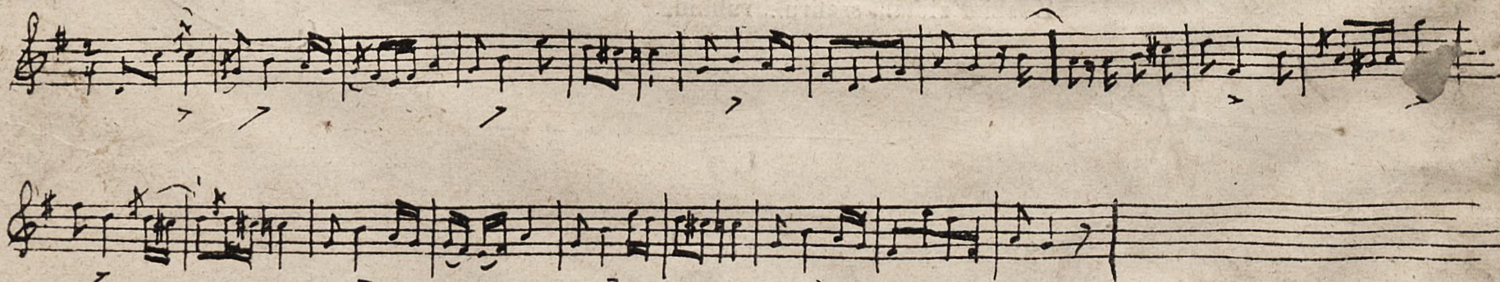
prof. matemat.



Po obiedzie.

— Eh! daj pokój, już nudzą z tym głodem... ja bo w to nie wierzę... przecież każdy może pójść do restauracyi i kazać sobie dać obiad.

Krakowiak.



Szlązacy, Szlązacy,
wszyscy-ście jednacy,
wszyscy-ście poczciwi,
chociaż dziś-biedacy.

Szlązacy, Szlązacy,
kochajcie nas szczerze;
my wam nasz grosz wdowi
niesiemy w ofierze.



Modlnica d. 1 Marca 1880

Oskar Kolberg

Дозволено Цензур... Варшава 20 Мая 1880 г. W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, № 29.

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW CZĘŚCI LITERACKIEJ.

[illegible]wicz Bruno, prof. akademii techn.
[illegible] Aloizy, dziekan uniwersytetu.
[illegible]wik Władysław, dramaturg.
[illegible], poeta.
[illegible] Julian, professor agronomii.
Babczy[illegible], professor uniwersytetu.
Ba[illegible], dramaturg, powieściopisarz.
Ban[illegible] Jan, ekonomista.
Baraniecki Ad[illegible], dyrektor muzeum przemysłowego.
Baraniecki Maryan, prof[illegible]
[illegible] Artur, humorysta.
[illegible]wski Adam, dramaturg, historyk.
[illegible]zef, przyrodnik, b. dyrektor instytu[illegible]cznego.
[illegible]sław, publicysta.
[illegible] archeolog.
[illegible], dr. medycyny.
[illegible]zef, dramaturg, powieściopisarz.
[illegible] ekonomista.
[illegible]k Leon, dr. medycyny, redaktor [illegible] *lekarskiego.*
[illegible]uski J., przyrodnik.
[illegible]usławski Władysław, literat.
[illegible]brzyński Michał, hist., prof. uniwersytetu.
[illegible]orkowska A. z Ch., red. *Kroniki rodzinnej.*
[illegible]owski hr. Dunin Leszek, powieściopi[illegible]
[illegible]dzimierz, dr. med., dz. uniw.
[illegible] Antoni, filolog.
[illegible] prof. seminaryum.
[illegible]ski Józef [illegible]
[illegible]ński Stanisław, dz[illegible] uniwersytetu.
[illegible]lar Wilhelm, publicysta.
[illegible]owski Jaxa Piotr, powieściopisarz.
[illegible]biński Tytus, dr. medycyny.
[illegible]ski Kazimierz, powieściopisarz.
[illegible] literat.
[illegible] literat.
[illegible] prezes tow. nauk ścisłych.
Chodźko Aleksander, prof. „College de Fran[illegible]
Chojecki Edmund, dramaturg, powieściop.
Chomętowski Stanisław, dr. medycyny.
Cieszkowski August, filozof.
Cieszkowski Zygmunt, publicysta.
Czapelski Tadeusz, literat.
Czarnicki Gustaw, literat.
Czarwiński Bolesław, literat.
[illegible] (Ja[illegible]kowski), poeta.
[illegible] Zygmunt, publicysta.
[illegible] Wincenty, literat.
[illegible] (Jadwiga Łuszczewska), poetka.
[illegible] Marya, arty[illegible] dramatyczna.
Dob[illegible] z Szym[illegible] Józefa, powieściopisarka.
Dobieszewski Zygmunt, dr. med[illegible]
Dobrowolski Franciszek, publ[illegible]
[illegible]rzański Jan, publicysta.
Dobrzański Mirosław, red. *Tygodnia Piotrkowskiego.*
Dobrzycki Henryk, dr. medycyny.
Domejko Jgnacy, rektor uniwersytetu.
Duchińska z Żochowskich Seweryna.
Dunin Karol, publicysta.
Dzieduszycka hr. Anaztazya, literatka.
Dzieduszycki hr. Wojciech, estetyk.
[illegible]wulski Eugeniusz, przyr[illegible]
[illegible]er Ant[illegible] August, red[illegible]
[illegible]ström hr. W[illegible]
Estreicher Ka[illegible] bibliograf.
Felicyan (Faleński), poeta.
Fredro hr. Jan Aleksander, komedyopisarz.
Fritsche Gustaw, dr. medycyny.
Fryze Feliks, redaktor *Kuryera Porannego.*
Gawalewicz Maryan, literat.
Glajcar Piotr, rolnik.
Gloger Zygmunt, archeolog.
Godlewski Mścisław, redaktor *Niwy.*
Goltz Adam, publicysta.
Gomulicki Wiktor, poeta.
Gosiewski Władysław, matematyk.
Górski Ludwik, publicysta.
Górski Władysław, kompoz., prof. konserwatoryum.
Grabowski Bronisław, dramaturg.
Grajnert Józef, redaktor *Zorzy.*
Gregorowicz Jan Kanty, redaktor *Tygodnika mód* i *Przyjaciela dzieci.*
Grudziński Stanisław, poeta, powieściopisarz.
Hajota (Boguska), literatka.
Hausner Otton, statysta.
Henkiel Dyonizy, literat.
Hiż Józef, redaktor *Kuryera Codziennego.*
Hoffmanowa Antonina, artystka dramat.
Hoyer Henryk, fizyolog, prof. uniwersyt.
Ilnicka Marya, poetka, redaktorka *Bluszczu.*
Jabłonowski Aleksander, historyk.
Jachowicz Eryk, dziennikarz.
Jakubowski Adam, ks., Rektor b. szkół pijarskich.
Janikowski Stanisław, dr. med., prof. uniw.
Janiszewski Jan Chryzostom, ks. biskup.
Jankowski Edmund, pomolog, insp. szk. ogr.
Janotówna Natalia, pianistka.
J. Antoni (Rolle), historyk.
Jarochowski Kazimierz, historyk.
Jasiński Aleksander, statysta.
Jaskółka (Zeitheimówna Jadwiga), literatka.
Jażdżewski ks. Ludwik, dr. teologii.
Jeleński Jan, ekonomista.
Jenike Ludw., red. *Tygodnika illustrowanego.*
Jezierski Feliks, literat.
Jezierski Michał, powieściopisarz.
Jeż Teodor Tomasz, powieściopisarz.
Jordan, dramaturg, powieściopisarz.
Junosza Klemens, powieściopisarz.
Kamiński Jan Maurycy, publicysta.
Kantecki Klemens, historyk.
Kaszewski Kazimierz, literat.
Kasznica Józef, dziekan uniwersytetu.
Kętrzyński Wojciech, dyr. bibl. Ossolińskich.
Klaczko Julian, publicysta, literat.
Kleczewski Arkadjusz, humorysta.
Kloss Karol, dramaturg, rzeźbiarz.
Kłobukowski Antoni, publicysta.
Kochańska Marcelina, artystka opery.
Komorowski Bronisław, dramaturg.
Konopnicka Marya, poetka.
Korotyński Wincenty, poeta, publicysta.
Korzon Tadeusz, historyk.
Kosiński Adam Amilkar, powieściopisarz.
Kossakowski Stanisław, heraldyk.
Kossowski Hieromin, ks.
Kostecki Plato, poeta, publicysta.
Kościałkowska W. Z., powieściopisarka.
Kościelski Józef, dramaturg.
Kotarbiński Józef, literat, artysta dramat.
Koziebrodzki hr. Władysław, dram., powieśc.
Koźmian Stanistaw, poeta.
Koźmian Stanisław, publicysta.
Krakowowa Paulina, powieściopisarka.
Kramsztyk Izaak, literat.
Kramsztyk Stanisław, matematyk.
Kraszewski Józef Ignacy.
Kraszewski Kajetan, powieściopisarz.
Kraushar Aleksander, literat.
Królikowski Jan, artysta dramatyczny.
Krówczyński Żegota, dr. medycyny.
Krupiński Franciszek, ks. literat.
Krzemiński Stanisław, literat.
Kubala Ludwik, historyk.
Kucharzewski Feliks, red. *Przeglądu techn.*
Kucz Karol, literat.
Kulczycki Władysław, poeta, publicysta.
Lam Jan, powieściopisarz, publicysta.
Langie Karol, przyrodnik.
Lejowa Emilia, powieściopisarka.
Lenartowicz Teofil, poeta.
Leo Edward, redaktor *Gazety Polskiej.*
Leszczyński Jan Nepomucen, pedagog.
Lewocka Katarzyna, literatka.
Ligoń Juliusz, kowal, poeta ludowy.
Liske Ksawery, rektor uniwersytetu.
Lubowski Edward, dramaturg, powieściop.
Lutostański Bolesław, dr. medycyny.
Ładnowski Bolesław, artysta dramatyczny.
Łapicki Julian, publicysta.
Łepkowski Józef, archeolog, prof. uniw.
Łętowski Julian dramaturg.
Łoziński Władysław, powieściopisarz, publ.
Łuczkiewicz Henryk, dr. med., prof. uniw.
Łuniewski Kaźmierz, literat.
Łuniewski Tymoteusz, archeolog.
Łuszczkiewicz Władysław, prof. szkoły sz[illegible] pięknych.
Machwicówna Justyna, artystka opery.
Maciejowski Sewer., dramaturg i pow[illegible]
Maciejowski Wacław Aleksander, histo[illegible]

Majewski Wincenty, prawnik.
Malczewski Kornel, literat.
Maleszewski Władysław, powieściop., redaktor *Biesiady literackiej.*
Malinowski Lucyan, filolog, professor uniwersytetu.
Małecki Antoni, rektor uniwersytetu.
Marenné Walerya, powieściopisarka.
Maszewski Adam, literat.
Mayzel Bronisław, ekonomista.
Mellerowa Zofia, autorka dramatyczna.
Majer Józef, prezes Akad. umiejętności.
Miarka Karol, publicysta, pisarz ludowy.
Mickiewicz Władysław, publicysta.
Mien Juliusz, poeta.
Mierzyński Antoni, dziekan uniwersytetu.
M... (Zielińska), literatka.
Modrzejewska Helena, artystka dramatyczna,
Moldenhawer A. publicysta.
Moraczewska Bibianna, literatka.
Moszyński Antoni, ks. rek. szkół pijarskich.
Nagórny Antoni, ekonomista.
Nehring Władysław, prof. uniwersytetu.
Niedzielski Stanisław, dyrektor Twarzystwa muzycznego.
Niemirowski Adam, literat.
Niemojowski Ludwik, literat.
Niewęgłowski Grach Henryk, matem atyk.
Noskowski Władysław, literat.
Nowodworski Michał, ks., red. *Encyklopedyi kościelnej.*
Ochorowicz Julian, prof. uniwersytetu.
Odyniec Antoni Edward.
Ornowski Stanisław, publicysta.
Orzeszkowa Eliza, powieściopisarka.
Ostrowski Stanisław, publicysta.
Otto Leopold, dr. teologii.
Papłoński Jan, dyrektor instytutu głuchoniemych.
Pawiński Adolf, historyk, prof. uniweryt.
Pawlicki Stefan, ks., przyrodnik.
Plebański Kazimierz, historyk.
Pług Adam (Ant. Pietkiewicz), powieściopisarz, red. *Kłosów.*
Popielówna Romana, art. dramatyczna.
Popiel Wincenty, ks. biskup.
Pomian Wacław (Komierowski), literat.
Półkozic Aleksander, powieściopisarz.
Porębski Antoni, publicysta.
Prażmowska Teresa, powieściopisarka.
Prokop, ks. exprowincyał OO. Kapucynów, kaznodzieja.
Promyk Kazimierz (Prószyński), pisarz ludowy.
Prus Bolesław (A. Głowacki), powieściopisarz.
Przyborowski Józef, bibliograf.
Przyborowski Walery, historyk, powieściop.
Przystański Stanisław, przyrodnik, dz. uniw.
Radziszewski Bronisław, prof. uniwersytetu.
Radziwiłł Edmund, książę, dr. teol., statysta.
Rapacki Wincenty, dramaturg, art. dramat.
Rembertowski J. N., ekonomista.
Rembowski Aleksander, prawnik.
Reszkówna Józefa, art. opery.
Rey hr. Mieczysław, prezez Tow. tatrzańsk.
Rodoć Mikołaj (Biernacki), humorysta.
Rostafiński Józef, botanik, prof. uniw.
Rościszewski Zygmunt, red. *Koresp. płock.*
Rożniecki Gabryel, kompozytor.
Rychter Józef, art. dramatyczny.
Rzepecki Ludwik, filolog.
Rzętkowski M. St., poeta.
Sa[illegible] książę Ad[illegible] statysta.
Sarnecki Zygmunt, dramaturg, red. [illegible]
Sienkiewicz Henryk, powieściopisarz.
Siennicki Stanisław, red. *Gazety Kieleckiej.*
Skimborowicz Hipolit, literat.
Smochowski Witalis, art. dramat.
Smolikowski Seweryn, publicysta.
Smolka Stanisław, historyk, prof. uniw.
Sobański Feliks, wicepr. Tow. osad rolnych.
Sokołowski Maryan, estetyk, prof. uniw.
Soplica (Olędzki W.), publicysta.
Sowiński Leonard, poeta.
Spasowicz Włodzimierz, public., prof. uniw.
Stanecki Tomasz, prof. uniw.
Stanisławski Antoni, dziekan uniw.
Stawiski Edmund, publicysta.
Stecki Tadeusz Jerzy, literat.
Stefan z Opatówka, poeta.
Struve Henryk, filozof, prof. uniw.
Sulicki Edmund, publicysta.
Sułkowski książę Antoni, literat.
Sumiński Zygmunt, publicysta.
Supiński Józef, ekonomista.
Szczepański Alfred, literat.
Szmit Henryk, historyk.
Szokalski Wincenty, dr. med.
Sztarkel Juliusz, literat.
Szujski Józef, poeta, historyk, prof. uniw.
Szukiewicz Aleksander, publicysta.
Szymanowski Michał, ekonomista, prof. uniw.
Szymanowski Wacław, red. *Kuryera warsz.*
Świderski Faustyn, humorysta.
Swieżawski Ernest, historyk.
Swiętochowski Aleksander, dramaturg, powieściopisarz.
Tarnowski hr. Stanisław, literat, professor uniwersytetu.
Tretiak Józef, literat.
Trylski Aleksander, red. *Gaz. Rolniczej.*
Tyrchowski Władysław, dr. med., prezes Tow. lekarskiego.
Tyszyński Aleksander, estetyk.
Urbański Aureli, dramaturg.
Węclewski Zygmunt, filolog, rektor uniw.
Wieniawski Józef, kompozytor, pianista.
Wieniawski Julian, ekonomista.
Wilczyński Albert, powieściopisarz.
Wi[illegible]owski K[illegible], red. *Kaliszanina.*
[illegible]ittgensteinowa z Iw[illegible]kich ks. Karolina, literatka.
Wolski Włodzimierz, poeta.
Wołowski Michał, dziennikarz.
Wołyński Artur, publicysta.
Wrotnowski Antoni, ekonomista.
Zacharjewicz Julian, rektor akad. techniczn.
Zacharjasiewicz Jan, powieściopisarz.
Zajączkowski Władysław, prof. akad. techn.
Zaleska J. M., literatka.
Zaleski Antoni, publicysta.
Zaleski Bohdan.
Zaleski Leon, red. *Gazety Lubelskiej.*
Zalewski Kazimierz, dramaturg, red. *Wieku.*
Załęski Witold, ekonomista.
Zathey Hugo, literat.
Zawadzki Bronisław, literat.
Zawadzki Władysław, literat.
Zgliński Daniel, dramaturg.
Zieliński Gustaw, poeta.
Znatowski Bronisław, przyrodnik.
Znatowicz Edmund, literat.
Żmurko Wawrzyniec, matematyk, prof. uniw.
Żółkowski Aloizy, artysta dramatyczny.

SPIS RYCIN.

Spis utworów muzycznych.

Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Іюня 1880 г.

W DRUKARNI JANA NOSKOWSKIEGO, MAZOWIECKA Nr. 11.